

POWIATOWA



cena 2,90 zł (w tym vat 8%)

www.powiatowa.com.pl

e-mail: powiatowa@onet.eu

Czerwiec 2020

Rok XXII nr 06 / 252



- BEATA GOŁĘBIEWSKA – URZĄD PRACY
- 21 LAT Z „POWIATOWĄ”
- JUBILEUSZ „TRZCIELSKICH SENIORÓW”
- FUNKCJONARIUSZE DZIECIOM
- PRZY MUZYCE O JUBILEUSZU „ORŁA”
- LAUREAT ANTEK JUSZCZAK Z SP 2
- BĘDZIE FOTOALBUM BRÓJEC
- WRESZCIE MOGĄ TRENOWAĆ!

LAPTOPY DLA UCZNIÓW, USC, POLICJA, HOROSKOP, KRZYŻÓWKA

ISSN 1507-6660



INDEX 24481

9 771507 666013 06



☎ 600 801 036
95 741 22 55

Międzyrzecz Poznańska 106

ormeb@vp.pl
f / ormeb meble

BLACK RED WHITE

MEBLE
BEST

LIBRO

wajnert

PUSZMAN

VOX

FORTE

MEBLE Kozłowski

Santander

MIĘDZYRZECZ BŁĘDZEW PRZYTOCZNA PSZCZEW SKWIERZYNA TRZCIEL

**STYL
ERAMIKA
SULĘCIN**



ODLOTOWE ŁAZIENKI

tel.95 755 48 65 www.stylceramika.pl



Spółdzielcza Grupa Bankowa

Lubuski Bank Spółdzielczy

Kredyt gotówkowy

WIOSENNY



Prowizja 0 %

RRSO 7,99 %

Kredyt gotówkowy „WIOSENNY” ze stałym oprocentowaniem 7,99% w skali roku. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania na dzień 20.04.2020 r. wynosi 8,29 % dla całkowitej kwoty kredytu 8.500,00 zł udzielonego na 24 miesiące, z niekredytowaną prowizją 0,00% kwoty kredytu, bez ubezpieczenia, spłacanego w równych ratach kapitałowo-odsetkowych (raty w kwocie 384,43 zł/1 m-c; ostatnia rata wyrównująca 385,65 zł). Całkowity koszt kredytu stanowią: prowizja 0,00 zł, odsetki od kredytu 727,54 zł. Całkowita kwota do zapłaty 9.227,54 zł.

Zapraszamy do naszych placówek, www.lubuskibs.pl

Do przemyslenia ...

- **PONIEMIECKIE** – to tytuł debiutanckiej książki

Karoliny Kuszyk (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019). Czytałam i szukałam dosłowności tego tytułu, ponieważ na naszych łamach często wspominamy pionierów, osadników na tzw. „Ziemiach odzyskanych” (za autorką piszę w cudzysłowie), a tak rzadko pamiętamy, że tyle wokół nas poniemieckich domów, mebli, pojemników na cukier czy kawę i różnych drobiazgów. Zacytuję za Karoliną Kuszyk: „(...) Nowi mieszkańcy zaczynali nowe życie i musieli stworzyć siebie od nowa. Przedmioty w tym pomagają. Może dlatego w pionierskich czasach starano się przejść do porządku dziennego nad innością czy obcością zastanych mebli, obrazów, porcelany, akcesoriów kuchennych (...)”. Mieszkam w poniemieckiej kamienicy, w mieszkaniu, w którym było piękne czerwone linoleum, weneckie okna z klamkami, które ciągle mi się podobają, strych z tajemniczymi zakamarkami. Lubię te klimaty, podziwiam piękno zaklęte w starych kamienicach, bo one mają duszę. Uważam że o historii naszych okolic nie można zapominać i nie można „burzyć pomników przeszłości” (*Adam Asnyk*). Czyta się i myśli o tych poniemieckich domach, willach, alejach owocowych, cmentarzach i śladach przeszłości.

- **PRZEZ LAS**. Do Gorzowa najczęściej jeździmy „przez las”, czyli przez Skwierzynę i Murzynowo. Ze smutkiem patrzę, jak tych lasów jest coraz mniej. Wycinka trwa. Może to i potrzebny zabieg pielęgnacyjny, może będą nowe nasadzenia, ale te puste połacie ze sterczącymi pniami są bardzo przygnębiające. A ogłowione drzewa w centrum Skwierzyny i na skwierzyńskim cmentarzu wyglądają okropnie. Na międzyrzeckim cmentarzu też już działają „artyści”, którzy tną,

wycinają i ogławiają piękne drzewa. Komu podobają się te pióropusze na czubkach ogławianych drzew? Chyba tylko urzędnikom, no bo wg nich – cmentarz to nie park, jak mi powiedziano. I oni tej brzydoty nie widzą.

- **MATURZYŚCI** nie mogli pielgrzymować do Częstochowy, żeby wymodlić pomyślne zdanie matury, więc muszą liczyć na swoją wiedzę. To taki inny rok – rok pandemii, w którym nic nie wiadomo i nikt mądry nie może powiedzieć, kiedy będzie normalnie. Znajomi maturzyści martwią się o przyszłość, o studia, o rodziców. Z rozrywek zostały im tylko budki z lodami i pizza na wynos.

- **ZAKAZY RODZĄ BUNT**. Jak widzę na ulicach tych zamaskowanych znajomych i nieznajomych, to ciągle nie wierzę, że to wszystko się dzieje i nie chce mi się nawet wyjść po zakupy. A muszę, bo jeść trzeba. Życie przerosło kabaret. Codziennie – jak w kalejdoskopie – zmieniają się nakazy i zakazy, a my nie próbujemy myśleć i nawet na drodze np. do Kalska jedziemy na rowerze w masce. Dziwne jest dla mnie też otwarcie przedszkoli, bo jak utrzymać 3 i 4 – latków w odpowiedniej odległości, jak im wytłumaczyć, że nie mogą się bawić na placu zabaw, jak im w ogóle coś wytłumaczyć? Po kilku dniach usłyszymy, że trzeba te placówki zamknąć albo odwołać restrykcyjne nakazy. Ale nie to – najważniejsze są wybory i to, żeby Polacy uwierzyli, że chaos to normalność. Na jakie prawo i sprawiedliwość może liczyć suweren skoro okazało się, że przetargowy polityczny as zamiast być rycerzem na białym koniu okazał się błędnym rycerzem? Wszelki komentarz uważam za zbyteczny, bo czytelnicy inteligentni. Czy nas w ogóle coś jeszcze dziwi? Mnie już nie. Psy szczekają, a karawana idzie dalej

... **OBYŚMY ZDROWIBYLI!**

Isabela Stopyra
redaktor naczelna



Drogie Dzieci!

*Z okazji Dnia Dziecka życzymy Wam,
aby na Waszych twarzach zawsze gościł uśmiech,
każdy dzień był wspaniałą przygodą
oraz niósł ze sobą wiele pozytywnych wrażeń
i nowych doświadczeń.*

Niech Wasze marzenia zawsze się spełniają!

Przewodnicząca Rady Miejskiej
Katarzyna Budych

Burmistrz Międzyrzecza
Remigiusz Lorenz

Z BEATĄ GOŁĘBIEWSKĄ

– dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Międzyrzeczu

- rozmowa o pracy w czasie pandemii

Rok temu rozmawialiśmy o bezrobociu i rynku pracy w powiecie międzyrzeckim (Powiatowa, 04/238, 2019 s. 8). Ponieważ Powiatowy Urząd Pracy pełni bardzo ważną rolę – rozmowę kontynuujemy w 2020 roku.

- Pani dyrektor, koronawirus zmienił nasze życie. Jak zmieniły się warunki pracy i przyjąć petentów w urzędzie?

- To prawda. Nie tylko nasze życie zmieniło się w ostatnim czasie, ale również zmieniły się warunki, w jakich obecnie pracują urzędnicy. Sytuacja związana z rozprzestrzenianiem się koronawirusa spowodowała, że ograniczyliśmy bezpośrednią obsługę interesantów, co nie oznacza, że osoba, która zgłosi się osobiście do urzędu nie zostanie obsłużona. Staramy się załatwiać wszystkie sprawy na bieżąco. Ze względu na bezpieczeństwo interesantów oraz pracowników urzędu zalecamy jednak kontakt telefoniczny, emailowy lub listowny. Wszelkie wnioski można złożyć za pośrednictwem skrzynki podawczej znajdującej się na parterze urzędu, gdzie dyżuruje pracownik, listownie lub elektronicznie za pomocą strony www.epuap.gov.pl lub www.praca.gov.pl. Wbrew pozorom, praca bez bezpośredniego kontaktu jest dużo trudniejsza i bardziej czasochłonna. Cały czas uczymy się żyć w nowej rzeczywistości, jednak z niecierpliwością czekamy na powrót „starych czasów”.

- Z jakimi problemami petenci przychodzą najczęściej?

- Obecnie, zdecydowana większość spraw dotyczy uzyskania wsparcia w ramach tarczy antykryzysowej. Otrzymujemy sporo wniosków o przyznanie niskooprocentowanych pożyczek dla mikroprzedsiębiorców. Na dzień 14 maja br. złożonych zostało 2206 wniosków o przyznanie wsparcia w ramach tarczy antykryzysowej, w tym 2021 wniosków o przyznanie jednorazowej pożyczki, 115 wniosków o przyznanie dofinansowania części kosztów prowadzenia działalności gospodarczej oraz 70 wniosków o przyznanie dofinansowania części kosztów wynagrodzeń i składek na ubezpieczenie społeczne pracowników. Na realizację wymienionych zadań Powiatowy Urząd Pracy w Międzyrzeczu pozyskał 16,0 mln zł. Obecnie zaangażowanych jest już prawie 11,0 mln zł. Jeżeli tylko zajdzie potrzeba, złożymy do ministerstwa kolejny wniosek o przyznanie dodatkowych środków na zwalczanie skutków COVID-19. Ponadto w miarę możliwości realizujemy wszystkie pozostałe formy aktywizacji - m.in. staże, prace interwencyjne, kierujemy do pracy w ramach robót publicznych, refundujemy koszty utworzenia lub doposażenia stanowisk pracy, a także zawieramy umowy o dofinansowanie działalności gospodarczej. Największy problem mamy jednak z kierowaniem osób na szkolenia oraz z realizacją ofert pracy.

Nie możemy też ze względów bezpieczeństwa organizować giełd pracy i spotkań grupowych. Wzywamy więc osoby indywidualnie po odbiór skierowania do pracy. Wszystkie oferty udostępnione są na stronie internetowej miedzyrzecz.praca.gov.pl, dlatego zachęcamy do odwiedzania naszej strony i przeglądania zamieszczonych tam aktualności. Zapraszamy również do zgłaszania się po skierowania do pracy.

- W ubiegłym roku urząd realizował projekt aktywizujący młodych bezrobotnych. Czy został już podsumowany i jakie są wnioski?

- W ramach projektów współfinansowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego realizowane były dwa projekty. Pierwszy realizowany w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój pn. „Aktywizacja osób młodych pozostających bez pracy w powiecie międzyrzeckim (IV)” skierowany do osób w wieku poniżej 30 roku życia i drugi projekt realizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego pn. „Aktywni mogą więcej (V)” skierowany do osób powyżej 30 roku życia, w tym przede wszystkim osób długotrwale bezrobotnych, o niskich kwalifikacjach, do osób po 50 roku życia, niepełnosprawnych i bezrobotnych kobiet. **Łącznie z projektów skorzystało 428 osób, w tym 220 kobiet.** W ramach projektu osoby skorzystały ze staży, prac interwencyjnych, szkoleń, bonów na

zasiedlenie, a także z dotacji na podjęcie działalności gospodarczej i refundacji kosztów wyposażenia lub doposażenia stanowiska pracy. Ogólna efektywność zatrudnieniowa liczona po 100 dniach od momentu zakończenia realizacji projektu, czyli na koniec marca 2020 roku wynosiła dla osób powyżej 30 roku życia 91,2% i dla osób w wieku poniżej 30 roku życia 85,2%.

- Czy planowane są kolejne projekty aktywizacji zawodowej?

- Tak. W bieżącym roku zawarliśmy nowe umowy na realizację projektów współfinansowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, na które otrzymaliśmy łącznie 3 830,3 tys. zł.

W ramach projektów realizujemy te same zadania co w roku ubiegłym. Rekrutacja do udziału w projektach trwać będzie do czasu wyczerpania środków finansowych. Wszystkie informacje o realizowanych projektach zawarte są na stronie internetowej www.miedzyrzecz.praca.gov.pl. Można je również uzyskać telefonicznie pod numerem 95 741 20 66 w. 17, 18, 19, 28, 32,

- Interesuje mnie, czy chętni, którzy chcą rozwijać swoje biznesowe pomysły, uzyskują pomoc Powiatowego Urzędu Pracy i w jakim zakresie.

- Tak jak wcześniej powiedziałam, dysponujemy



środkami na dofinansowanie działalności gospodarczej. Zainteresowanie otrzymaniem tego rodzaju wsparcia jest tak duże, że pieniędzy dla każdego może nie wystarczyć. Jeżeli tylko ministerstwo ogłosi nabory dla powiatowych urzędów pracy na pozyskanie dodatkowych środków Funduszu Pracy, na pewno taki wniosek złożymy. Staramy się dysponować środkami Funduszu Pracy w taki sposób, aby jak najwięcej wniosków o przyznanie dofinansowania do podjęcia własnej działalności gospodarczej załatwionych było pozytywnie.

- Po odejściu obcokrajowców powiększył się rynek pracy. Czy powiatowi bezrobotni korzystają z ofert pracy?

- Część obcokrajowców na czas pandemii opuściła nasz rynek pracy. Posiadamy oferty pracy i upubliczniamy je na stronie internetowej. Posiadamy kilka ofert, gdzie istnieje pilna potrzeba zatrudnienia. Nie wszystkie jednak osoby bezrobotne entuzjastycznie reagują na propozycje pracy. Wciąż uważam, że pomimo trudnej sytuacji w jakiej obecnie znaleźliśmy się, osoby bezrobotne, które szukają pracy – pracę tę znajdują.

- Wielu bezrobotnych liczy na zasiłek. Komu przysługuje zasiłek i na jaki okres?

- Zasiłek przysługuje osobie bezrobotnej, która w okresie ostatnich 18 miesięcy podlegała ubezpieczeniu społecznemu przez okres co najmniej 365 dni. Zasiłek dla bezrobotnych przysługuje na okres maksymalnie 1 roku, a jego wysokość uzależniona jest od stażu pracy.

- Jaki jest procent bezrobocia w powiecie międzyszyckim i z czego najczęściej wynika?

- Ostatnia stopa bezrobocia, która została ogłoszona przez urząd statystyczny ustalona została za miesiąc marzec 2020 r. i wynosiła w naszym powiecie 9,5 %. W województwie jesteśmy niestety na przedostatnim miejscu. Za nami pozostają tylko Strzelce Krajeńskie, gdzie stopa bezrobocia wynosiła 10,4 %. Najniższym wskaźnikiem w województwie lubuskim mogą pochwalić się miasta Zielona Góra i Gorzów Wlkp., - 2,6%. Bezpośrednio przed nami pozostaje Żagań i Krosno

Odrzańskie ze stopą bezrobocia 8,4%. Na wysoką stopę bezrobocia w naszym powiecie wpływa kilka czynników, m.in. niższy niż w innych powiatach wskaźnik liczby osób aktywnych zawodowo, wskaźnik osób kończących szkoły, które w poszukiwaniu pracy wyjeżdżają do większych miast i nie wracają do rodzinnego domu. Ponadto atrakcyjne położenie naszego powiatu (przy drogach szybkiego ruchu) powoduje, że staliśmy się bardziej mobilni i chętniej podejmujemy zatrudnienie w innych powiatach, chociażby w powiecie świebodzińskim, gdzie miejsc pracy jest więcej i wynagrodzenie bardziej atrakcyjne.

- Pani dyrektor - czy po ogłoszeniu stanu epidemicznego nastąpił wzrost liczby bezrobotnych w powiecie międzyszyckim?

- Na chwilę obecną nie odnotowaliśmy wysokiego wzrostu zarejestrowanych osób bezrobotnych. Na dzień 14 maja br. w ewidencji Powiatowego Urzędu Pracy w Międzyrzeczku zarejestrowanych było 1996 osób, w tym 1076 kobiet. W porównaniu do końca marca było to więcej o 72 osoby (40 kobiet). Należy podkreślić, że z uwagi na obecną sytuację epidemiczną w miesiącach marzec – kwiecień nie były wykreslane z ewidencji bezrobotnych osoby, które nie zgłosiły się w wyznaczonym terminie. Ponadto w ramach tarczy antykryzysowej sporo firm i osób samozatrudnionych korzysta ze wsparcia m.in. ze świadczeń postojowych, ze zwolnień w opłacaniu składek ZUS lub dofinansowań części wynagrodzeń pracowników. Tak naprawdę na to pytanie odpowiedzieć będę mogła za kilka miesięcy, wtedy, kiedy firmy wykorzystają udzielone im wsparcie i zaczną utrzymywać się z własnych, wypracowanych środków finansowych. Wtedy powinniśmy mieć rzeczywisty obraz sytuacji i tego, w jakim stopniu stan epidemiczny wpłynął na lokalny rynek pracy i sytuację naszych mieszkańców.

Dziękuję.
Izabela Stopyra

21 LAT Z POWIATOWĄ

Czas pandemii. Siedzenie w domu. Przekładanie rzeczy z kąta w kąt, z półki na półkę. Tak naprawdę to jest czas dla siebie i trzeba coś dla siebie zrobić. Do pisania w Powiatowej zmobilizowała mnie Iza Stopyra i Bolek Onyszczyk, z którym pracowałam w Radzie Miejskiej w latach 1998-2002. Nie lubię pisać i mówić o sobie, ale raz na 21 lat trzeba coś zmienić. Do swego „rachunku sumienia” zmobilizowały mnie dwie wypowiedzi moich redakcyjnych koleżanek: „Wiesia, to wiadomo, Głębokie” i „Wiesia to obrończyni zwierząt i miłośniczka Głębokiego”. To prawda, ale czyżbym się „zaszufladowała”? Postanowiłam więc skompletować Powiatową rocznikami, a przy okazji wszystko od nowa poczytać i wspominać minione lata i poruszać na łamach tematy. Okazało się, że kilkanastu numerów mi brakuje (one są, tylko nie wiem gdzie położyłam). Ale tak to przez te lata wyglądało.

Najwięcej informacji i artykułów, bo

aż 60, napisałam o **Związku Nauczycielstwa Polskiego**, co nie powinno nikogo dziwić, ponieważ jestem członkiem tego Związku od 58. lat i pełniąc w nim szereg funkcji (przewodnicząca Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów, przez 12 lat wiceprezes a obecnie członek Zarządu Oddziału i Prezydium oraz wiceprzewodnicząca Okręgowej SEiR). **50 artykułów dotyczyło spraw życia codziennego międzyszyckan i tego co nas otacza** (historia hejnału, seniorzy, praca samorządu, Ognisko Muzyczne, rzemiosło, gdzie na wakacje itp.). Na trzecim miejscu uplasowały się **rozmowy i wywiady**, których przeprowadziłam 46. Może nie były to wywiady z prezydentami czy artystami, ale z mieszkańcami naszego terenu. Prowadzimy cykl **„O nich nie można zapomnieć”**, w którym było 45 moich **artykułów** (w większości o nauczycielach).

Kultura i muzyka to 30 następnych artykułów, w których pisałam o zespołach i

artystach występujących na scenie MOK.

O **zwierzętach i przyrodzie** pisałam 28 razy, a o **Głębokim** 20. Być może jest to za mało, bo zwierząt kocham i chciałabym aby Głębokie miało wreszcie gospodarza z prawdziwego zdarzenia, było zadbane i czyste. Bliska memu sercu jest **Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy**, o której pisałam 17 razy. Najmniej pisałam o **sporcie** (szkolnym) – 13 razy, chociaż zaczynając współpracę z Powiatową myślałam, że pójde w tym kierunku, ale życie to zweryfikowało, czego nie żałuję.

Dużo zawdzięczam naszej naczelnej, która mnie w pewne strony kierowała, udzielała porad i pomagała. A najważniejsze jest to, że Powiatowa ma wspaniałych, koleżeńskich, wspierających się zespół.

I tak kończąc, dzięki pandemii poczułam się trochę lepiej. Miesięcznik skompletowany, no i dla samej siebie wysłałam z „szuflady”.

Wiesława Chamienia



Wolność to największy skarb

Wanda Imielita ze Skwierzyny:

Urodziłam się w 1936 roku w Hołyszowie [w gminie Klewań – autor] na Wołyniu, na terenach dzisiejszej Ukrainy. Moja rodzina była dobrze sytuowana. Rodzice mieli gospodarstwo oraz półtora hektara sadu. Oprócz tego mama była tkaczką, miała warsztat tkacki i tkala kilimy, płótna. Byłam jedynaczką otoczoną opieką, rodzice byli bogaci, więc moje dzieciństwo było szczęśliwe, ale trwało krótko, bo nadeszła wojna.

Ukraińcy mordowali Polaków w okrutny sposób, więc trzeba było się chować, szczególnie w nocy. Zamiast spać w łóżeczku, spałam na polu, w stogu siana. Mało chodziłam do szkoły. Szkoła była siedmioklasowa. Kiedy ukończyło się siódmą klasę i chciało się pójść wyżej, trzeba było płacić. Żyło się bardzo dobrze. Wszyscy żyli dobrze. Ziemia wołyńska była bardzo urodzajna. Rodzice sprzedawali plony. Kupowali je Żydzi. Najwięcej handlu było w rękach Żydów. Na Wołyniu mieszkali również Cyganie. Nie było żadnych prześladowań, nawet na tle religii [przed wojną – autor]. Z tego, co było później, najgorszym moim wspomnieniem jest ukrywanie się nocami przed bandami UPA oraz wyjazd z dzisiejszej Ukrainy.

Kiedy w 1945 roku nastał upragniony pokój, nie był on

dany Polakom. Musieliśmy przymusowo wyjechać. Po zakończeniu wojny na tamte tereny weszli Rosjanie. Na

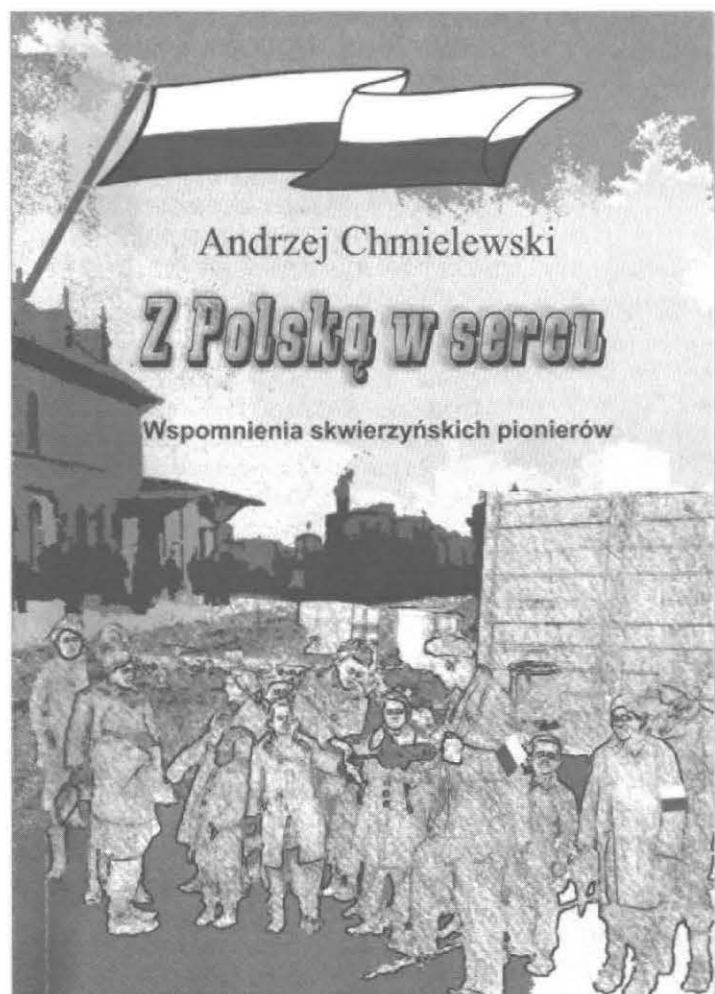
mocy porozumień obcych państw ze Stalinem cofnięto granice Polski i Polacy musieli opuścić swe rodzinne strony. Kto chciał zostać, musiał podpisać zgodę, że przyjmuje obywatelstwo rosyjsko-ukraińskie. Z własnej woli nikt stamtąd nie wyjechał.

Wyjechaliśmy ze swych rodzinnych stron 6 maja 1945 roku [17 maja – autor]. Nie zgadzam się, że ludzi, którzy musieli przymusowo opuścić wschodnie tereny, nazywa się przesiedleńcami. My jesteśmy wygnańcami. Jechaliśmy w odkrytych zwierzęcych wagonach. Pociąg z ośmiuset osobami ruszył w nieznane nam strony. Można było zabrać swoje rzeczy, pierzyny, krowę i konia. Jechała z nami i nami się opiekowała Klewańska Matka Najświętsza Wspomożenia Wiernych. Została z klewańskiego kościoła zabrana. Zabrano również i schowano w pociągu kielichy, sztandary, monstrancję, hostię. Matka Klewańska strzegła nas w podróży i strzeże do dziś z ołtarza kościoła parafialnego w Skwierzynie. Jest patronką Skwierzyny i jej okolic.

Szóstego czerwca 1945 roku pociąg stanął w Skwierzynie. Powitała nas spalonymi domami. Ocalałe domy zapraszały do zamieszkania. Pola były obsiane zbożem, ziemniakami, wokół łąki, lasy.

Skwierzyna i jej okolice były podobne do tamtych terenów. Nikt nie przydzielał domów. Samemu się wybierało, jaki się chciało dom i gospodarstwo. Domy, które nie były zniszczone, były zagospodarowane. Skwierzyna była uboga. Murzynowo było bogatsze. Jak się chodziło na szaber, można się było szybko stać bogatym. Do Murzynowa można się było dostać promem. Tam też znalazłam rower.

Ja byłam tylko z mamą (Bronisława), bo tatuś (Bolesław) zginął na wojnie w 1944 roku. Zamieszkaliśmy w cztery rodziny w jednym domu. Rosjanie ukradli nam krowy. Żołnierze byli niedobrzy, rabowali, co się dało. Mama była chora na tyfus. Niemców było mało, tak zwani autochtoni. Młodzieży i dzieci nie było w ogóle, tylko same kobiety i starsi. Wkrótce i oni zostali wywiezieni do Niemiec. Niektórzy z nich





Powojenne czasy były ciężkie, ale było jakoś tak życzliwiej, przyjaźniej. Nie było podziału - ty lepsza, ty gorsza. Jeden drugiemu pomagał. Nie było takiej zawiści jak teraz. Żył się dobrze. Ja nie narzekam. Ukończyłam szkołę podstawową, zdałam do Liceum Pedagogicznego w Gorzowie Wielkopolskim. Z powodu choroby mamy musiałam przerwać naukę w trzeciej klasie. Poszłam do pracy w Starostwie Powiatowym. Wysłałam za mąż, mając 21 lat. Mąż mnie b a r d z o k o c h a ł. Postawiliśmy dom. Dzieci studiowały. Niektórzy żyli lepiej niż teraz. Kto milczał, miał dobrze.

P o k o c h a ł a m Skwierzynę jako swoją małą ojczyznę i cieszę się,

zostali. Oni nas nazywali Ukraińcami, a my ich Szwabami. Brzydko nas przyjęli. Później wszystko się zatarło i na ogół byli nam życzliwi.

W rozmowie z nimi powstawały czasem śmieszne sytuacje językowe, na przykład oto Niemka chce sprzedać sukienkę za litr fasoli. Ogląda ją wołyńianka i mówi: *Ale ona porwana!* (tzn. rozdarta, zniszczona), a Niemka na to: *Nein, nein, moja własna.* Korbole to po polsku arbuzy, pyrki - ziemniaki, mliko - mleko, szabelek - fasola szparagowa, meszty - pantofle, chojak - świerk.

Odczuwaliśmy brak żywności. Trzeba było za nią stać w kolejce.

Powoli zacierały się różnice. Musieliśmy się tutaj na nowo urządzać. Tutaj był inny klimat. Ciągłe chciało nam się spać. Kosiliśmy zboże zasiane przez Niemców. Nie było rolniczych maszyn. Chodziliśmy na tak zwany odrobek. Chcieli zakładać kołchozy, powstały PGR-y [*Państwowe Gospodarstwa Rolne - autor*].

Zaraz po naszym przyjeździe w Skwierzynie powstaje szkoła podstawowa, kino, później liceum ogólnokształcące. Ze szkołą jeździliśmy wybierać z kopców ziemniaki, zbieraliśmy stonkę. W taki sposób zarabialiśmy na szkolne wycieczki. Młodzieli dużo pracowała. W szkole była dyscyplina, umiłowanie dla ojczyzny, prawdy, czystości. Uczyliśmy się dużo wierszy na pamięć. W wakacje często pracowaliśmy, aby pomóc rodzicom. Suknie, mundurki, ubrania szły się u krawcowej, o obuwiu było ciężko.

gdy patrzę, jak ma dobrze młode pokolenie. Tylko smutno mi, że nie umie docenić wolności, pracy wielu pokoleń. Wolność to największy skarb człowieka. Szanujcie ją i strzeżcie. Nie daj Boże, abyście musieli przejść to, co przeszli wasi dziadkowie, babcie, prababce. Chcecie mieć dobrze, bądźcie dobrzy i ceńcie pracę waszych ojców i starszego pokolenia.

Relacja zebrana przez Katarzynę Dzielendziak i Wiktorię Kowalewską znajduje się w książce Andrzeja Chmielewskiego Z POLSKĄ W SERCU Wspomnienia skwierzynskich pionierów, Wydawnictwo LITERAT Andrzej Chmielewski, s. 49, Skwierzyna 2019

P A M I Ę C I W A N D Y Z MICKIEWICZÓW-IMIELITY

Wandzia przez wiele lat była naszym „łącznikiem” ze Skwierzyną. Już jako skwierzynianka wspominała dzieciństwo i powojenne lata, uczestniczyła w życiu kulturalnym miasta, działała w Klubie Seniora, w Stowarzyszeniu Dzieci Wojny, uczestniczyła w spotkaniach z dziećmi i młodzieżą, występowała w kabarecie działającym w Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Miła, sympatyczna, serdeczna, ciekawa ludzi i świata. Za swoją działalność otrzymała zaszczytny tytuł Zasłużony Obywatel Skwierzyny. Nie

była panią - tylko Wandzią. Pisała wiersze. Miała ich wiele, na każdą okazję, i dzieliła się nimi z czytelnikami. Razem z nią cieszyłam się, że została wyróżniona w konkursie literackim zorganizowanym przez Lubuski Urząd Wojewódzki. Wandzia zawsze na czas przysyłała korespondencję ze Skwierzyny ze zdjęciami „do wyboru” i czekała na mój telefon potwierdzający przesyłkę. Raz zawiodła poczta i gdzieś przepadły zdjęcia z kabaretowego występu. Kiedy odwiedziłam ją w międzyrzeckim szpitalu, to też pisała wiersze i w wesołym towarzystwie pacjentów ze swojej i innych sal - piła kawę zagryzając ciasteczkami. Chorowała, ale nie spodziewałam się, że 17 kwietnia 2018 roku pożegnamy ją na zawsze. Pozostawiła po sobie dobrą pamięć i tomiki wierszy...

Izabela Stopyra

ZWIASTUN

Nadejdzie czas radości – w sercach naszych.

Iskierka spokoju zagości, i będzie zwiastunem naszej wytrwałości i cierpliwości.

I nastąpi odmienny czas dla nas – ludzkich mas.

Wirus, który ogarnął cały świat ludzi, może za chwilę zasnąć, i nigdy już się nie obudzi.

Ale ON wymaga, i stawia warunki – wstrzymajcie się ludzie !!!

Uwięzieni w domach, pogadajcie ze sobą.

Spójrzcie sobie głęboko w oczy.

Pewnie was zaskoczy że małżonka ma piwne – a nie, niebieskie oczy ?

I dlatego, nadszedł taki czas, aby każdy z nas - LUDZI – do nowego życia się obudził.

By przemyśleć, co złe się zrobiło, by naprawić, co się uszkodziło.

Może jeszcze się uda... może, to wcale nie są cuda.

12 kwietnia 2020
Anna Pietrowska-Krasicka
Skwierzyna

„TAK BYŁO” – historia MUTW - część II

Trwał jeszcze rok akademicki 2006/2007 i odbywały się wszystkie zaplanowane zajęcia dydaktyczno-edukacyjne.

Pisząc czy mówiąc o działalności międzyrzeckiego uniwersytetu nie można nie wspomnieć o wykładach prowadzonych w ramach sekcji historycznej w pomieszczeniach muzeum przez dr Bożenę Grabowską z historii sztuki oraz dr. Marcelego Tureczka z regionalistyki. Dr Grabowska na pierwszych wykładach wprowadziła nas w podstawy wiedzy o sztuce, poznaliśmy charakterystyczne elementy architektury starożytnej Grecji i porządek architektoniczny okresu starożytności. Dowiedzieliśmy jak wyglądają i czym się od siebie różnią kolumny doryckie, jońskie i korynckie. Poznaliśmy również najbardziej znane dzieła ówczesnych artystów architektów. Wyposażeni w podstawową wiedzę na temat architektury i sztuki różnych okresów historycznych –począwszy od starożytności poprzez

od codziennych zmartwień i obowiązków, żeby wyjść z domu i pogadać z kimś, kto cię zrozumie. Podzielić się można było swoją wiedzą o przepisach kulinarnych, modzie, pogadać o wnukach, dzieciach, codziennych kłopotach i ot tak po babsku - poplotkować.

Czas na uniwersytecie upływał nam bardzo szybko na spotkaniach, na których zdobywaliśmy nową wiedzę i utrwalaliśmy już posiadaną, a czasami po prostu wręcz odpoczywaliśmy psychicznie od codzienności. **Szybko więc nadszedł dzień 22 czerwca 2007 roku i zakończyliśmy pierwszy rok akademicki** – rok, kiedy byliśmy filią Gorzowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie, by po wakacjach rozpocząć działalność jako samodzielny Międzyrzecki Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Studenci udali się na słusznie zasłużony wypoczynek, natomiast zarząd opracowywał plany działania uniwersytetu już jako samodzielnej jednostki organizacyjnej.

Wakacje minęły szybko w oczekiwaniu na dalsze zdobywanie wiedzy na naszej uczelni i tak już 5 września odbyło się walne zebranie, na którym wybrano, z uwagi na zmianę struktur MUTW, **nowy zarząd w składzie: prezes Antoni Tkocz, wiceprezesi Zdzisława Jaroszewicz i Ryszard Perdon, sekretarz Marianna Dulemba, skarbnik Janina Gajewy oraz członkowie zarządu - Maria Musiał i Halina Nowakowska-Bartoś**. Powołano także przewodniczącego rady naukowej uniwersytetu - został nim **prof. UZ dr hab. Bogdan Ślusarz**, natomiast do komisji programowej zostały powołane: Wacława Kuczyńska, Jolanta Pacholak - Stryczek, Lidia Nowaczyńska, Krystyna Zaleska. Krótko po tym zebraniu, bo już **26 września 2007 roku** w Sali konferencyjnej międzyrzeckiego ratusza o godz. 17:00 rozpoczęła się, w bardzo podniosłym nastroju, inauguracja Międzyrzeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku jako samodzielnej jednostki organizacyjnej. Podniosły nastrój tej uroczystości udzielił się wszystkim studentom, gdy po raz pierwszy, w studenckich biretach na głowach, przejęci i dumni z międzyrzeckiej uczelni zaśpiewaliśmy gromko wspaniały hymn „Gaudeamus igitur” i złożyliśmy ślubowanie. Z rąk przewodniczącego rady naukowej profesora Ślusarza otrzymaliśmy certyfikaty i legitymacje studenckie. Uroczystość tę zaszczytlili zaproszeni goście: ówczesny burmistrz Tadeusz Dubicki oraz nasi przyjaciele z uniwersytetu zielonogórskiego - prezes Zofia Banaszak i prezes uniwersytetu gorzowskiego - Edward Korban. Przewodniczący Rady Naukowej MUTW wygłosił wykład inauguracyjny na temat: „Globalizacja w ochronie środowiska”. Na zakończenie wystąpień zaproszonych

Zarząd MUTW

Zajęcia w trzecim roku funkcjonowania Uniwersytetu organizował zarząd w składzie:



od lewej: Marianna Dulemba – sekretarz, Zdzisława Jaroszewicz – wiceprezes, Antoni Tkocz – prezes, Ryszard Perdon – wiceprezes, Janina Gajewy – skarbnik, Maria Musiał – członek zarządu, Halina Nowakowska-Bartoś – członek zarządu.

średniowiecze, renesans, barok i romantyzm po współczesność - wybraliśmy się z panią doktor na „wycieczkę” po ziemi międzyrzeckiej, aby poznać jej zabytki architektoniczne. Natomiast dr Marcelego Tureczka wprowadzał nas w zagadnienia historii naszego regionu, województwa lubuskiego, a szczególnie Ziemi Międzyrzeckiej. Wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego, wspaniały gawędziarz i badacz historii regionu swymi wykładami przykuwał uwagę znacznej liczby słuchaczy.

Nie można również pominąć w tym rysie historycznym powstania i działalności czysto kobiecej sekcji pod nazwą „Babskie wtorki”. **Sekcja ta ma swoje początki w 2005 roku**, bowiem powstała z inicjatywy mgr. Andrzeja Sobczaka, ówczesnego kierownika Klubu Garnizonowego, w którym sekcja ta początkowo znalazła lokum na swoją działalność. Założycielkami tej sekcji były między innymi Halina Jaruta, Halina Iwanowska, Wiesława Murawska, Halina Nowacka, Halina Nowakowska, Zdzisława Jaroszewicz. Z rozmów z członkiniami tej grupy wynika, że już wtedy właśnie zrodził się pomysł utworzenia w naszym mieście uniwersytetu trzeciego wieku, więc z wielką radością przyjęły jego powstanie i gdy tylko uniwersytet uzyskał w marcu 2007 roku swoją siedzibę, przenieśli działalność z Klubu Garnizonowego do Międzyrzeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Nazwę „Babskie wtorki” przyjęły inspirowane się kobiecymi stronami w „Gazecie Lubuskiej” - od dnia tygodnia, w którym miały spotkania. Jak same twierdzą, na spotkaniach tych odrywały się



gości życzenia od międzyrzeckiej młodzieży owocnej pracy i satysfakcji z nauki na uniwersytecie przekazał maturzysta międzyrzeckiego Liceum Ogólnokształcącego.

11 września 46- osobowa grupa pełnoprawnych już studentów udała się w pierwszą zagraniczną wycieczkę do Pragi, Brna i Wiednia. Dała ona początek corocznym tradycyjnym wyjazdom zagranicznym naszych studentów chcących poszerzać wiedzę o innych krajach Europy.

Zarządowi uniwersytetu powiodły się pertraktacje z burmistrzem Międzyrzecza i dyrekcją Międzyrzeckiego Ośrodka Kultury, i została podpisana umowa o funkcjonowaniu od 1 stycznia 2008 roku uniwersytetu jako sekcja w strukturach MOK. Sytuacja taka trwała do roku 2013, kiedy to uniwersytet przekształcony został w stowarzyszenie. Ale o tym w następnej części wspomnień. Teraz stało przed nami zadanie rozszerzenia działań na rzecz zwiększenia integracji i aktywizacji seniorów gminy. Powstała sekcja komputerowa, której członkowie uczyli się od podstaw pracy na komputerze. Zarząd podjął więc starania o pozyskanie komputerów dla tej sekcji. Pierwszym ofiarodawcą była wiceprezes GBS Międzyrzecz mgr Mirosława Świdarska – Rosół, która 14.01.2008 roku przekazała nam ten jakże cenny dar. W ślady pani prezes już w maju poszedł ówczesny Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Stanisław Ziemecki oraz Przewodnicząca Rady Powiatu Zofia Plewa. Trzy dalsze komputery w czerwcu, zorganizowane sobie tylko wiadomym sposobem zdobyła i ofiarowała nam nasza koleżanka Irena Fryderyk. W ten sposób - przy sporej rotacji - można było już rozpocząć naukę obsługi komputera. Początkowo prowadził ją nasz kolega Ryszard



Perdon, następnie przez jeden semestr prowadziła zajęcia p. Wołczycka, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 3. Sekcja komputerowa swoją działalność kontynuowała do października 2010 roku, kiedy to w nocy z 21/22 tego miesiąca nasz lokal w dawnym ognisku muzycznym uległ spaleni z całym naszym dobytkiem, łącznie z komputerami. Praca sekcji komputerowej została wznowiona w późniejszym okresie naszej działalności, ale o tym to już w dalszej części relacji.

Po tak wspianiałym i uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego 2007/2008 na uczelni zapanowała swoista ekscytacja działaniami uniwersytetu. Nic już nie było tak jak

przedtem. Wszelkie wydarzenia działy się po raz pierwszy - pierwszy wyjazd do teatru, pierwszy wyjazd do opery, pierwszy wykład. Pierwsze obchody dnia kobiet, pierwsza zabawa karnawałowa, pierwsze spotkanie integracyjne i wiele innych rzeczy zadziało się po raz pierwszy. Tworzyła się po prostu nasza akademicka tradycja, gdyż pewne imprezy, spotkania i zajęcia stały się cyklicznymi, powtarzającymi w latach następnych.

Rok akademicki zakończyliśmy w czerwcu 2008 roku i część naszych słuchaczy wybrała się na wycieczkę do Paryża zwieńczając działalność w roku akademickim 2007/2008.

Andrzej Kiczka



NFZ – ZDRÓWKO

W systemie jestem narodowego funduszu
w systemie tym mam pełno animuszu!
Będą mnie leczyć i diagnozować
zdrowia mego nie dadzą zmarnować.
Wypiszą dla mnie leki refundowane
nieżle w aptece skalkulowane.
Otrzymam nawet na „P” leki
wszak mam tylko status kaleki.
Do specjalisty postoję w kolejce

na zabieg poczekam w udręce.
Za rok naprawią serce i moje oczy
gdy ktoś z kolejki nagle „wyskoczy”.
W systemie gdzie ważna tylko złotówka
nie będziesz miał chłopie zdrówka.
W systemie jestem narodowego funduszu
w systemie tym mam pełno animuszu.
Zrobiony całkiem nieżle w balona
i wywieziony łódką Charona
bo teraz w potrzebie wyleczą mnie w niebie

**Kazimierz Antonowicz (Powiatowa, kwiecień 2011) - 1
tekst ciągle aktualny – red.**

To już 10 lat!

Dziesięć lat temu powstało stowarzyszenie „Trzecielscy Seniorzy” i gdyby nie koronawirus, w lipcu byłyby uroczyste obchody tego zdarzenia.

Niestety, sytuacja zmusza seniorów do odłożenia obchodów jubileuszu na okres bardziej sprzyjający i bezpieczny. Wszyscy wierzą, że tak się stanie, a uroczystość będzie huczna i atrakcyjna. Jest to bowiem ważna rocznica dla „Trzecielskich Seniorów”, jubileusz ich niezwyklej aktywności i działalności na rzecz uprzyjemnienia „jesieni życia”. Seniorzy zaczęli się jednoczyć parę lat wcześniej nim powstało stowarzyszenie, tworzyli wtedy trzecielskie koło Polskiego Związku Emerytów i Rencistów. I to był właściwie początek późniejszego stowarzyszenia. **Obecnie jest to spora organizacja pozarządowa o bogatej i urozmaiconej działalności. A dzieje się tak dzięki wielu instytucjom, urzędom, ludziom w różnym wieku, członkom stowarzyszenia.** Trzecielskie stowarzyszenie może zawsze liczyć na pomoc Starostwa Powiatowego w Międzyrzeczu, wszelkich władz gminnych z burmistrzem i Miejską Radą na czele oraz Regionu Kozła. Współpracują z nimi – Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Trzcielu, Centrum Kultury, strażacy, organizacje seniorów z terenu powiatu, Urząd Marszałkowski, brójecka Rada Sołecka, trzecielski Ośrodek Pomocy Społecznej. **Nikt nigdy nie odmówił wsparcia „Trzecielskim Seniorom”.** I jest to niezwykle cenne, budujące, wzruszające i mobilizujące do wzmożonej aktywności. A stowarzyszenie ma się czym chwalić, bo wiele zdziałało na przestrzeni dziesięciu lat i wypracowało sobie niezłą markę w środowisku. Ale seniorzy mają dobre warunki, szczególnie lokalowe, do prowadzenia swojej działalności. Nic by się jednak nie działo bez ludzi, ich zaangażowania i chęci do wspólnej pracy. **To wręcz niewiarygodne z jaką pasją działają seniorzy, jak wielu z nich tworzy tę wspaniałą grupę ludzi, którzy chcą ciekawie spędzać emerycki czas.** Oni gospodarzą w klubie, dbają o ład i porządek, troszczą się o jego wyposażenie. Klub jest ich emeryckim domem, w którym spotykają się systematycznie w każdy czwartek i z okazji różnych uroczystości, imprez lub szkoleń. Tam też powstają plany, pomysły przy wspólnych kawach i herbatkach, a

nierzadko również wysmienitych ciastach. Te bowiem często pieką wspaniałe seniorki – **Marysia Kowalkowska, Gienia Kłosowska, Dorota Patelska, Krysi Konieczna, Basia Helak, Halina Kujawa, Dziunia Kuryś.** Właściwie wszystkie panie mają swój udział w tym ciastowym dziele, przez 10 lat upiekły pewnie tonę tych słodkości. Kulinarne umiejętności seniorów widoczne są na każdej uroczystości w klubie i na imprezach plenerowych. Na tych ostatnich niebawem wzięciem cieszyć się zawsze grochówka **Zygmunta Patelskiego.** Wszyscy też pamiętają znakomite ogórki małosolne **Krysi Perek,** pierogi **Heni Napierały,** ryby w galarecie klubowych sióstr, kapustę z grzybami **Halinki Jasińskiej,** czerwony barszczyk **Czei Danielak.** Każda klubowiczka ma w swoim kulinarnym repertuarze jakiś specyfik, którym dzieli się ochoczo na wspólnych zabawach czy imprezach. Przebojem są jednak racuchy z jabłkami **Heni Napierały,** każda wycieczka od paru lat rozpoczyna się ich konsumpcją. To stało się już tradycją, obowiązkowym elementem wycieczkowych atrakcji. A seniorzy lubią się bawić i robią to z niesamowitym zaangażowaniem. Wszystkie zabawy- andrzejkowe, sylwestrowe, karnawałowe, rocznicowe, są pełne radości, spontaniczne oraz z dużą dawką humoru. Niemal zawsze podczas tanecznych wywijasów pojawiają się dowcipnie przebrane seniorki. Tymi zabawnymi przebierańcami najczęściej są **Henia Napierała, Ela Brzozowska i Gienia Kłosowska.** Dostarczyły one niejednokrotnie wiele radości tańczącemu seniorom. Tak się po prostu potrafią bawić „Trzecielscy Seniorzy”, bo pomimo wieku zawsze są młodzi duchem i mają niezwykłą energię. Pomaga im w tym oczywiście muzyka, a tą od lat przygotowuje seniorom **Kaziu Taberski,** klubowy specjalista od opraw muzycznych podczas wszystkich imprez seniorów. Natomiast **Natalia Minge** utrwała je na fotograficznej taśmie, bo klub ma wyjątkową kronikę, ścienną. Robi ona olbrzymie wrażenie, a duże fotografie w ramach są niebanalnym zapisem najważniejszych wydarzeń stowarzyszenia. Szczególnie w tej specyficznej kronice wyróżniają się zdjęcia z imprez turystycznych, bo seniorzy kochają wycieczki. **Przez 10 lat zorganizowali około 40 wyjazdów.** Zwiedzili powiat międzyrzecki i jego okolice, województwo lubuskie i jego sąsiedztwo. Ale przede wszystkim poznali Polskę i jej niezwykłości historyczne oraz geograficzne. Byli niemalże w każdym zakątku ojczyzny. Nie udało się im zobaczyć jedynie Białostocczyzny i górskiej Krynicy. Te regiony planują zwiedzić w najbliższej przyszłości. Zaliczyli również

zagraniczne miasta, byli w czeskiej Pradze, w Dreźnie i w Berlinie. Wycieczki dostarczają seniorom wielu przeżyć i emocji, są dla nich uatrakcyjnieniem emeryckiej codzienności. Każda wycieczka „Trzecielskich Seniorów” to nie tylko doznania estetyczne i elementy poznawcze, ale także wspólne śpiewanie, biesiadowanie, grillowanie, potańcówki. A to bardzo łączy grupę i dodaje im wyjątkowych wspomnień. Do dzisiaj wszyscy pamiętają śpiew Janki Banaś w Parlamencie, biesiadne wieczory u Basi Dziwisz na Podhalu, tańce na statku podczas rejsu po Solinie, spotkanie Marysi Muzi z kuzynką w Wiśle, czy też szalową zabawę w polanickiej „Zdrojowej”. Każda turystyczna wyprawa „Trzecielskich Seniorów” to impreza bardzo udana, a to również dzięki **Mietkowi Kuryśowi,** współorganizatorowi tych





wycieczek oraz dobremu „duchowi” stowarzyszenia. Bez niego, bez jego uczynności nie byłoby tak atrakcyjnie. W ogóle męska część stowarzyszenia bardzo się angażuje w działaniach na rzecz organizacji. Do nich należą wszelkie sprawy techniczne w klubie i podczas imprez plenerowych. Oni o wszystkim pamiętają i wszystkiego przypilnują. Bez gospodarskich zaciąg **Adama Kujawy, Tadeusza Grabowskiego, Cyryla Taberskiego, Zygmunta Patelskiego, Kazia Taberskiego, Andrzeja Helaka, Zbyszka Melcera** i innych panów byłoby trudno utrzymać ład i sprawność techniczną klubowych urządzeń i pomieszczeń. Przeprowadzenie różnych czynności podczas gier i zabaw sportowych podczas imprez w terenie, też nie byłoby łatwe. **Seniorzy także realizują się w sporcie**, oczywiście w takim odpowiadającym ich wiekowi. Swego czasu systematycznie grali w piłkę siatkową, organizacją tych zajęć zajmował się Tadeusz Grabowski. Wielu seniorów jeździ rowerami, są więc małe rajdy i wycieczki. Bardzo atrakcyjne były wyjazdy rowerowe do Silnej i Łomnicy. Basia Helak z koleżankami wytrwale uprawia nordic – walking. A na zabawach plenerowych obowiązkowo są różne rozgrywki sportowe ze szczególnym uwzględnieniem „dwóch ogni”, gry z lat młodości seniorów.

Nie tylko rozrywki są głównym celem działalności stowarzyszenia. Seniorzy również szkolą się, uczestniczą w różnych kursach, zajęciach, spotkaniach z ciekawymi ludźmi. Prawie wszyscy zaliczyli kursy komputerowe i udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Sporo ukończyło także kurs kulinarny. Wielu członków stowarzyszenia było uczestnikami „Szkoły dla Seniora”, zajęć zorganizowanych przez fundację „Agrafka”. A były to warsztaty psychologiczne, fotograficzne, dietetyczne, kosmetyczne oraz zajęcia ruchowe, czyli zumba i gimnastyka. Zajęcia gimnastyczne były również wcześniej prowadzone przez wiele miesięcy. Odbływały się w klubie i brała w nich udział spora grupa senierek, a zajęcia prowadziła **Monika Górna**. Często członkinie stowarzyszenia zdobywają dodatkowe umiejętności na warsztatach organizowanych przez trzcielską bibliotekę. Są to przede wszystkim zajęcia typu plastycznego, związanego ze zdobnictwem. Wykonują więc panie bombki i ozdoby świąteczne, biżuterię Tiffaniego, drobiazgi w stylu decoupage itp. Mają z tego tytułu niesamowitą frajdę. W bibliotece spotykają się także z pisarzami, dziennikarzami, podróżnikami. Ma to olbrzymie znaczenie we wzbogacaniu emeryckiej codzienności. Podobnie rzecz się ma z koncertami muzycznymi organizowanymi przez Centrum Kultury w Trzcielu. Seniorzy

licznie w nich uczestniczą i są stałymi słuchaczami. Muzyczne imprezy mają wielu zwolenników wśród seniorów, wyjeżdżają więc na koncerty do Poznania, Zielonej Góry. Byli na koncercie artystów z Operetki Wrocławskiej oraz na występie zespołu „Śląsk”. Seniorzy zorganizowali też setki rozmaitych imprez, a są to – wieczornice poetyckie, akademie patriotyczne, spotkania imieninowe i jubileuszowe, zabawy połączone z konkursami, pokazy wszelakich umiejętności, wigilie. Dużym przedsięwzięciem jest organizacja spotkań wigilijnych. Zawsze są one bardzo uroczyste, wzruszające i łączą tradycje kresowe oraz wielkopolskie. W ich przygotowanie włączają się wszyscy członkowie stowarzyszenia. Nad ich sprawnym przebiegiem szczególnie czuwają i potrawami dzielą – **Henia Napierała, Krysia Mielcarek, Janka Pisarek, Krysia Affeld, Lidka Kapała, Czesia Danielak**. Pomocy kuchennej nie odmawiają również inne panie, angażują się chętnie do wszelkich działań

w tym zakresie.

Na „sławę i chwałę” stowarzyszenia pracują wszyscy członkowie. Dziesięcioletnie osiągnięcia oraz wszystkie atrakcje zaistniały dzięki pracy całej stowarzyszeniowej ekipy. To są dziesiątki osób, bo trzeba pamiętać, że stowarzyszenie liczy około 100 osób. Zawsze miało dużo członków, także spoza Trzciela. Zdecydowana większość ma 10-letni staż i wiernie uczestniczy w działaniach klubu. Działalność stowarzyszenia wymaga prac biurowo- administracyjnych, od lat zajmują się nimi- **Wanda Rybak, Zosia Rybak, Czesia Grabowska, Teresa Borkowska**. Dużą pomocą w sprawach tzw. papierowych służy seniorom **gratisowo – Renata Kopeć**. Stowarzyszenie „Trzecielscy Seniorzy” ma wielu przyjaciół, którzy różnie wspomagają emerytów, często zasłużonych mieszkańców gminy, zakochanych w swoim mieście nad Obrą. A dzisiaj czekają z utęsknieniem, kiedy znów zasiądą przy wspólnym, długim stole w swoim klubie i czy jak zawsze przyjdą – **Kazia Król, Bożena Marciniak, Teresa Kozłowska, Janka Michalik, Zuzia Juszcak, Kazia Taberska, Krysia Moskal, Irena Minge, Marysia Stachowiak, Lonia Taberska, Danko Pacholik, Stefania Łotecka** i ... Podczas czwartkowych spotkań wiele miejsc jest zajętych, bo bywają również klubowe poetki – **Henia Piskorska i Gienia Kłosowska** oraz panie spoza Trzciela- **Halinka Jasińska, Jadzia Gorzko, Halinka Pilipczuk, Emilia Łodyga i Jadzia Gaździcka**. Nigdy nie opuszczają spotkań nierozłączne siostry – **Halinka Rojek i Irena Iwaniec**. Parę lat wcześniej również nie opuszczały klubowych spotkań- **Janka Banaś, Krysia Strugała, czy Lonia Pieleśiak**. Obecnie ze względu na zdrowie sytuacja się zmieniła, ale myślami są zawsze z klubowiczami. Dużo więcej klubowiczów jest stałymi bywalcami klubowych spotkań i imprez. Trudno wszystkich wymienić, ale to nie znaczy, że o nich zapomniano. Niektórzy, już bardziej wiekowi, są mniej aktywni, wszyscy jednak o nich pamiętają.

Mijały lata, zmieniali się członkowie stowarzyszenia, przybywało uroczystości, tylko cele pozostały niezmiennione. One są realizowane oraz pięknie zapisane w dwóch pracach magisterskich, które o „Trzecielskich Seniorach” powstały. 10 lat to już historia i mnóstwo zdarzeń oraz ludzi, o których napiszę w następnym artykule.

Jadwiga Szylar

Od redakcji – prezesem Stowarzyszenia „Trzecielscy Seniorzy” jest Jadwiga Szylar



Meseritz- utracone dzieciństwo

Wspomnienia Gertrud Stahn, z domu Gondezki

Rodzina Gondezki

Mój ojciec, Thomas Gondezki urodził się 09.09.1889 r. w majątku w Muchocinie w okręgu Międzychód (Polska), a moja matka, Marie-Anna Gondezki, z domu Judkowiak urodziła się 10.07.1895 w Ottorowie, okręg Santok (Polska). Oboje byli wyznania katolickiego i pobrali się w kościele katolickim. W 1920 roku przyszedł na świat w Międzychodzie mój starszy brat Paul Gondezki. W tym samym roku moi rodzice wyemigrowali i przyjęli niemieckie obywatelstwo. W związku z tym ich nazwisko Gondecki zostało „zniemczone” na Gondezki. Na domiar złego panowało wtedy w Niemczech wielkie bezrobocie i najgorsza inflacja w historii. Także moi rodzice byli bezrobotni. W końcu po długim poszukiwaniu znaleźli pracę, a więc także nadeszły dla nich lepsze czasy. Mój ojciec pracował początkowo jako majster w cukrowni w Międzyrzeczu i w rezultacie jego ciężkiej pracy, został powołany do rady zakładowej. Wiele się tam nauczył, radziłem sobie bardzo dobrze i mieliśmy bez troskie dzieciństwo.

Moje rodzeństwo

Mój brat Bruno urodził się w 1923 roku w Międzyrzeczu. Po ukończeniu szkoły uczył się stolarstwa i w wolnym czasie trenował boks. Kiedy wybuchła wojna został powołany do Luftwaffe. Podczas wojny był zgłoszony jako zaginiony, a jak się później okazało, trafił do amerykańskiej niewoli. Mój starszy brat Paul uczęszczał do liceum Walter-Flex-Schule w Międzyrzeczu i był zdolnym artystą-malarzem. Swoją wolną czas spędzał na malowaniu obrazów i wyścigach motocyklowych. Jego obrazy były wystawiane w holu liceum.

W 1939 roku Paul został powołany do wojska i stacjonował w Norwegii. Tam poznał dziewczynę - Annę Larsen i zakochali się w sobie. W 1941 roku urodził się ich synek Rolf. Mój brat Paul bardzo kochał Annę. Mieliśmy z nią kontakt listowny i Anna chciała z małym Rolfem przyjechać do Niemiec.

Mój brat uczył ją mówić po niemiecku i ona pisała wszystkie listy po niemiecku. Niestety z powodu wojny ich przyjazd nie był możliwy, ale mieliśmy nadzieję, że walki wkrótce się skończą. W 1944 roku krótko przed końcem wojny otrzymaliśmy złe wieści, że mój brat Paul poległ w Finlandii w pobliżu miejscowości Salla. Wtedy moja matka rzuciła na ziemię swój Krzyż Honorowy Niemieckiej Matki i nigdy go już nie założyła.

Teraz wspomnę jeszcze o mojej siostrze Margarete. Ona urodziła się w 1926 roku w Międzyrzeczu. Po ukończeniu z sukcesem naucz-

szkolnej, zaczęła swój obowiązkowy rok u rodziny Schröder w Międzyrzeczu. Oni byli właścicielami sklepu elektryczno-radiowego i ona była zatrudniona do dzieci, prowadzenia domu, jak i do uczenia się prowadzenia interesu. Każdy absolwent szkoły musiał odpracować obowiązkowy rok i moja siostra została przyjęta przez rodzinę Schröder na kolejne lata. 1932 roku był rokiem mojego narodzenia i byłam jako najmłodsza z rodziny przez wszystkich rozpieszczana, szczególnie przez mojego najstarszego brata, Paula. W końcu różnica wieku między nami wynosiła 12 lat.

„Rosjanie nadchodzą!”

Przed wojną mieliśmy szczęśliwe dzieciństwo, bez trosk i dorastaliśmy chronieni. Mieszkaliśmy w ślicznym domku, leżącym w pobliżu koszar w Międzyrzeczu. Na naszej ulicy było dużo dzieci i tworzyliśmy wielką społeczność. Często byliśmy w „Lasku Kapplera” i zbieraliśmy na pobliskich łąkach pierwiosnki i stokrotki, aby bukiecikami kwiatów podziękować żołnierzom.

Lecz od 1945 roku zaczął się najgorszy czas w naszym życiu. Na początku stycznia przyjechały wozy uciekinierów ze wschodu. Nie mogliśmy sobie nawet wyobrazić, co nas jeszcze czeka. 30 stycznia była bardzo mroźna noc, wtem rozległo się pukanie do naszych okiennic. To byli nasi sąsiedzi, którzy wołali: „Wszyscy wychodźcie, Rosjanie nadchodzą!”.

Już dzień wcześniej przygotowaliśmy torby, wypchane rzeczami i załadowane na sanki, więc byliśmy przygotowani do ucieczki. Kiedy potem staliśmy na przeraźliwym zimnie i w wysokim śniegu na ulicy, nadeszli niemieccy żołnierze i wołali do nas, że jest już za późno na ucieczkę, ponieważ żaden pociąg już nie odjeżdża, a Rosjanie stoją już pod miastem. Z daleka słyszeliśmy „Katiusze” i czołgi.

Kilka godzin później nasze piękne miasto Międzyrzecz płonęło i czołgi toczyły się w naszym kierunku. Pierwsi Rosjanie byli dzikimi hordami, nie zostali długo, chcieli szybko dotrzeć do Berlina. Baliśmy się bardzo i ukryliśmy w piwnicy. Przed naszymi domami zostały ustawione działa, które strzelały za linię bunkrów (Ostwall). Zasypał nas grad pocisków i pierwsze oddziały Rosjan, które szturmowały tej samej nocy, szybko pociągnęły w kierunku Frankfurtu nad Odrą.

Najgorsze przyszło następnego dnia, 31 stycznia 1945 roku. Druga fala Rosjan rabowała Międzyrzecz, wszystko zostało zniszczone i dla nas ocalałych zaczęła się wielka tragedia. Żołnierze niemieccy i cywile zostali zastrzeleni, budynki splądrowane i spalone.



Ten straszny dzień

31 stycznia były moje urodziny, miałam 13 lat. Wczesnym rankiem tego dnia panowała straszna cisza, aż do czasu, gdy zaczęła się dzika strzelanina, odgłosy toczenia się czołgów i krzyki. Moi rodzice, moja siostra Margarete (wtedy 18-letnia) i ja, byliśmy w naszym domu, aby spakować kilka rzeczy. Moi rodzice wysłali nas szybko do rodziny Gutsche, którzy byli naszymi sąsiadami i powiedzieli, że także tam przyjdą. Moi rodzice myśleli, że gdy przybędą Rosjanie, mogliby porozumiewać się z nimi po polsku, ale to było błędne myślenie. Nienawisć ze strony Rosjan była zbyt wielka, aby się porozumieć. Pani Gutsche (która zmarła w styczniu 1988 roku w Großräschen) miała 8 dzieci. Na naszej ulicy zostaliśmy jeszcze my i rodzina Gutsche. Nagle nadjechał czołg T-34 i wycelował lufę w nasz dom. Czekaliśmy długo na naszych rodziców, ale mijały godziny i nikt nie przyszedł. Moja siostra Margarete wzięła mnie za rękę i biegliśmy pod gradem kul przez ulicę do naszego domu.

Drzwi od domu były szeroko otwarte, nagle moja siostra głośno krzyknęła i odciała mnie z powrotem. Biegliśmy z powrotem do naszych sąsiadów, w tej chwili nawet nie wiedziałam co się dzieje. Po przyjeździe do Gutsche, moja siostra powiedziała, że nasi rodzice leżą rozstrzelani w domu. Mój ojciec w korytarzu z postrzałem w głowę a moja matka, pokryta krwią, na schodach na piętrze. Ten dzień, moje 13 urodziny, prześladowały mnie przez całe życie. Przez rodzinę Gutsche zostaliśmy bardzo przyjaźnie przyjęci i pocieszeni. To wszystko było okropne. Było zimno, nie mieliśmy wody ani prądu i nękał nas głód. My, dzieci, spałyśmy razem w jednym pokoju na ziemi a Rosjanie strzelali nad naszymi głowami przez okna. Nie mogliśmy palić w piecu i tak ogrzewaliśmy się wzajemnie. Pani Gutsche i moja siostra były jedynymi dorosłymi w domu. My dzieci, musiałyśmy przynosić śnieg w garnkach, aby mieć coś do picia. Kiedy nosiłyśmy śnieg, potykałyśmy się o martwych niemieckich żołnierzy i rannych, którzy głośno krzyczeli. Rosjanie przepędzali nas kolbami karabinów z powrotem do domu. Głód prowadził nas, mimo strachu, do zniszczonych i brudnych sklepów, aby szukać tam czegoś do zjedzenia. Przechadanie bez powodzenia, bo wiele produktów nie nadawało się do jedzenia. Artykuły spożywcze zmarnowane leżały w brudzie na ziemi. W mleczarni znaleźliśmy wtedy, Bogu dzięki, kilka pudełek sera Camembert i głód został po raz pierwszy uciszony (od tej pory Camembert często gości w moim jadłospisie).

Ostatnie pożegnanie

W lutym rozpaliliśmy ogień w ogrodzie, ziemia odmarzła i moi rodzice, zawinięci w koce, zostali pochowani pod drzewem wiśniowym. Ja sama nie mogłam przy tym być. Przy kopaniu grobu była tylko Pani Gutsche, jej syn Gunther i moja siostra.

Moja siostra i inni mieszkańcy zostali wygnani i musieli chować zmarłych. Wielu mieszkańców zastrzelono bez powodu. Plakaliśmy, gdy miasto płonęło Och, nie mogę opisać tego wszystkiego, co się działo. Pani Poltrock była starą nauczycielką, została zastrzelona w swoim mieszkaniu i zawinięta na dywan. Znaleźliśmy ją w jej domu.

W czerwcu 1945 roku my i Pani Schmiel z 3-letnią córeczką, które także mieszkaly przy naszej ulicy w Międzyrzeczu, musieliśmy w ciągu 10 minut opuścić naszą ojczyznę. Osierocona i wygłodzona, gdy zdarłam w drodze buty, boso szłam dalej, aż do Odry. Pilnowana i pędzona przez rosyjskich żołnierzy, cały czas pchałam wózek dziecięcy, w którym siedziała mała dziewczynka. Kiedy byliśmy już za Odrą, trasa poprowadziła nas przez zniszczony Berlin w kierunku Ludwigsfelde. Tam nie mogliśmy zostać i odesłano nas z powrotem. Tak więc dotarliśmy do Lübbenau. W drodze musieliśmy przystawać, aby błagać o coś do jedzenia. Plakałam i tak bardzo się wstydziłam, że wolałam być głodna, ale wtedy moja siostra błagała za mnie.

Ciężkie życie za Odrą

W Lübbenau otrzymaliśmy kwaterę na jedną noc w hotelu „Strand der Spree”. Dłużej nie mogliśmy i nawet nie chcieliśmy tam pozostać, ponieważ łóżka były pełne wesz odzieżowych i innego robactwa. Wójt zabrał nas potem do Lübbenau-Stennewitz do gospodarstwa rolnego. Tam zostaliśmy zwymyślane od Cyganek i lumpów. Tych upokorzeń nie zapomnę tak długo, jak żyję. W Stennewitz mieszkaliśmy we cztery w jednym pokoju, w którym stały 2 łóżka, stół z 3 krzesłami i żelazny piecyk (koza). Tymczasem nastała

zima, a my nie mieliśmy żadnego opału, każdej nocy wymykałyśmy się potajemnie na tory kolejowe i czekałyśmy na przyjazd pociągów z węglem. Znowu było bardzo zimno. Mialiśmy szczęście, że znaliśmy strażnika kolejowego, który dawał nam długie żerdzie, aby nimi strącić parę węgli z otwartych wagonów. Mogłyśmy potem tym węglem odrobinę ogrzać nasz pokój.

Najgorszy był jednak głód. Moja siostra i Pani Schmiel szły przez wioskę, aby wyszukać coś do jedzenia. W większości przypadków przynosiły tylko kilka kartofli, które gotowałyśmy, zgniatałyśmy i potem smarowałyśmy nimi pokrojony chleb.

Do mycia dostawaliśmy także mydło z glinki. Jak ono było zrobione, nie wiem do dziś. Później było trochę lepsze pływające mydło, którym można było także wyprać ubrania, a do zwalczania wszy był używany ocet.

Aby poprawić nieco jakość życia, powstał w tym czasie czarny rynek w Berlinie, na Dworcu Wschodnim. Moja siostra i Pani Schmiel załatwiała z przetwórci w Lübbenau kiszoną kapustę i kiszone ogórki. Z tym towarami jeździły do Berlina i zamieniały na odzież, żywność i dobre mydło. Pociągi do Berlina i z powrotem były zatłoczone i wielu ludzi musiało także siedzieć na łącznikach między wagonami i na dachach. Podczas tych podróży podejmowałyśmy ryzyko, także z powodu nalotów policji na czarny rynek. Dzięki Bogu zawsze miałyśmy szczęście, to była prawdziwa walka o przetrwanie. W wieku 13 lat zaczęłam znowu uczęszczać na zajęcia szkolne w Lübbenau. Zostałam bardzo dokładnie przepytana, ponieważ nie mogłam okazać żadnych świadectw i przesłam do 8 klasy. Potem były 3 lata szkoły zawodowej, przy okazji ciężko pracowałam u gospodarzy z przetwórci ogórków i u dentysty. Moja siostra uczyla się w Lübbenau, gdzie poznała zegarmistrza Richarda Burischa i wyszła za mąż w 1948 roku. Ona doczekała się dwójki dzieci, syna i córki Brigitte. Ta ostatnia mieszka teraz ze swoją dwójką dzieci Christianem i Christiną w Fürsterwalde (Brandenburgia). Moja siostra po śmierci swojego męża zamknęła interes i mieszka nadal w Lübbenau (ma już 80 lat). Od czasu jej ślubu musiałam nauczyć się, jak sobie dalej radzić sama. Zawsze chciałam jeździć samochodem, więc uczęszczałam do szkoły jazdy i w 1950 roku otrzymałam prawo jazdy dla wszystkich klas pojazdów, później jeździłam ciężarówką u spedytora i tam poznałam mojego męża.

Odwiedziny pełne wspomnień

W latach 60. i 70. byliśmy z mężem w Międzyrzeczu i odwiedziliśmy mój dom rodzinny. Wciąż były tam na ścianach obrazy, które mój brat namalował, a w piwnicy farby i sztalugi, z których korzystał. Mieszkała w tym domu starsza pani, była taka miła i pokazała nam cały dom. Niestety zmarła, a teraz w naszym dawnym domu mieszkają kolejni mieszkańcy. Mili ludzie, gdy byłam w kwietniu 2019 roku ponownie w Międzyrzeczu, ugościli mnie. Do Polski często zapraszano rodzinę Gutsche. Na początku lat 90. byłam z rodziną Gutsche na naszej ulicy (Słowackiego) i w ich domu. Wszyscy zostaliśmy powitani i przyjęci przez mieszkańców bardzo przyjaźnie. Potem opowiedzieliśmy całą historię wojny. Nigdy do nikogo nie miałam pretensji, że utraciłam swoje rodzinne strony. To wojna doprowadziła do wielu tragedii.

Tłumaczenie: Katarzyna Sztuba-Frąckowiak

PS Przeżycia z czasu wojny spisane przez Gertrud Stahn-Gondecki z Finsterwalde, za zgodą dzieci rodziny Gutsche. Opublikowane w Heimat Gruss, nr 231/2019, s.38-42. Część tekstu dodana po korespondencji z autorką.

TLUMACZENIE TEKSTÓW:

- język francuski, - język niemiecki, - język angielski,
- język łaciński, - pismo gotyckie

Katarzyna Sztuba-Frąckowiak, mgr historii i licencjat
języka francuskiego na UZ

Tel. 662 40 98 26

e-mail: katarzyna-sztuba@o2.pl

Moja muzyka

W poprzednim numerze Powiatowej zapowiedziałem, że w przypadku zainteresowania artykułem „Dziwny jest ten świat” będę kontynuował ten cykl. Okazało się, że zainteresowanie przeszło moje oczekiwania, wobec czego ten odcinek będzie z pogranicza bluesa, jazzu i całkiem innej formy muzycznej czyli muzyki klasycznej. Zastanawiające po poprzednim artykule było to, że przekrój wiekowy zainteresowanych czytelników wahał się w przedziale pomiędzy 20. a 80. rokiem życia i co ciekawe, wszyscy przedstawiali swoje poglądy bardzo rzeczowo. Oczywiście były uwagi, że mógł być jeden czy drugi piosenkarz (nie artysta), ale to było moje spojrzenie i moi ulubieńcy.

Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynam od współlidera moich muzycznych upodobań, na równi z Kazikiem Staszewskim, czyli od zespołu Dżem. Oczywiście najbardziej podobają mi się utwory w wykonaniu pierwszego frontmena zespołu - Ryśka Riedla. Wokaliści kolejni czyli Jacek Dewódzki i obecny Maciej

Balcer śpiewają co najmniej poprawnie. Nie potrafię słuchać kowerów w wykonaniu innych zespołów. To dotyczy nie tylko Dżemu. Powracając do samego zespołu, to trudno jednoznacznie określić kiedy i w jakich okolicznościach słuchanie utworów Dżemu zaczęło sprawiać mi satysfakcję, pomimo że działalność zespołu w różnych zestawieniach osobowych i pod różnymi nazwami datuje się na początek lat siedemdziesiątych. Z pewnością sukcesy na młodzieżowych scenach początku lat 80. XX wieku nie były tym okresem. Druga połowa lat 80. i utwory z wykorzystaniem harmonijki ustnej, śpiew Ryśka i popisy instrumentalne muzyków spowodowały coraz częstsze zainteresowanie Dżemem muzycznych „możnych” w kraju. Rozgłośnie radiowe dokończyły dzieła wprowadzania na rynek muzyczny coraz bardziej popularnego - zwłaszcza wśród młodzieży, chociaż nie tylko, zespołu. To chyba był początek dla mnie. Prawdopodobnie pierwszy utwór, który zapadł w mojej pamięci to „Whisky”. Z tego co pamiętam, to słowa - chociaż bardzo odległe dla mnie, zastanowiły mnie. Mógłbym o wszystkich utworach Ryśka mówić lub pisać w nieskończoność, ale wybiorę te najciekawsze, które wywarły na mnie największe wrażenie. Piosenka „Człowieku co się z tobą dzieje” w dużej mierze dotyczy samego wokalisty i potrafi on o tym mówić, co zdarza się nielicznym. Jedne z lepszych, których słucham bardzo często to „Poznałem go po czarnym kapeluszu” i „Czerwony jak cegła”. Lubię je, gdyż wokal i partie

instrumentalne to miód na moje serce. Warto też wspomnieć, że treść dociera po chwilowym wsłuchaniu się w śpiew. Tak brzmiała opinia jednego 20 latka - szkoda, że nie żyłem w tamtych latach, po prostu zarypiście. Z kolei mój rówieśnik Zbyszek K. uważa całą działalność Dżemu za coś pięknego. Muszę przyznać, że w wielu przypadkach zaskakiwał mnie znajomością historyczną tej grupy. Kolejne dwa utwory to „Wehikuł czasu” i „Harley”, dwa jakże inne utwory w formie muzycznej i w treści, ale zarazem jak przyjemne dla ucha. Teraz nie wiem czy nazwać to piosenką, pieśnią, czy modlitwą. „MODLITWA III” - dla mnie - top zespołu Dżem. Kto potrafi z takim podejściem do samego siebie „wyspowiadać” się publiczności, najbliższym i Bogu. Oponenci mówią, że to tylko piosenka, ale większość uważa, że Rysiek już zdawał sobie sprawę z beznadziei swojego zdrowia i życia, i że to było jego podsumowanie życia. On jako jeden z nielicznych śpiewał o swoim problemie, gdy inni boją się o tym nawet (złotne nałogi) myśleć.

Kilka uwag młodych i starszych: 17 - latek: nie wszystko rozumiem, ale pięknie się słucha; 40- latek: płakać się chce kiedy słucham tego utworu. Sam miałem małe problemy z nałogiem, ale dzisiaj to już historia. Czy



ta piosenka mi pomogła, nie wiem. Znałem ją od dawna i w trudnym okresie swoim też; 20- letnia dziewczyna słuchająca muzyki innej niż dzisiejsza: wspaniały człowiek, wrażliwy, szkoda, że nie żyje. Starsza pani nie podająca wieku: nie myślałam, że pan słucha takiej muzyki, ale ładna jest i dopiero teraz zaczęłam tego

słuchać. Ja, kiedy chcę się wyciszyć, to puszczam sobie historyczny mp-3 i słucham 3 utworów Dżemu. Drugim jest „List do M”. Jest to prawdziwy list do Matki. Podobnie jak w poprzednim utworze Rysiek „otwiera” się w piosence. Słowa „piszę do ciebie mamó wiersz, może ostatni na pewno pierwszy”. Dopiero w końcowym okresie swojego życia zrozumiał, że to on krzywdził ją, a nie odwrotnie. Nic dodać nic ująć. Tym trzecim utworem jest „Skazany na bluesa”. Większość słuchaczy uważa, że to o Ryśku. Nie, on tylko śpiewał tę piosenkę o swoim przyjacielu. Wysłuchując się w jej słowa można dojść do wniosku, że bluesmeni chodzą swoimi drogami. Jest w tym dużo racji, ale są otwarci na zewnętrzne sprawy. Na koniec piosenek Ryśka będą „Naiwne pytania” bardziej znane jako - W życiu piękne są tylko chwile. Z tym trzeba się zgodzić bez względu na życiowe sukcesy czy porażki. Co ciekawe, ten człowiek napisał bardzo dużo tekstów swoich piosenek i bez względu na ocenę treści - z pewnością są lepsze niż dzisiejsze teksty. Nie mówię o wszystkich. **Z wielkim niepokojem szedłem na występ Dżemu z Orkiestrą Filharmoników.** To nie był koncert, to była poezja, a wszystko współgrało rewelacyjnie. Tam, gdzie oczekiwałem bluesa, był blues. Tam, gdzie zagrała muzyka

filharmoniczna, było to. Najbardziej wspominam rewelacyjny duet gitar w wykonaniu Jurka Styczyńskiego i Adama Otręby, a najbardziej charakterystyczny był basista Beno Otręba. Na zakończenie wspomnień o moim zespole proponuję piosenkę „Zapał świeczkę” w wykonaniu Jacka Dewódzkiego. Piękny utwór, a świeczka dla Ryśka i Pawła Bergera -klawiszowca, którzy występów swoich kolegów słuchają z tamtego świata. Jeszcze jeden mały, ale jakże przyjemny szczegół. Na ulicy podchodzi do mnie 10 albo 12- letni chłopiec i pyta: czy to pan pisze o muzyce? Pan zapowiedział, że będzie pisał o Dżemie, więc powiem panu, że mój tata, dziadek i ja to lubimy. Jakie piękne są dla autora te chwile.

Konsekwencją słuchania Dżemu było słuchanie zespołu Cree.

Ten zespół powstał w 1996 r. z inicjatywy 16- latków. Jednym z nich był Sebastian Riedel syn Ryśka. Nazwa zespołu to pomysł Ryśka zafascynowanego życiem Indian. Głos Sebastiana (będę używał zdrobnienia Bastek) jest ładząco podobny do głosu ojca. Ciężko było się przebić na sceny muzyczne młodemu wokaliście. Zawsze porównywany był do ojca, a jego występy oceniane były przez pryzmat osiągnięć Dżemu. Jednak on sam i muzycy zespołu cały czas robili swoje nie zwracając uwagi na ocenę innych. Powoli zaczęli dochodzić do początkowo małych, a później coraz większych sukcesów na rynku nie tylko krajowym. Pierwszy raz Bastka usłyszałem w programie telewizyjnym jak wszedł do „Domu Wielkiego Brata” jako gość. Nie wiedząc, że to on - mówię domownikom - że głos Riedla. Wiedziałem, że jak zacznie śpiewać to odniesie sukces. Nie myliłem się. Życiowo postępował inaczej niż tata. Później sporadycznie słyszeć było Bastka w radiu, o telewizji nie wspomnę. Wszyscy, a zwłaszcza Jacek Kurski wolą puszczać piosenki bez treści, gdzie muzyka nie ma właściwie żadnego znaczenia, gdyż jest do znudzenia powtarzalna. Piosenka „Po co więcej mi” to piękny hołd syna wobec ojca. Czy może być coś piękniejszego? Chyba nie, tym bardziej, że muzyka instrumentalna może podobać się znawcom. Piosenkę „Wierzyć chcę w marzenia” słyszałem na żywo i jestem przekonany, że żaden komputer nie zmieniłby nic w jej brzmieniu, a utwory puszczone na występach z komputera będą Bastkowi obce. Co można powiedzieć o utworze „Na dzień twojego serca”? Można powiedzieć - genialnie lub więcej. Bastek jest dzieckiem swojego słynnego rodzica i jako jeden z nielicznych może śpiewać jego utwory. Jest prawie tak samo, ale to **prawie** robi potężną różnicę. Bastek śpiewa z wielkim wyczuciem, jego głos płynie z głębi, a może z dna serca. Piosenka „Tylko powiedz czego chcesz” to bardzo ładny (zresztą wszystkie są ładne, o których wspominam) utwór, który pokazuje jak talent Bastka i zespołu się rozwija. Kolejnej „Parę lat” i wielu innych słucham bardzo często, może nawet zbyt często zapominając o możliwości słuchania czegoś innego. Z drugiej strony, po co poprawiać dobre.

Tak jak muzyka Ryśka i Dżemu jest miodem na moje serce, tak muzyka Cree i śpiew Bastka jest syropem klonowym. Po prostu to są moje muzyczne

klimaty. Tylko zdziwiony byłem, że na występie zespołu Cree w Międzyrzeczu było stosunkowo mało słuchaczy, ale nie mogło być inaczej, gdy o koncercie informował jeden lub dwa plakaty umieszczone w niewidocznych miejscach.

Jednak zupełnie nie rozumiem swojego umiłowania do muzyki klasycznej. W szkole średniej raz w miesiącu przyjeżdżali muzycy z opery i operetki z Poznania i wtedy to było o tyle dobrze, że nie było dwóch pierwszych lekcji. Na występie się było, ale się nie słuchało. Może takie zachowanie wynikało z chęci pokazania się kolegom, że jest się „normalnym” bez względu na to jakie to słowo miało znaczenie. Po latach powoli zacząłem dojrzywać do muzyki klasycznej. Na pierwszy ogień poszedł Giuseppe Verdi. Pierwsza moja płyta Verdiego to długie poszukiwania zakończone sukcesem. Chór Niewolników z opery NABUCCO Bizeta (Va, Pensjonaro) do dzisiaj jest moim hymnem. Tylko żałuję, że nie słyszałem tego „na żywo”, chociaż 16 maja miało się to ziścić. Koronawirus spowodował odwołanie spektaklu, na który mieliśmy jechać do Teatru Wielkiego w Poznaniu. Ale w myśl starego porzekadła, co się odwlecze to nie uciecze. Opery Aida z marszem triumfalnym, Traviata i Brindisi, w której arie śpiewali najwięksi tenorzy świata, a sopran kobiecy to światowa czołówka, należą do moich ulubionych. La Donna e mobile z Rigoletto znana jest wielbicielom Verdiego, do których też się zaliczam. Verdi jest wielki, ale w kolejce czekają następni kompozytorzy - Antonio Vivaldi i jego „Cztery pory roku” czy Ryszard Wagner. Co mnie do skłoniło do poznania jego twórczości? Miejsce zamieszkania syna przy ulicy Wagnera we Wrocławiu. Maurice Ravel to twórca niezapomnianego Bolera. Ten utwór znany jest najbardziej miłośnikom sportu, zwłaszcza jazdy figurowej na lodzie. W 1984 roku na olimpiadzie w Sarajewie duet Torvill - Dean za taniec w takt tego utworu zdobyli złoty medal. Georges Bizet to niezapomniana Carmen.

Jako ostatnich wspomnę mistrzów walców, czyli rodzinę Straussów. Wszystkie ich walce - to mistrzostwo świata - mówiąc językiem sportowym. Wiedeńska krew, Nowy Wiedeń, Opowieści lasku wiedeńskiego, Odgłosy wiosny, Nad pięknym modrym Dunajem i inne muszą wzbudzać sympatię do twórców. No i operetki: Baron Cygański, Zemsta nietoperza, Wiedeńska krew. To już faktyczny koniec, ale wzorem noworocznych gali na zakończenie musi być MARSZ RADETZKIEGO. Nie wyobrażam sobie innego zakończenia i tylko żałować należy, że tak mało tej muzyki w programach telewizyjnych. Przecież na wiedeńskie gale ludzie ustawiają sobie pierwszy dzień noworoczny. Ja może się powtarzam, ale często w rozmowach ze znajomymi przewija się ten temat.

Jeśli będę miał sympatyczne głosy o dzisiejszym artykule, to w następnym numerze ukąsą się moje kolejne upodobania muzyczne.

**Z muzycznym pozdrowieniem
Jan Wiśniewski**

Informacje ze starostwa

16 MILIONÓW NA TARCZĘ ANTYKRYZYSOWĄ

Na początku kwietnia br. powiat międzyrzecki, decyzją Ministra Rodziny Pracy i Polityki Społecznej, otrzymał 6 mln zł na realizację zadań w ramach Tarczy Antykryzysowej. Środki te zostały zaangażowane przez Powiatowy Urząd Pracy i wypłacone przedsiębiorcom w ramach funkcjonujących programów.



POWIAT
Międzyrzecki

otrzymał już łącznie
16 mln zł

na realizację zadań w ramach
Tarczy Antykryzysowej



Tarcza
Antykryzysowa

Wobec ogromnego zainteresowania różnymi formami wsparcia jakie daje Tarcza, 27 kwietnia powiat wystąpił do ministerstwa o dodatkową kwotę. W błyskawicznym tempie przyznane zostało 10 mln zł, które już trafiają do portfeli przedsiębiorców naszego powiatu.

Według danych z 14 maja z niskooprocentowanej pożyczki do wysokości 5 tys. zł skorzystało już 1166 mikroprzedsiębiorców (wypłacono łącznie 5 826 800 zł). Wpłynęło 70 wniosków o dofinansowanie części kosztów wynagrodzeń pracowników oraz należnych od tych wynagrodzeń składek na ubezpieczenia społeczne dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw (na łączną kwotę 2054 173,52 zł). O dofinansowanie części kosztów prowadzenia działalności w przypadku przedsiębiorcy będącego osobą fizyczną niezatrudniającą pracowników wpłynęło 115 wniosków (na kwotę 593 821 zł). Złożono także jeden wniosek o dofinansowanie od organizacji pozarządowej.

Poza pożyczkami, które udzielane są ze środków krajowych Funduszu Pracy, pozostałe wsparcie będzie finansowane ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Dla pracowników do 30. roku życia w ramach Programu Wiedza Edukacja Rozwój i dla pracowników powyżej 30. roku życia w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020.

Zachęcamy wszystkich przedsiębiorców do korzystania z

oferowanych form wsparcia. Ministerstwo zapewnia, że na pomoc w ramach Tarczy Antykryzysowej nie zabraknie pieniędzy.

Szczegółowe informacje dotyczące Tarczy Antykryzysowej wraz z dokumentami do pobrania znajdują się na stronie internetowej Powiatowego Urzędu Pracy w Międzyrzeczu.

KONKURS NA LOGO POWIATU

Od 2010 r. powiat międzyrzecki posługuje się herbem, który jest reprezentacyjnym i rozpoznawalnym znakiem naszego powiatu, elementem tożsamości nawiązującym do historii, zgodnym z zasadami heraldyki. Przedstawia w polu czerwonym srebrną głowę orła zwróconą w prawo, pomiędzy dwoma srebrnymi wstęgami falistymi. Głowa orła symbolizuje Wielkopolskę, natomiast wstęgi – główne rzeki powiatu: Wartę i Obrę.

Mamy nadzieję, że obok znaku urzędowego, jakim jest herb, wkrótce będzie funkcjonować także logo. Na początku maja br. powiat międzyrzecki ogłosił konkurs na logo. Projekt logo powinien być niepowtarzalny, kojarzyć się z powiatem międzyrzeckim oraz wyrażać jego specyfikę, wzbudzać pozytywne emocje i skojarzenia. Z pewnością pomoże w budowaniu silnej i rozpoznawalnej marki powiatu międzyrzeckiego.

Bardzo ważne jest, aby logo, oprócz symbolu graficznego, warstwie informacyjnej zawierało tekst: „Powiat Międzyrzecki” oraz hasło promocyjne powiatu.

Zwycięzca konkursu otrzyma 3,3 tys. zł (brutto). Jednak do zdobycia jest też coś więcej: można zapisać się w historii, ponieważ zwycięskie logo i hasło staną się elementem oficjalnej identyfikacji wizualnej powiatu na następne lata.

WIZYTA POSŁA JACKA KURZĘPY W MUZEUM

6 maja Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego odwiedził z roboczą wizytą poseł Jacek Kurzępa. Rozmawiał ze starostą Agnieszką Olender oraz dyrektorem Andrzejem Kirmielem na temat znaczenia, jakie odgrywa Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w budowaniu



tożsamości lubuskiej.

Specyfika Ziemi Lubuskiej wynika z jednej strony z wielowiekowej przynależności tego obszaru do Niemiec, z drugiej zaś z tworzenia tu szeroko rozumianej państwowości polskiej od podstaw, a następnie jej utrwalania. Nasz region po II wojnie światowej zasiedlili polscy osadnicy, którzy budowali polską tożsamość poniemieckiego regionu niemal od zera. Proces ten został już dawno zakończony, ale nadal – oprócz cech wspólnych dla polskiej tożsamości – można dostrzec typowo lubuskie wartości. Jedną z ważniejszych jest społeczna akceptacja dla odmienności zarówno narodowej i kulturowej. Rozmówcy zgodnie stwierdzili, że są to wartości, które powinny być pielęgnowane i propagowane.

W opinii posła Jacka Kurzępy międzyrzecki zespół muzealny to wspaniała wizytówka Ziemi Lubuskiej, miejsce idealne do tego, aby stać się miejscem spotkań i dyskusji polityków, samorządowców i historyków dotyczących tradycji i historii Ziemi Lubuskiej. Dyskusja dotyczyła także planów rozwoju kompleksu zamkowo-muzealnego.

DOTACJA DLA MUZEUM Z MINISTERSTWA KULTURY

Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego jest współprowadzone przez powiat międzyrzecki i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W ramach zawartego porozumienia muzeum w 2020 r. otrzymało 1 mln zł na bieżącą działalność z MKiDN i 300 tys. zł z budżetu powiatu.

Nieremontowane od wielu lat obiekty naszego muzeum wymagają wielu nakładów finansowych. Dlatego też władze powiatu i dyrekcja muzeum zabiegają o wsparcie finansowe na prace konserwatorskie i remontowe. W 2019 r. udało się przeprowadzić prace remontowe dzięki dotacji z MKiDN, powiatu międzyrzeckiego i środków własnych muzeum, za łączną kwotę ponad 500 tys. zł.

Na rok 2020 zaplanowano przede wszystkim remont elewacji budynku głównego. Będzie to możliwe dzięki przyznanej przez MKiDN w kwietniu dotacji celowej w wysokości 530 tys. zł. Dzięki otrzymanemu wsparciu, zgodnie z opracowanym projektem prac konserwatorskich oraz projektem budowlanym, zostaną wykonane m.in. prace restauratorskie w budynku głównym muzeum w zakresie nowej aranżacji kolorystycznej elewacji, prace konserwatorskie kamiennego cokołu budynku, pęknięć ściany obiektu od ściany południowej, remont gzymsów i opasek okiennych. Oczyszczone oraz zabezpieczone zostaną ozdobne kraty otworów okiennych, a stolarka okienna będzie wymieniona. Remont będzie obejmował także schody wejściowe od strony południowej.

Muzeum to nie tylko budynki, ale także przepiękny park odwiedzany chętnie przez międzyrzecczan i turystów. Dyrekcja muzeum zadbała o estetykę tego miejsca. Już kolejny rok podziwiać można kolorowe kwietne dywany

usłane tulipanami i bratkami na tle soczystej zieleni trawnika.

OBCHODY ŚWIĘTA KONSTYTUCJI 3 MAJA

Ze względu na obowiązujące obostrzenia i podjęte środki bezpieczeństwa tegoroczne obchody Święta Konstytucji 3 Maja miały symboliczny charakter. Nie było tłumów mieszkańców, przemówień, ani asysty wojskowej. Aby uczcić pamięć patriotów, których dziełem była Konstytucja 3 Maja, władze powiatu międzyrzeckiego – starosta Agnieszka Olender, wicestarosta Zofia Plewa oraz Przewodniczący Rady Powiatu Tomasz Jarmoliński – złożyli 3 maja kwiaty pod pomnikiem Tysiąclecia Państwa Polskiego w Międzyrzeczu.



Życzmy sobie wszyscy, abyśmy za rok mogli spotkać się na obchodach majowych świąt, tak jak to było w zwyczaju, tłumnie, radośnie i przy pięknej pogodzie.

TELEKONFERENCJA STAROSTY AGNIESZKI OLENDER Z DYREKTORAMI DPS

Na terenie województwa lubuskiego działają 23 Domy Pomocy Społecznej, z tego aż 6w powiecie międzyrzeckim. Mieszka w nich 400 pensjonariuszy, nad którymi opiekę sprawuje 316 osób. Jak pokazuje sytuacja w kraju, są to miejsca szczególnie narażone na wystąpienie zakażeń koronawirusem.

Z troski o bezpieczeństwo mieszkańców i pracowników DPS starosta Agnieszka Olender kolejny raz zorganizowała spotkanie, tym razem w formie telekonferencji, z udziałem dyrektorów wszystkich domów prowadzonych przez Powiat Międzyrzecki. W rozmowach uczestniczyli wicestarosta Zofia Plewa, Waldemar Taborski – prezes Szpitala Międzyrzeckiego, Barbara Szczepaniak-Spyra, pielęgniarka epidemiologiczna, Magdalena Szczurek, asystentka sekcji epidemiologii Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Międzyrzeczu oraz Elżbieta Górna, dyrektor PCPR w Międzyrzeczu.

Omówiona została bieżąca sytuacja w domach i potrzeby związane ze środkami ochrony osobistej. Pani starosta kolejny raz zwróciła uwagę, że priorytetem jest



zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców i pracowników domów, dlatego przestrzegać należy ściśle wszelkich zaleceń dotyczących zabezpieczeń przez zakażeniem oraz stosować się w sytuacji zagrożenia do obowiązujących procedur.

- *Musimy być świadomi tego, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na nas, jako osobach sprawujących opiekę nad mieszkańcami tych domów* – powiedziała starosta Agnieszka Olender.

Wypracowane zostały zasady współpracy między szpitalem, sanepidem i Domami Pomocy Społecznej. Szczegółowo omówiono zasadność wykonywania testów na obecność COVID-19 w momencie planowych przyjęć do lecznicy, z uwagi na minimalizowanie zagrożenia zakażenia wewnątrzszpitalnego.

JUŻ WKRÓTCE XVIII TOM „ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ W PRZESZŁOŚCI”

„Ziemia Międzyrzecka w przeszłości” to seria

naukowa, której publikację finansuje Powiat Międzyrzecki. Inicjatorem tej publikacji jest Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej.

Starosta Agnieszka Olender spotkała się z dr. hab. Marcelem Tureczkiem, profesorem UZ, redaktorem naukowym „Ziemi Międzyrzeckiej w przeszłości”. Prof. Marcelem Tureczkiem, dziękując za układającą się bardzo pomyślnie współpracę z powiatem, przedstawił pokrótce problematykę poruszoną w tegorocznej edycji książki. Podobnie jak w ubiegłym roku, tom zostanie przygotowany w wydawnictwie z listy Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co znacząco podnosi jego rangę naukową. Najnowszy tom

czeka na druk, jest już w całości gotowy po składzie.

W tym roku tom obejmie ponad 20 tekstów ukazujących najnowsze badania nad przeszłością naszego regionu. Wśród zgłoszonych materiałów pojawiło się kilku nowych autorów - szczególnie z Poznania (UAM) i Zielonej Góry (UZ). Tom zapowiada się bardzo ciekawie i wyjątkowo obszernie. Zgłoszone materiały dotyczą m.in. historii kościoła w Kosieczynie, historii spalonego kościoła w Lutolu Suchym, strat dóbr kultury w czasie II wojny światowej. Wśród autorów jest kilku znakomitych naukowców z Poznania, Katowic - w tym prawników, znawców zabytkowych cmentarzy, księgozbiorów klasztoru jezuitów w Międzyrzeczu, badań nad zjawiskami demograficznymi dawnego Pszczewa, grobownictwa wojennego itd.

Najpóźniej do końca 2020 roku wszystkie tomy „Ziemi Międzyrzeckiej” zostaną zdigitalizowane i opublikowane na portalu Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu

Zielonogórskiego. W ten sposób seria będzie proponowana wśród zbiorów najważniejszych polskich instytucji nauki i kultury, oferujących dostęp do kilku milionów polskich i zagranicznych tytułów naukowych, które są dostępne w ramach Federacji Bibliotek Cyfrowych. W prosty sposób za pośrednictwem wyszukiwarki opartej o zróżnicowane rekordy, będzie można dotrzeć do pełnych wersji naszych tytułów publikowanych od 2003 roku.

Pierwszy raz od 18 lat, promocja tomu z uwagi na sytuację w kraju, odbędzie się w terminie późniejszym, prawdopodobnie we wrześniu. Tym razem w bibliotece w Przytocznej.

Karolina Korenda - Gojdz



Funkcjonariusze dzieciom...

Funkcjonariusze Aresztu Śledczego w Międzyrzeczu w ramach akcji **Resort Sprawiedliwości Pomaga** zorganizowali pomoc rzeczową dla podopiecznych Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Skwierzynie.

W piątek, 15 maja br. Dom Dziecka w Skwierzynie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności odwiedziła mjr Agnieszka Wietrzyńska – zastępca dyrektora Aresztu Śledczego w Międzyrzeczu, która wspólnie z rzecznikiem prasowym aresztu przekazała dla dzieci zgromadzone artykuły higieniczne.

„...Warto pomagać, dobro powraca ze zdwojoną siłą...” tymi słowami zachęcano wszystkich funkcjonariuszy i pracowników do przyłączenia się do ogólnopolskiej akcji **Resort**



Sprawiedliwości Pomaga. Funkcjonariusze międzyrzeckiego aresztu w ramach akcji zorganizowali zbiórkę pieniędzy, za które zakupili artykuły higieniczne. Zbiórka trwała niespełna dwa tygodnie - tyle czasu wystarczyło na zorganizowanie pomocy. Chętnych nie brakowało. Dzięki zaangażowaniu funkcjonariuszy i pracowników udało się zebrać na tyle pokaźną sumę, że wystarczyło na zakup środków higienicznych, których jak się okazuje – w Domu Dziecka najbardziej brakuje.

Jest nam niezmiernie miło, że nawet w tym trudnym dla wszystkim czasie potrafimy się bardzo szybko zorganizować i nieść pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Rzecznik prasowy Dyrektora Aresztu Śledczego w Międzyrzeczu – por. Jacek Cwiertnia zdjęcie: Anna Piskorska

Dzień Rodzicielstwa Zastępczego

30 maja obchodzimy Dzień Rodzicielstwa Zastępczego. To święto wszystkich dzieci, które znalazły opiekę i miłość dzięki rodzicom zastępczym, którzy każdego dnia wkładają wiele wysiłku w opiekę nad dziećmi.

Rodzicielstwo zastępcze jest jedną z najpiękniejszych misji, jaką może podjąć każdy człowiek: ofiarować swój dom, troskę, radość, podarować dzieciom ciepłą atmosferę, spokój i bezpieczeństwo. Wiadomym jest, że dzieci na całym świecie potrzebują bliskości, akceptacji, zaufania i miłości. Codzienna bezwarunkowa opieka nie jest łatwa, wymaga poświęceń, ale przynosi także wiele satysfakcji. Rodzicielstwo zastępcze jest szansą daną najmłodszym na odbudowanie bezpiecznego życia wśród przyjaznych osób.

Z tej okazji dziękujemy rodzicom zastępczym za zaangażowanie, poświęcenie i cierpliwość. Wszystkim życzymy dużo radości, siły, optymizmu, wiary w swoje możliwości, zrozumienia, bo przecież



„Rodzice nie wychowują dzieci dla siebie, tylko dla świata i dla nich samych.

Kiedy chcą być dobrymi rodzicami, starają się oprócz korzeni dawać dzieciom także skrzydła”.

Zachęcamy do tworzenia rodzin zastępczych, ale także do ich wspierania poprzez pełnienie funkcji rodziny pomocowej oraz wolontariat. Zapraszamy do siedziby Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Międzyrzeczu, gdzie udzielimy wszelkich informacji i odpowiedzi na pytania związane z pełnieniem funkcji rodziny zastępczej, rodziny pomocowej i wolontariatu.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Międzyrzeczu
ul. Przemysłowa 2, pok. 313a
66-300 Międzyrzecz
tel. 95 7427471, tel. 504242666

Zespół Pieczy Zastępczej

Z międzyrzeckiego ratusza

KROK PO KROKU „ODMRAŻAMY” NASZĄ GMINĘ

W gminie Międzyrzecz, podobnie jak w całym kraju, łagodzone są obostrzenia związane z epidemią koronawirusa. Wszyscy muszą jednak dostosować się do nowych regulaminów



i pamiętać o zachowaniu bezpieczeństwa. Np. sportowcy wchodząc i wychodząc ze stadionu muszą dezynfekować ręce. Ograniczono też liczbę osób, które mogą jednocześnie korzystać z boiska, kortów, czy bieżni. Nowy regulamin wywieszono w kilku widocznych miejscach. MOSiW otworzył też boisko Orlik oraz sąsiadującą z nim Halę Sportowo-Widowską. O zainteresowaniu Czytelników najlepiej świadczy fakt, że w ciągu tygodnia wypożyczyli w bibliotece blisko 2 tys. książek! Mieszkańcy i turyści mogą już zwiedzać podziemia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego i Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy w Pniewie, a także zamek w Międzyrzeczu. – Prosimy wszystkich o stosowanie się do nowych regulaminów i zachowanie środków ostrożności – apeluje burmistrz Remigiusz Lorenz.

PRZEDSZKOLA JUŻ DZIAŁAJĄ

Działalność przedszkoli i „zerówek” w szkołach podstawowych była tematem telekonferencji burmistrza Remigiusza Lorenza z dyrektorami placówek oświatowych. Ze względu na obostrzenia związane z epidemią koronawirusa, koszt ich utrzymania jest znacznie wyższy od kwoty zaplanowanej w budżecie. Podczas ostatniej telekonferencji asystowały mu zastępczyni Agnieszka Śnieg i dyrektor Gminnego Zespołu Oświaty Izabella Korejwo. Tematem był



pierwszy tydzień działalności przedszkoli. Burmistrza interesowało m.in. czy placówki potrzebują dodatkowych środków ochrony – maseczek, przyłbic, rękawiczek i środków odkażających. Zapewniał, że gmina zabezpieczy je w potrzebne materiały. Pytał również, czy pracownicy są zainteresowani zrobieniem testów na obecność koronawirusa.

- Najważniejszą sprawą jest dla nas bezpieczeństwo dzieci i pracowników. Dlatego przedszkola działają zgodnie z bardzo rygorystycznymi wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego – zaznacza R. Lorenz.

Burmistrz podkreśla, że otwarcie przedszkoli po dwumiesięcznej przerwie jest w obecnych warunkach dużym wyzwaniem finansowym dla budżetu gminy. Dodatkowym obciążeniem są środki ochrony, a także fakt, że grupy liczą obecnie najwyżej 12 dzieci. Ewentualne zwiększenie liczby przedszkolaków oznacza konieczność zwiększenia liczby grup, co wiąże się z zapewnieniem opieki przez wychowawców.

- Jeśli liczba dzieci przekroczy 60 proc. wydatki na utrzymanie tych placówek wzrosną do ponad 200 proc. planowanych kosztów. Zapewniam jednak, że nie będziemy oszczędzać na bezpieczeństwie dzieci, ich rodziców i pracowników placówek oświatowych – deklaruje samorządowiec.

ROCZNICA ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ

W 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej, 8 maja, przedstawiciele wojska i władz miejskich złożyli wiązanki kwiatów przed Pomnikiem Weteranów na Podzamczu.



Z uwagi na epidemię koronawirusa, obchody Narodowego Dnia Zwycięstwa miały bardzo skromną oprawę. Odbyły się bez asysty harcerzy i kompanii honorowej z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

Kwiaty przed pomnikiem złożyli - dowódca 17. WBZ gen. bryg. Robert Kosowski oraz przedstawiciele władz miasta – burmistrz Remigiusz Lorenz, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Chmielewski, radni Maria Kijak, Grzegorz Skrzek i Józef Kaczmarek oraz kierownik Wydziału Spraw Społecznych Łukasz Ruta.

MIĘDZYRZECZ STAWIA NAIINWESTYCJE

Dzięki dotacji z Funduszu Dróg Samorządowych władze miasta wybudują drogę o długości blisko 1,5 km. Wzdłuż niej powstanie też chodnik, lampy oraz kanalizacja deszczowa. Nowa droga ma połączyć osiedle nad Obrą z ul. Poznańską oraz z planowanym przez władze pierwszym odcinkiem wschodniej obwodnicy miasta. Jej główny odcinek wytyczono wzdłuż ul. Długiej, nazywanej potocznie Czarną Drogą.

- Mieszkańcy korzystają z Długiej, choć formalnie nie ma



jej na mapach geodezyjnych. W dodatku droga znajduje się w fatalnym stanie technicznym. Po deszczach jej gruntowa nawierzchnia zamienia się w grzęzawisko, a podczas upałów unoszą się nad nią tumany kurzu. Dlatego chcemy wybudować nową drogę na gruntach należących do gminy – informuje Katarzyna Szadkowska, kierownik Wydziału Rozwoju Gospodarczego w magistracie.

- Prace mają się zakończyć w październiku przyszłego roku i będą kontynuacją trwającej właśnie budowy czterech dróg na osiedlu Nad Obrą – mówi R. Lorenz. – Jestem przekonany, że nowa droga będzie magnesem dla inwestorów, zainteresowanych zakupem znajdujących się wzdłuż niej działek budowlanych.

Droga zostanie utwardzona i wyłożona kostką z betonu. Wzdłuż drogi wybudujemy też chodniki, kanalizację deszczową oraz oświetlenie – zapowiada R. Lorenz.

Dotacja wynosi 2 mln 754 tys. zł, podczas gdy koszt inwestycji oszacowano wstępnie na 6 mln 996 tys. zł. Urzędnicy z międzyrzeckiego ratusza liczą jednak na kolejną transzę pieniędzy z rządowego programu. - Szansą na dodatkowe pieniądze są ewentualne oszczędności po przetargach na inwestycje drogowe w innych gminach regionu, które podobnie jak Międzyrzecz otrzymały finansowe wsparcie z Funduszu Dróg Samorządowych – zapowiada Katarzyna Szadkowska.

Burmistrz podkreśla, że inwestycje drogowe są jednym z priorytetów władz miasta. – Niestety, wszystkich dróg od razu nie wyremontujemy i nie wybudujemy. Dlatego proszę mieszkańców o cierpliwość – apeluje.

- Mimo pandemii koronawirusa i związanych z nią perturbacji gospodarczych, nie zwalniamy tempa. Stawiamy na inwestycje i rozwój – dodaje R. Lorenz.

HURA! UCZNIOWIE DOSTANĄ KOMPUTERY

Niebawem 37 uczniów szkół podstawowych z gminy Międzyrzecz otrzyma laptopy, które umożliwią im zdalną naukę. Burmistrz Remigiusz Lorenz zaznacza, że gmina zakupiła komputery z dotacji z Ministerstwa Cyfryzacji. Laptopy firmy Hp mają specjalistyczne oprogramowanie i zestawy słuchawkowe. Pierwsze burmistrz R. Lorenz przekazał dyrektorom Szkół Podstawowych nr 1 i nr 3 - Monice Szypszak i Piotrowi Szandzie. – Niebawem dyrektorzy prześlą je najbardziej potrzebującym rodzinom – mówi R. Lorenz. W ramach rządowego programu „Zdalna Szkoła” miasto dostało 80 tys. zł. Jak podkreśla burmistrz, to maksymalna kwota, jaką mogła otrzymać gmina wielkości Międzyrzecza. – Wysokość dotacji jest uzależniona od liczby mieszkańców – dodaje.

- Na ogłoszony przez nas przetarg zgłosiło się aż 16 firm.



Wygrała najniższa oferta. Za 32 komputery zapłaciliśmy 68 tysięcy 676 złotych, a za resztę dotacji dokupiliśmy pięć dodatkowych zestawów – podkreśla Katarzyna Szadkowska.

Ministerstwo zamierza ogłosić kolejny nabór. Tym razem na komputery dla uczniów chce przeznaczyć 180 mln zł. – Jak tylko zostanie ogłoszony nabór, natychmiast wystąpimy do ministerstwa o kolejną dotację – zapowiada burmistrz.

PERGOLE BĘDĄ JAK PARASOLE

W wielu miejscach trwa budowa drewnianych pergoli, które niebawem obsadzone zostaną pnącymi roślinami i za kilka miesięcy będą kolejną ozdobą miasta. Pergole są jednym z elementów programu rozwoju zieleni i miejsc rekreacyjnych w Międzyrzeczu. Pnącza powojników będą się rozwijać i rozrastać m.in. dzięki linkom, które zostaną rozciągnięte między drewnianymi elementami. Dzięki nim już za kilka miesięcy drewniane konstrukcje zazielenią się i będą naturalnym parasolem przed słońcem.



Programem rozwoju zieleni i miejsc rekreacyjnych objętych zostało 11 różnych miejsc w Międzyrzeczu, gdzie trwa montaż elementów małej architektury – m.in. ławeczek i lamp, ale także zegarów słonecznych, pergoli i budek dla ptaków. Jego najważniejszym punktem jest jednak obsadzenie miasta tysiącami krzewów ozdobnych oraz drzew, w tym również jabłoniemi i śliwami.

W KUŹNIKU POSTANIE PLAC ZABAW I MINI-SIŁOWNIA

Mamy dobrą informację dla mieszkańców Kuźnika. Zwłaszcza dla najmłodszych. Za kilka tygodni na działce przy drodze do wsi Skoki powstanie plac zabaw i mini-siłownia plenerowa. Kolejne w gminie miejsce rekreacji wybudowane



zostanie dzięki unijnej dotacji.

Plac zabaw z urządzeniami rekreacyjno -sportowymi powstanie przy wiatkach, które wybudowano w ostatnich latach na zachodnich rogatkach tej urokliwie położonej wsi. 14 maja, przedstawiciele gminy – m.in. burmistrz Remigiusz Lorenz, kierownik Wydziału Realizacji Inwestycji Sylwester Suchowski i sołtys Kuźnika Irena Klepczarek - przekazali plac budowy właścicielowi firmy ze Skwierzyny, który wygrał konkurs ofert na realizację tej inwestycji.

- To nasza kolejna inwestycja na terenach wiejskich. Zapłacimy za nią niespełna 50 tysięcy złotych –wylicza R. Lorenz. Plac zabaw powstanie dzięki dotacji z unijnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, którą gmina dostała z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. – Dostaliśmy prawie 37 tysięcy złotych – dodaje.

Zadowolenia nie kryje sołtys Kuźnika. - Jesteśmy bardzo zadowoleni. Czekaliśmy na to od wielu lat. Cieszy nas również to, że burmistrz docenił działania sołectwa. Między innymi to, że zdobyliśmy pieniądze na budowę wiat, a ostatnio sami wylaliśmy posadzkę, a potem wybudowaliśmy na niej budynek gospodarczy.

Zgodnie z umową plac zabaw ma być gotowy do lipca. Wykonawca zapewnia jednak, że zakończy inwestycję w ciągu kilku najbliższych tygodni. – Mamy nadzieję, że do tego czasu Główny Inspektor Sanitarny zniesie zakaz korzystania z takich obiektów – dodaje burmistrz.

SALA GIMNASTYCZNA I STOŁÓWKA ZAMIAST BARAKU

Miasto przymierza się do budowy sali sportowej oraz kuchni ze stołówką. Nowoczesne obiekty mają powstać na zapleczu Szkoły Podstawowej nr 1.

Kojarzycie poniemiecki barak między „Jedynką” i stadionem miejskim? Wielu międzyrzeczan chodziło tam do przedszkola, lub uczyło się abecadła w pierwszych klasach podstawówki. Budynek zniknie z krajobrazu miasta, gdyż władze gminy planują w tym miejscu kolejną inwestycję.

- W jej części działki chcemy wybudować salę sportową dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 oraz nowoczesną kuchnię i stołówkę – informuje burmistrz Remigiusz Lorenz.

Uczniowie „Jedynki” korzystają z przylegającej do ich szkoły niewielkiej sali gimnastycznej. Tymczasem w podstawówce utworzono przed kilkoma laty oddziały sportowe, których uczniowie mają więcej zajęć z wychowania fizycznego niż ich rówieśnicy z pozostałych klas. Problem ma rozwiązać nowa sala gimnastyczna. Miasto zamierza upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Razem z salą wybudujemy kuchnię i stołówkę. W kuchni przygotowywanych będzie nawet 500 obiadów dziennie. Będą z nich korzystać także uczniowie innych szkół oraz 150 przedszkolaków, dla których przygotowywane



będą całodniowe posiłki – zapowiada Sylwester Suchowski, kierownik Wydziału Realizacji Inwestycji w ratuszu.

Pierwszym krokiem do inwestycji ma być dokumentacja, na którą radni zabezpieczyli pieniądze w tegorocznym budżecie gminy. Urząd Miejski prowadzi właśnie zapytania ofertowe dotyczące opracowanie projektu. – Po przygotowaniu dokumentacji wystąpimy do Ministerstwa Sportu o dotację na realizację tej inwestycji – zapowiada R. Lorenz.

Dariusz Brożek
Urząd Miejski

Informacje z USC w Międzyrzeczu

Urodzenia:

1. Zofia Balawender c. Macieja i Iwony
2. Kacper Gruszka s. Andrzeja i Arlety
3. Emilia Gurzyńska c. Patryka i Angeliki

4. Ignacy Humeniuk s. Rafała i Patrycji

5. Anna Aleksandra Rutkowska c. Piotra i Moniki

Zgony:

1. Stefania Burdzy ur. 1949 zam. Międzyrzecz
2. Marcin Mackiewicz ur. 1981 zam. Międzyrzecz
3. Bogdan Rejniak ur. 1948 zam. Międzyrzecz
4. Eugeniusz Staciwa ur. 1932 zam. Bukowiec
5. Jadwiga Zakaszewska ur. 1936 zam. Międzyrzecz
6. Janusz Zych ur. 1948 zam. Międzyrzecz

Honorujemy karty:

-Dużej Rodziny i Międzyrzecką Kartę Seniora 60+

MIĘDZYRZECZ

UL. REYMONTA 4

797 750 252

605 435 211



czynne: poniedziałek-piątek 9.00-17.00, sobota 9.00-13.00

KORZYSTNY SYSTEM RATALNY!



Cyfrowe Studio Video

Roman Sulkowski



*Filmowanie wesel
i innych uroczystości*



602 337 017



rsvideo@tlen.pl



powiatowa.com.pl

KONKURS NA LOGO POWIATU MIĘDZYRZECKIEGO

**DLA ZWYCIĘZCY NAGRODA
W WYSOKOŚCI
3 300 ZŁ (BRUTTO)**

TERMIN SKŁADANIA PRAC - 30 czerwca 2020 r.
REGULAMIN KONKURSU - www.powiat-miedzyrzeczki.pl

ORGANIZATOR KONKURSU



POWIAT
Międzyrzeczki

OGŁOSZENIE

Stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce
nieruchomościami (Dz.U.2020.65 j.t. ze zm.)

**Dyrektor Międzyrzecznego Ośrodka
Sportu i Wypoczynku w Międzyrzeczu**
informuje, że w dniu 14 maja 2020 roku
wywieszony został w siedzibie: MOSiW,
Urzędu Miejskiego w Międzyrzeczu
oraz umieszczony na stronie
www.bip.miedzyrzecz.mosiw.pl - wykaz
nieruchomości przeznaczonych do
wyzdierżawienia na okres od 01.07.2020 r.
do 31.12.2021 r. zlokalizowanych
w budynku wielofunkcyjnym na
Stadionie Miejskim w Międzyrzeczu.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy MOSiW
w Międzyrzeczu os. Kasztelańskie 8A



- * instalacja i naprawa sys. Windows
- * konfiguracja routerów
- * konfiguracja internetu
- * składanie zestawów komputerowych
- * usuwanie wirusów i zainfekowanych plików
- * odzyskiwanie danych
- * montaż monitoringu (podgląd w telefonie kom.)
- * montaż systemów alarmowych GSM

Wieloletnie doświadczenie na rynku



**USŁUGI
INFORMATYCZNE
ORAZ SPRZEDAŻ**
(z dojazdem do klienta)

- * Serwis Laptopów oraz telefonów kom.
- * Opieka informatyczna - Certyfikat gw. stałą cenę
- * Tworzenie Banerów 200x100 i inne
- * Tworzenie oraz prowadzenie stron www
- * Tworzenie oraz projektowanie graficznych
- * Sprzedaż pod potrzeby klienta
- * Sprzedaż oprogramowania antywirusowego, tusze, tonery, pendrive, karty pamięci, dyski...



MEBLE NA WYMIAR

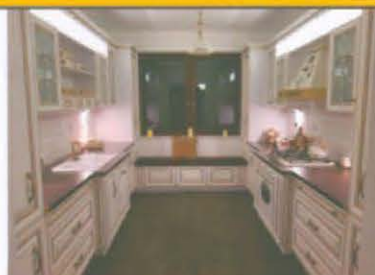
DORADZTWO PROJEKT WYKONANIE

USŁUGI TRANSPORTOWE

DO 3,5 t * KRAJ - ZAGRANICA

kom. 509 468 499

krychuk1@wp.pl



- * Szafy wnękowe
- * Kuchnie
- * Witryny
- * Garderoby
- * Nietypowe zabudowy

www.miedzyrzeczmeble.pl

VHS- Video8- HI 8- MiniDV



Przegramy Twoje filmy na DVD i pendrive
tel. 602 337 017



Zdjęcia do tekstu na str.10



Biuro Rachunkowe

mgr Anna Trapszo
(Licencja Ministra Finansów)

Firma działa na rynku od 1999 r.

Kompleksowa obsługa księgowo-kadrowa

- pełna rachunkowość
- uproszczone formy rachunkowości
- kadry-place
- udzielanie porad w zakresie prowadzonej działalności gospodarczej
- pomoc przy otwieraniu i zamykaniu działalności
- sporządzanie deklaracji podatkowych
- weryfikacja ksiąg rachunkowych i podatkowych
- zwrot VAT za materiały budowlane
- ROZLICZENIA ROCZNE

ZAPRASZAMY !!!

czynne : Pn - Pt 7.30 – 15.00

tel. 95 741 18 79, kom. 695 985 459

Przegrywanie na DVD



Cyfrowe Studio Filmowe

602 337 017

600 801 036 / 95 471 22 55 ormeb@vp.pl f /ormeb mobile pn-pt 9-17 sob 9:30-13



Międzyrzecz Poznańska 106



**Możliwość: zamówienia telefonicznie lub mailowo, magazynowania,
projekt kuchni, magazynowania, zakupu na raty...**

BLACK RED WHITE

MEBLE
BEST

LIBRO

wajner

PUSZMAN

VOX

FORTE

MEBLE *Hożek*

Santander

Ekspresowa naprawa PROTEZ ZĘBOWYCH

tel. 0957412411 695261080

Danuta Sawka

Pracownia Protetyczna

Międzyrzecz os. Generała Sikorskiego 7

CZYNNE

PONIEDZIAŁKI I ŚRODY W GODZINACH 8.00-17.00
WTORKI, CZWARTKI I PIĄTKI W GODZINACH 8.00-15.00

Gabinet Stomatologiczny

lek. stom. **Zdzisław Sobkowiak**

Międzyrzecz os. Centrum 3B

tel. 95 741 2803

przyjmuje:

poniedziałek, środa, czwartek -
- 16.00 - 18.00, wtorek - 9.00 - 12.00

STANISŁAW KLISOWSKI specjalista otolaryngolog

Choroby uszu, nosa i gardła u dzieci i dorosłych.

Zabiegi operacyjne w narkozie.

Badanie słuchu audiometryczne.

26.06.2020r. w godz. od 14:00 do 16:00

Międzyrzecz, os. Centrum 3 przy aptecę

"Aspirynka" (wejście od strony osiedla)

Rejestracja telefoniczna: 608 802 553

Pracownia protetyczna

* Materiały wysokiej jakości

* Prace wykonane

z najwyższą starannością

NAPRAWA PROTEZ

Grażyna Grocholewska
ul. Mieszka I 23
66-300 Międzyrzecz

tel. 668 461 439



Janusz Jaskowicz

Specjalista ortopedii i chirurgii urazowej

Przyjmuje w poniedziałki
w godzinach od 15⁰⁰ do 17⁰⁰

Międzyrzecz ul. Rynek 2
(przy aptecę "Ratuszowa")

tel. 691 37 86 86

POWIATOWA

Zapraszamy do czytania nas w sieci:

Numery archiwalne POWIATOWEJ:

Biblioteka Cyfrowa

Uniwersytetu Zielonogórskiego:

<https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/6127>

[7#structure](#)

GABINET UROLOGICZNY

lek. med. **Roman Turowski**

specjalista urolog

(badania USG układu moczowego i prostaty)

przyjmuje we wtorki i czwartki

w godzinach 15.30 - 16.30

Międzyrzecz ul. Wojska Polskiego 16

tel. 601 911 019

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA "JEDNO SERCE"

lek. **Katarzyna Grela-Cyndecka**

Specjalista Chorób Wewnętrznych

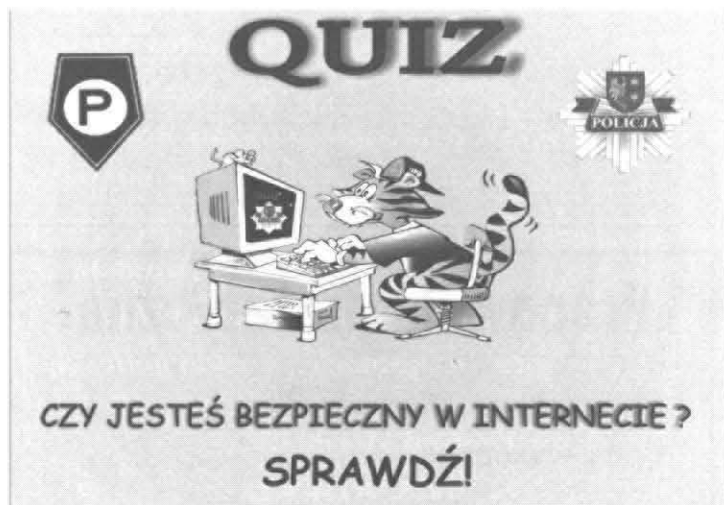
Kardiolog

EKG, ECHO SERCA, HOLTER EKG,
HOLTER CIŚNIENIOWY, TEST WYSIŁKOWY

MIĘDZYRZECZ ul. 30 Stycznia 35A
rejestracja telefoniczna 517057501

Kronika policyjna

Czy Twoje dziecko wie, jak ochronić się przed cyberprzemocą? Czy zna zasady bezpieczeństwa w Internecie? Możesz to sprawdzić. Zachęć dziecko do rozwiązania quizu przygotowanego przez Wydział Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Quiz możesz rozwiązać również wspólnie z dzieckiem.



Quiz składa się z 10 pytań. W każdym należy wybrać tylko jedną odpowiedź i po zakończeniu kliknąć "Wyślij" i "Pokaż wynik". Od razu pojawi się podsumowanie - pod każdą odpowiedzią (prawidłową i nieprawidłową) znajduje się komentarz o charakterze edukacyjnym. Warto go przeczytać, aby utrwalić lub uzupełnić wiedzę na temat zasad bezpieczeństwa w Internecie. Treści w komentarzach mogą być też być początkiem rozmowy z dzieckiem o zapobieganiu cyberprzemocy.

Quiz jest anonimowy, co oznacza, że organizator nie gromadzi danych osobowych dziecka.

Quiz przeznaczony jest dla dzieci w wieku od 10 do 14 lat. W quizie znajdują się "przerywniki" - MEM-y, stworzone przez młodzież woj. lubuskiego w ramach Konkursu na MEM profilaktyczny dotyczący przeciwdziałania cyberprzemocy, zorganizowany w 2020 roku przez Wydział Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp.

Aby rozpocząć quiz zapraszamy na stronę internetową Komendy Powiatowej Policji w Międzyrzeczu.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej o zasadach bezpieczeństwa twojego dziecka w Internecie lub skorzystać z pomocy specjalistów, wejdź na poniższe strony internetowe:

<https://sieciaki.pl/>
<https://116111.pl/>
<http://necio.pl/>
<https://akademia.nask.pl/>
<https://www.saferinternet.pl/materialy-edukacyjne.html>

PRÓBOWALI UKRAŚĆ BUSA

Trzech mężczyzn odpowie przed sądem za usiłowanie kradzieży busa marki Fiata Ducato. Choć nie udało im się odjechać autem, to za tego typu przestępstwo grozi im do 10 lat pozbawienia wolności.

Do zdarzenia doszło na terenie Skwierzyny. Policjanci otrzymali zgłoszenie, z którego wynikało, że na parkingu w rejonie hotelu najprawdopodobniej doszło do próby kradzieży samochodu. Zgłaszający przekazał policjantom, że nie może włożyć kluczyka do stacyjki, w której najprawdopodobniej jest

wciśnięty jakiś przedmiot. Na miejsce skierowano technika kryminalistyki. Policjanci ustalili, że w nocy ktoś próbował ukraść busa marki Fiat Ducato, lecz nie udało mu się to bo „łamacz”, za pomocą którego próbował uruchomić silnik, złamał się i jego część pozostała w stacyjce. Funkcjonariusze przystąpili do działania i już po kilkunastu dniach ustalili, jakim pojazdem mogli poruszać się ewentualni sprawcy. W efekcie działań policjanci zatrzymali trzy osoby w wieku od



30 do 32 lat pochodzące z powiatu żarskiego. Mężczyźni usłyszeli zarzut usiłowania kradzieży Fiata Ducato wartego 80 tysięcy złotych, za co grozi im kara do 10 lat pozbawienia wolności.

WRAŻLIWYNA KRZYWDĘ INNYCH

Asp. szt. Tomasz Dzikowski od 14 lat pomaga mieszkańcom i służy im dobrą radą. Na ręce Komendanta Powiatowej Policji w Międzyrzeczu wpłynęły podziękowania dla niego od mieszkanki Międzyrzecza, za pomoc i wsparcie podczas kwarantanny.

Dzielnicowy to policjant pierwszego kontaktu, to do niego w pierwszej kolejności zwracają się mieszkańcy ze swoimi problemami. Wachlarz spraw do rozwiązania przez dzielnicowego jest ogromny. Sąsiedzkie spory i nieporozumienia, awantury domowe, problemy dotyczące bezpieczeństwa w ruchu drogowym to codzienność. Obecnie to głównie dzielnicowi kontaktują się z mieszkańcami, którzy przebywają na kwarantannie i sprawdzają, czy stosują się do wydanych zaleceń, i czy nie potrzebują pomocy. Komendant mł. insp. Paweł Rynkiewicz otrzymał podziękowania dla asp. szt. Tomka Dzikowskiego. Kobieta przebywająca na dwutygodniowej kwarantannie podziękowała za dobre serce dzielnicowego, który w tak trudnym dla niej momencie służył jej



Podziękowanie

Pragnę poinformować p. Komendanta o moim podziękowaniu dla policjanta Tomasza Dzikowskiego. Miałam 14 dniową kwarantannę i spotkałam się ze strony p. Dzikowskiego nie tylko miłego zachowania ale także chciał udzielić pomocy przy zakupach, dobra rada. Mało mamy takich ludzi żyjemy w takich czasach że ludzie są nerwowi i tacy. Jeszcze raz dziękuję pragnęłam by p. Komendant wieciał o dobrym sercu p. Tomasza Dzikowskiego z poważaniem

dobrą radą oraz chciał udzielić pomocy przy zakupach.

Asp. szt. Tomasz Dzikowski jest dzielnicowym już od 14 lat. To najbardziej doświadczony policjant na tym stanowisku w KPP w Międzyrzeczu, który niemal od samego początku służby zajmuje się problemami dzielnicy nr 1 w Międzyrzeczu. W latach służby wielokrotnie wykazał się doświadczeniem, zaangażowaniem i profesjonalizmem. Oprócz swoich codziennych zajęć, godnie reprezentuje Komendę podczas uroczystości, ponieważ został powołany w skład pocztu sztandarowego KPP Międzyrzecz. Jak sam mówi, najwięcej satysfakcji w tej służbie daje mu możliwość niesienia pomocy społeczeństwu, a szczególnie, gdy uda mu się wesprzeć i pomóc osobom starszym lub dzieciom w trudnych dla nich sytuacjach. Cieszy go kiedy dowiaduje się, że nie dzieje się im już krzywda i wszystko dobrze się układa. Poza służbą Tomek interesuje się

sportem - kolarstwem górskim, historią, ale jego największą pasją są stare samochody. Sam je naprawia i konserwuje. Dzięki temu sprawne wracają na polskie drogi. Asp. szt. Tomasz Dzikowski od wielu lat troszczy się o mieszkańców swojej dzielnicy i ich bezpieczeństwo, służy radą i pomocą, wspiera w rozwiązywaniu problemów. Satysfakcja z pomocy jest budująca, a podziękowania od mieszkańców stanowią dla niego mobilizację do dalszej, wytężonej pracy.

NIETRZEŻWY NIE UNIKNIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

Ponad 4 promile alkoholu w organizmie i kierowanie pojazdem - to nie mogło skończyć się dobrze. Policjanci zatrzymali mężczyznę, który po spowodowaniu kolizji drogowej uciekł z miejsca zdarzenia, a później chciał obciążyć swojego brata. Za tego typu przestępstwa grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Do zdarzenia doszło 24 kwietnia na terenie Międzyrzecza, tuż po godzinie 15.00, kiedy ruch jest bardzo duży. Policjanci z Wydziału Kryminalnego KPP w Międzyrzeczu, patrolując teren miasta nieoznakowanym radiowozem, zauważyli w rejonie przejścia dla pieszych samochód, który utrudniał przejazd. Policjanci zwrócili uwagę kierowcy, że musi odjechać, bo utrudnia ruch pojazdów. Okazało się jednak, że kilka sekund wcześniej w pojazd uderzył inny samochód, który chciał ustąpić pierwszeństwa pieszym na pasach. Po zdarzeniu mężczyzna kierujący mazdą pośpiesznie zawrócił i odjechał. Policjanci natychmiast udali się w pościg za samochodem, którego pisk opon słyszeli jeszcze w oddali. Po przejechaniu kilkuset metrów policjanci zauważyli pojazd, w którym urwany był zderzak oraz wybiegających z niego dwóch mężczyzn, biegnących w kierunku klatki schodowej pobliskiego bloku. Już po chwili zatrzymali obu mężczyzn, którzy jak się

później okazało, byli braćmi. Obaj byli nietrzeźwi, jeden z nich miał ponad trzy promile, natomiast drugi ponad cztery promile alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu jeden żaden nie chciał przyznać się, który kierował pojazdem i spowodował kolizję. Jeden podczas przesłuchania obciążył swojego brata. Jednak wnikliwe postępowanie i przeanalizowanie zebranych materiałów potwierdziło, że to on a nie jego brat kierował pojazdem. 32-letni mężczyzna usłyszał dwa zarzuty: kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu, spowodowanie kolizji drogowej oraz ucieczkę z miejsca zdarzenia oraz składanie fałszywych zeznań, za co grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności.



st. asp. Justyna
Łętowska



Rodziny kresowe – Łunkiewiczowie i inni



Łunkiewiczowie spokrewnieni byli m.in. z rodziną Pieńkowskich, doszło nawet do tego, że dwaj bracia Łunkiewiczowie ożenili się z siostrami Pieńkowskimi. To było częste zjawisko na Kresach, gdzie

zasiedziały rodziny znane się od pokoleń. W „Panu Tadeuszu” spór Domejki i Dowejki też zakończył się małżeństwem każdego z nich z siostrą przeciwnika.

Józefa i Wandalin Pieńkowscy mieli jedyną córkę Janinę, która wyszła za mąż za Stefana Kaliniewicza. Państwo Pieńkowscy mieli ostatni dom pod lasem na ulicy Słonimskiej w Zdzięciole. Stefan Kaliniewicz był adwokatem i wynajmował u nich pokój, a znajomość z Janiną zaowocowała małżeństwem. Janina została moją chrzestną matką, a Stefan chrzestnym mojego brata Andrzeja. Całe nasze rodzeństwo mówiło do nich „mamo” i „tato”. My też mieszkaliśmy przy ulicy Słonimskiej. Bywało, że jako mała dziewczynka wymykałam się z domu do mojej chrzestnej. Rozsiadałam się w kuchni i zaczęłam jej się zwierzać: „mama Jania, ty wiesz, co ja dziś zrobiłam? Uczyłam Andrzejkę brzydkich wyrazów”. Jakich wyrazów? „Nocniczek, klozecik”. A po co go uczyłaś? „Żeby powiedział je przy gościach”. Oj, niedobrze Krysiu, bo goście sobie pomyślą, że skoro mały Andrzej zna takie wyrazy, to co dopiero duża Krysia. Podobno ten argument mnie przekonał i odstąpiłam od swego zamiaru.

Stefan Kaliniewicz był ciekawą postacią. Jako były wojskowy carskiej armii uciekał z Rosji w 1920 roku na okręcie Rion (?) wraz z generałem Piotrem Wranglem. Bardzo źle wspominał Wrangla jako człowieka i współtowarzysza podróży. Gdy przyплыли do Messyny, pewien włoski ksiądz w imieniu władz i mieszkańców zapraszał ich do osiedlenia się we Włoszech. Ale Rosjanie okazali się niewdzięczni i oblali go pomyjami. Stefan nie chciał płynąć do Marsylii i niedaleko Korsyki rzucił się w morze i wpław dotarł do wyspy. Tam zamieszkał i zarabiał na życie pracą w gospodarstwie. Potem nawiązał kontakt z mieszkającą w Polsce siostrą, która sfinansowała jego studia w

Paryżu. Skończył prawo i wrócił do Polski. W okresie międzywojennym prowadził m.in. sprawy majątkowe Wesołego Dworu. Powszechnie uważany był za człowieka wyjątkowej uczciwości.

W czasie wojny Janina z matką i mężem trafili do obozu niemieckiego w Olsztynie. Ocaleli wszyscy troje tylko dzięki jej perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego. Po wojnie osiedlili się na stałe w Kłodzku. Stefan zaczął pracować w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym (PUR). Urząd ten pomagał osiedleńcom m.in. w wyrabianiu dokumentów. Do PUR zgłosiła się młoda Rosjanka, która wracała z robót w Niemczech. Gdy pociąg jechał przez

wspaniały, godny skamerowania. Nad miastem góruje twierdza z czasów Fryderyka II. W centrum było jeszcze dużo pięknych barokowych kamienic, ale zrujnowanych. Mam nadzieję, że do tej pory zostały wyremontowane. Dzisiaj są sposoby, żeby odbudować lub unowocześnić zrujnowane obiekty z zachowaniem zabytkowych fasad. Takie rzeczy robią dziś np. Norwegowie w Szczecinie. Godna uwagi jest katedra z bogatym barokowym wystrojem wnętrza i kościół franciszkanów. Janina Kaliniewicz była kierowniczką biblioteki miejskiej. Gdy Tito oderwał Jugosławię od obozu sowieckiego, nakazano usunąć z bibliotek wszystkie książki pisarzy serbskich. Moja chrzestna powiedziała: „teraz serbskich, a potem może i polskich”. Ktoś doniósł i wezwano ją do UB. Przesłuchujący ją panowie byli bardzo grzeczni, ale rozpytali o wszystko, m.in. o pochodzenie społeczne, wykształcenie oraz gdzie mąż pracował przed wojną. Gdy powiedziała, że w kancelarii adwokackiej, jeden z nich wykonał taki gest, jakby coś zgarniał.

Kaliniewiczowie mieszkali w poniemieckim osiedlowym domku jednorodzinnym, takim, jakie są we wszystkich miastach

na Ziemiach Odzyskanych. Były one budowane w Niemczech w latach 30. ub. wieku na rozkaz Hitlera. Chodziło o to, aby młody człowiek po wojsku mógł zaraz dostać taki domek, ożenić się i założyć niemiecką rodzinę. Kaliniewiczowie dostali taki domek jako rekompensatę za pozostawiony dom w Zdzięciole. Po jakimś czasie przygarnęli do siebie ciotkę Tolę (z d. Łunkiewiczową) z dwójką dzieci. Ciotka po repatriacji dostała gospodarstwo pod Gryficami na Pomorzu. Ciężkie było jej życie, dzieci były chorowite, a oprócz tego nachodziła ją milicja, wypytując o męża w Anglii. W Kłodzku życie tej rodziny odmieniło się na lepsze.

Krystyna Hulecka

Na zdjęciach:

1. Janina Kaliniewicz

2. Janina – pierwsza z lewej, jej mąż Stefan – pierwszy z prawej. W środku stoi ciotka Tola z dziećmi Zosią i Jurkiem



Kłodzko, tak zachwyciła się urodą tego miasta, że wysiadła i poszła przed siebie. Nie miała żadnych dokumentów. Kiedy w PUR-ze zapytali, gdzie się urodziła, odpowiedziała, że w Kujbyszewie. (Dziś to rosyjskie miasto znów nazywa się Samara). Zrozumieli, że w Kolbuszowej. I tak została Polką. Zaczęła pracować jako sprzątaczką na pocztę w Kłodzku i była zachwycona życiem w Polsce. Nie zamierzała wracać do Związku Radzieckiego, gdzie jej dwaj bracia żyli w kołchozie. Czasem ich odwiedzała, ale szybko wracała do Polski. Była bardzo uczynna, chętnie stała w kolejkach po mięso i przywoziła mojej chrzestnej zakupy. Mówiła – kupiłam pani „lepsze” mięso, tzn. wieprzowe. Ale PUR wkrótce zlikwidowano. Kłodzko przez jakiś czas było miastem wojewódzkim, a przede wszystkim było i zapewne jest nadal bardzo pięknym miastem. W moich studenckich i późniejszych latach jeździłam tam na wakacje do mojej chrzestnej. Nie wysiadłam na dworcu głównym, a specjalnie jechałam do dworca miejskiego, żeby zobaczyć panoramę tego miasta, rozciągającego się za Nysą. Widok jest

Było dyrektorów wielu ...

To obowiązkowe zamknięcie w domach pozwala na uporządkowanie nie tylko zdjęć i garderoby, ale też na wspomnianie ludzi, którzy odegrali w naszym życiu ważną rolę. Z wykształcenia jestem polonistką po UAM w Poznaniu i moje zawodowe życie nauczycielki języka polskiego i w porywach historii przepracowałam w szkołach ponadpodstawowych. Kogo więc wspominam? **DYREKTORÓW**. Miałam to szczęście, że pracowałam z dyrektorami, którzy zasłużyli na moją wdzięczną pamięć.



MAŁGORZATA JASIŃSKA – to moja pierwsza szefowa, która zaproponowała mi etat w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa w Obrzycach. Medyk – to była świetna szkoła, której absolwentki zawsze cieszyły się wielką sympatią chorych i lekarzy. Dyrektor Małgorzata – konkretna, spokojna, wymagająca od siebie, nauczycieli i uczniów, sprawiedliwa i zawsze chętna do pomocy. Nigdy nie podnosiła głosu, ale wystarczyło, że spojrzała – i wszyscy wiedzieli o co chodzi. Atmosfera w szkole była bardzo serdeczna i rodzinna. „Dochodzący” też u nas czuli się jak w rodzinie. A my byliśmy młodzi, lubiliśmy się bawić, spotykać, mówić o rodzinach i chwalić się dziećmi. **Ta atmosfera wzajemnej przyjaźni to w dużej mierze zasługa dyrektora Jasińskiej, którą serdecznie pozdrawiam.** Jak tylko minie to szaleństwo, na pewno spotkamy się w Trzcielu w bardzo gościnnym domu Gosi i Tomka.



JÓZEF LEWICKI – dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, gdzie trafiłam po przeniesieniu „Medyka”, podobno dla dobra szkoły, która po tej „reformie” przestała istnieć. Skończył się „złoty okres” dla uczennic i dwóch nauczycielek, bo oprócz mnie taki sam los spotkał Anię. I chociaż przyszliśmy ze swoimi etatami, to traktowano nas jak piąte koło u wozu, co szybko sobie uświadomiłam w pokoju nauczycielskim, bo „wszystkie krzesła, na których chciałam usiąść, były już zajęte”. Kilka lat wcześniej też skończyłam ten ogólniak i ciągle czułam się na cenzurowanym.

Wprawdzie dyrektor Lewicki starał się o lepszą atmosferę, która wciąż była lodowata, a ciągle narzekania nauczycieli na nasze uczennice jeszcze bardziej mnie do tej szkoły zniechęcały. Tylko ich uczniowie byli wspaniali. I tak sobie wtedy myślałam – jak



traficie do szpitala, to zobaczycie, jakie pielęgniarki są ważne. Nie wspominam pracy w tej szkole z sympatią, bo tam chyba nikt się nie lubił. Za moich szkolnych czasów też może tak było, ale my się tym nie przejmowaliśmy. No i jak zwykle – w każdej regule są wyjątki, o których też napiszę potem, bo teraz o dyrektorach.

SŁAWOMIR TUBIS – dyrektor międzyrzeckiej „Budowlanki” bardzo poprawił mi

humor informacją o etacie w swojej szkole. Z ulgą rozstałyśmy się z ogólniakiem i obie z Anią trafiłyśmy do serdecznego grona kolegów, ale i do trudnej młodzieży w klasach zawodowych. Jak mi się zdarzało mieć trzy godziny w jednej klasie – to wolę tego nie wspominać... Ale z uczniami z technikum nie miałam nigdy problemów. I nawet razem popalaliśmy, bo była chyba oficjalna palarnia. Do dziś to wspominamy. Dyrektor – spokojny, konsekwentny i cieszący się dużym autorytetem, starał się, żebym się tu dobrze czuła, koledzy byli życzliwi. Jednak po malej obrzyckiej szkole ta ogromna wielozawodowa placówka bardzo mnie przytłaczała i rozstałam się z nią bez wielkiego żalu, chociaż z panem dyrektorem i kolegami witam się zawsze radośnie. **Pozdrawiam pana dyrektora i Anię, z którą wędrowałam od szkoły do szkoły – od Obrzyca aż do Bobowicka, i którą też wspominam najserdeczniej. Ciasto z rabarbarem było pyszne.**

JÓZEF PAPAJ I ADAM ŻYŁA – to dyrektorzy szkoły rolniczej w Bobowicku, która kilka razy zmieniała nazwę i obecnie ma patrona – Zesłańców Sybiru. W tej szkole znalazłam prawdziwą przystań. Polubiłam dyrektora, koleżanki i kolegów, pracowników i uczniów. Rzadko się zdarza taka sympatia do wszystkich.

JÓZEF PAPAJ. Bardzo ceniłam dyrektora Papaja, który czasem wchodził nieoczekiwanie na lekcję, pytał o temat – i zawsze wiedział o co uczniów w tym temacie zapytać. Razem z żoną – Panią Jadzią – wykształcił wielu olimpijczyków, którzy są cenionymi fachowcami i świetnymi gospodarzami. Nasi uczniowie wygrywali olimpiady i otrzymywali indeksy na uczelnie. Dyrektora Papaja bardzo cenili dyrektorzy innych szkół rolniczych w Polsce. Bardzo spokojny, konsekwentny i pracowity był przykładem dla uczniów, których starał się wychować na porządnym ludzi. Jego nagła śmierć bardzo nas zasmuciła.



ADAM ŻYŁA – za rządów dyrektora Adama szkoła nabrała wiatru w żagle. Oprócz kształcenia rolniczego, hodowli zwierząt i uprawy roślin była „szkoła żon”, architektura krajobrazu, technologia żywienia, wykształciliśmy kilka roczników zaocznego technikum i odbyła się inauguracja roku akademickiego Akademii Rolniczej ze Szczecina (po roku studenci przenieśli się na AR do Szczecina). Bobowicko stało się znane, a my cieszyliśmy się tą sławą. Były konie, plaża z piękną przystanią, kajaki, internat tętnił życiem, chór szkolny zdobywał laury.

Ale – Panie Dyrektorze – najważniejsze, że się wszyscy lubiliśmy (choć i tu są wyjątki) i nadal bardzo się lubimy, spotykamy się, rozmawiamy i uśmiechamy się do siebie. Takiej atmosfery w pokoju nauczycielskim i takich serdecznych przyjaźni mogą nam pozazdrościć wszyscy. **Pozdrawiam serdecznie.**

I to by było na tyle. Z tej szkoły odeszłam na emeryturę i teraz mam dyrektora w domu, ale zawsze było nam razem dobrze.

Izabela Stopyra



WIEŚCI Z BRÓJEC

Urok starych zdjęć

Sołtys Brójec Agnieszka Czapłon zafascynowana jest dziejami naszej małej ojczyzny. Planuje w biurze sołtysa (chyba jako jedna z niewielu miejscowości w Polsce sołtys Brójec ma wydzielone biuro z zasobów gminnych) zrobić wystawę i wydać fotoalbum. Do realizacji projektu włączy się Koło Gospodyń Wiejskich, które w następnym roku postara się pozyskać środki pozabudżetowe na realizację zadania. Będzie to takie małe archiwum dotyczące historii Brójec. Stąd prośba do mieszkańców i tych, którzy już wyjechali, a posiadają fotografie przedstawiające różne aspekty życia na wsi, np. uroczystości rodzinne (chrzty, komunie, śluby, wesela, pogrzeby), zdjęcia z wojska, lat szkolnych itp. o udostępnienie dawnych fotografii - do roku 1970, związanych z dziejami naszej „małej ojczyzny”. Stare zdjęcia wzbudzają emocje, czasami bardzo silne. Patrząc na fotografię sprzed kilku lat trudno nie wpaść w nostalgiczny nastrój. Przekonaliśmy się o tym podczas uroczystości z okazji Dnia Kobiet (była to ostatnia impreza przed ogłoszeniem pandemii), kiedy młodzi uczestnicy spotkania oglądali kroniki i rozpoznawali swoich dziadków czy rodziców. Chcielibyśmy wszystkim, a zwłaszcza młodszemu pokoleniu, pokazać jak wyglądały Brójce w latach 40. czy 70. XX wieku. Z pewnością niektóre miejsca miały zupełnie inny charakter 50 lat temu. Np. obecna ulica Słoneczna powstała w miejscu, w którym były nieużytki. Remiza strażacka była na ulicy Strażackiej, a dzisiaj śladu po niej nie ma. Może ktoś posiada jej fotografię. Nowa remiza została wybudowana w miejscu ogródków działkowych na ulicy Poznańskiej. Było wiele budynków użyteczności publicznej z pięknymi sztylami: kino, poczta, masarnia, piekarnia, szewe, fryzjer, skup jajek, klubokawiarnia... A największą atrakcją Brójec była „Gospoda pod dębem”. Młodzi ludzie tylko z opowieści wiedzą, gdzie jest to miejsce. Pięknego dębu też nie ma, bo uderzył w niego piorun i spłonął. A wkrótce potem gospoda „splajtowała”. Starsze kobiety mówiły, że się wymodliły, żeby gospodę sz... trafił, bo wielu mężczyzn w dniu wypłaty najpierw tam zachodziło i zdarzało się, że po powrocie do domu, wypłaty nie było. Pamiętam, że stało czasami pod nią kilka furmanek, konie cierpliwie czekały na swoich właścicieli. I często przez wieś jechał wóz, a woźnicy nie było widać (zdolał wtoczyć się na wóz i zasypiał). Wszyscy wiedzieli, kto jedzie. Koń na pamięć znał drogę do Starego Dworu i zawsze szczęśliwie dowiózł swojego gospodarza do domu. Dobrze, że w latach sześćdziesiątych nie było takiego ruchu na drodze jak jest teraz i koń bez problemu przejeżdżał całą drogę. Zmieniała się też moda i to też chcielibyśmy pokazać. A to, co bezwzględnie zachwyca nas w tamtych zdjęciach, to szlachetność czarno-białej fotografii.

Zdjęcia można przynosić bezpośrednio do biura sołtysa lub zrobić zdjęcie posiadanej fotografii i przesłać drogą mailową, na adres: darekczapl@wp.pl lub hpbr@wp.pl. A jeśli ktoś się boi, że mógłby utracić swoją cenną pamiątkę, to może zrobić odbitkę u fotografa (od razu większego formatu) i przekazać pani sołtys. Zwracamy się z gorącą prośbą o udostępnienie nam tych zdjęć z dołączonym opisem kogo lub co przedstawiają i z jakich lat pochodzą. Wszelkie informacje i ciekawostki dotyczące tych fotografii i okoliczności ich powstania zostaną wykorzystane jako materiał informacyjny, który zostanie zamieszczony pod zdjęciami. **Pragniemy, co jeszcze się da, ocalić od zapomnienia.** (Od redakcji – świetny pomysł!)



Moje rozmyślenia...

Na początku maja, jak co miesiąc, zaczęłam się zastanawiać o czym napisać do czerwcowego numeru i pomyślałam, że w tym czasie tematem wiodącym była zawsze relacja z majówki. Gdyby nie pandemia koronawirusa, na pewno tak by było. Rada Sołecka z funduszu sołeckiego przygotowała plac za salą wiejską na imprezy lokalne (*na zdjęciu*). Prace zostały rozpoczęte w ubiegłym roku. W tym roku wykonane zostały wiaty, położono polbruk, wykonano oświetlenie, posiano trawę. Majówka miała być pierwszą imprezą w tym miejscu. Część prac wykonano ze środków publicznych, część w czynnie społecznym. Osoby, które pracowały społecznie i zaangażowały się w doprowadzenie placu do obecnego stanu to: **Dariusz Czapłon, Patryk Czapłon, Wiktor Fliger, Mariusz Hawryszczak, Andrzej Hetman, Grzegorz Karkowski, Piotr Krzywy, Dariusz Molicki, Piotr Maćczak, Stanisław Pilipczuk, Krzysztof Raróg, Patryk Raróg, Marek Romanów, Patryk Selonke, Artur Sikorski, Wiesław Stępień, Radosław Wesoly.**

WIELKIE PODZIĘKOWANIA!

Drugi temat wpadł mi do głowy 2 maja. Siedziałam na tarasie, zaczął padać deszcz. Wtedy przypomniałam sobie mojego tatę, który każdego roku, gdy tego dnia padał deszcz mówił: *w Zygmunta deszcz - nieurodzaju wieszcz*, i postanowiłam, że napiszę o tacie kilka zdań. **23 czerwca obchodzimy Dzień Ojca.** Po raz pierwszy polscy ojcowie świętowali w 1965 roku, informację usłyszałam w radiu. Miałam wtedy 8 lat i namalowałam pierwszą laurkę. Dane mi było obchodzić to święto do 1996 r. Zmarł mając 63 lata. Znał bardzo dużo przysłów i „powiedzonek”. Lubił się tym popisywać. Często mnie to denerwowało, ale teraz po latach wiem, że miał dużą wiedzę na ich temat. Przysłowia mają niezwykle silny podtekst, mimo że często są traktowane żartobliwie. Zawsze mi powtarzał, że jak był dzieckiem, rytm życia był zgodny z porami

roku. Mieszkał na wsi. Wszystko przekazali mu dziadkowie i rodzice. Wierzenia ludowe dotyczące pogody, pór roku, świąt i poszczególnych miesięcy wynikały z doświadczeń i zachowały się w wielu przysłowia. Powstawały przez obserwację życia i zjawisk. W przysłowia ludowych odnaleźć można przede wszystkim rady dotyczące rozpoczynania czy kończenia prac gospodarskich oraz prognoz meteorologicznych. Bardzo lubił te z imionami. Gdy 1 lipca, w dniu moich imienin padało, (a często tak się zdarzało) powtarzał: *Gdy Halina łąki zrosi, rolnik w wodzie siano kosi*. Inne, które zapamiętałam to: *Od świętej Anki zimne noce i poranki. Po świętej Brygidzie babie lato przyjdzie. Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie. Gdy Makary pogodny, cały styczeń chłodny. Jaka pogoda w Świętego Marcela, będzie pogodna Wielka Niedziela. Ze świętą Małgorzatą zaczyna się lato. Od świętej Urszuli chłop się kożuchem otuli*.

Ja zawsze miałam kompleks na punkcie swojego wzrostu i kiedy się nad sobą użalałam, tato pocieszał mnie mówiąc, co z tego, że *wysoki jak brzoza, a głupi jak , albo wysoki jak topola, a głupi jak fasola*. Starał się wpoić mi pewne zasady i mądrości, a ja nie bardzo chciałam słuchać. Teraz, po wielu latach, bardzo tego żałuję. No cóż. *Mądry Polak po szkodzie*. Jak tu nie wierzyć w przysłowia. Sprawdzają się często. W tym roku *Zimna Zośka znów przyszła i jak zwykle towarzyszyli jej Pankracy, Serwacy i Bonifacy*.

Halina Pilipczuk



Historia przyrody powiatu międzyrzeckiego

Wilk

Właściwie to sam człowiek stworzył wilka - wykreował w swojej wyobraźni taki obraz tego zwierzęcia, który odzwierciedlał nie tyle rzeczywistość, co wyobrażenia i odczucia samego człowieka. W efekcie powstał obraz tak ponury, że chyba żadnego innego drapieżnika nie otacza przez wieki większa nienawiść ludzi - prof. Henryk Okarma.

Nie ma chyba zwierzęcia tak zaciekle tępionego przez człowieka jak wilk. I chociaż nie ma tak wielu w pełni udokumentowanych przypadków ataku tych drapieżników na ludzi, to w naszej świadomości nadal pozostaje on jako „ciemna siła natury”. Dlaczego w cywilizowanym świecie XXI wieku pokutują jeszcze stereotypy i zabobony z piekła rodem?

Strach

Przede wszystkim naturalnym odruchem jest strach. Człowiek z natury boi się tego, czego nie zna. Dużą rolę w kulturowaniu „złego wilka” odgrywały różne opowieści z dawnych czasów. Powtarzane przez wieki nabierają cech prawdy. W lasach podobno żyły piekielne stworzenia, czarownice, złośliwe strzygi, diabły, wilkołaki i oczywiście ... wilki. Świat fantazji przeplatał się ze światem realnym. Dzisiaj można to nazwać Harrym Potterem na żywo. Opowieści o tej szemranej menażerii z wilkiem na czele, przekazywane z ust do ust ewoluowały stając się coraz bardziej przerażające. Spośród wszystkich dzikich zwierząt wilk pojawia się najczęściej w przysłowiach polskich, w każdym z tych przysłów przedstawia negatywną symbolikę. Osobną rolę nie zawsze złą te zwierzęta odgrywały w mitach i sztuce ludów zamieszkujących na tych samych terenach co wilki. W mitologii greckiej był pośrednim symbolem czasu, który ma nadejść. W Rzymie symbolizował założenie miasta i towarzyszył legionom na ich tarczach i sztandarach. Były ludy, które utożsamiały go z siłą, wolnością i rodziną. W dawnych Chinach i Mongolii symbolizował pradawnych przodków. W Japonii, gdzie nie występuje od 1905 roku, wilki są wspomniane jako strażnicy gór i sprzymierzeńcy ludzi.

Bajki

Wilki przedstawiane są negatywnie w bajkach, filmach, książkach. Dorabianie „gęby” wilkowi nie opiera się tylko na wyobraźni poprzednich pokoleń. Przed wiekami, gdy drapieżniki te były miejscami

bardzo liczne, stanowiły zagrożenie dla zwierząt hodowanych przez człowieka i samych ludzi. Dawniej dość powszechną chorobą u ssaków drapieżnych, w tym wilków, była wścieklizna. Chore zwierzęta często podchodziły pod gospodarstwa ludzi. Dochodziło do ataków zranionych lub chorych wilków. Wskutek rozwoju cywilizacji zaburzyliśmy równowagę w przyrodzie. Od początku wilki i inne drapieżniki były naszymi konkurentami w polowaniu. Przez wieki prześladowane i wyparte ze swoich naturalnych siedlisk, wilki coraz bardziej wchodziły z człowiekiem w konflikt.

Tępiony

W czasach historycznych wilki zasiedlały całą Europę. Ich liczebność wzrastała szczególnie podczas wojen, gdy ludzie zajęci walkami między sobą zapominali o wilkach. Elektor Joachim Fryderyk (1546-1608) w 1598 roku określił obowiązki mieszczan względem tępienia „wilczych szkodników” na terenie Brandenburgii i Nowej Marchii. Nakaz ten funkcjonował przez lata. Magistrat międzyrzecki tak jak inne miasta, musiał każdej zimy wystawiać dyżurną nagankę na wilki. Przykładowo w Dębnie w polowaniach na wilki musiał brać udział cech sukienników. Często odrywało to ich od pracy zarobkowej. Dlatego w 1776 roku przy okazji przejazdu Fryderyka II (1740-1786) przez miasto, poprosili króla o zwolnienie z tego obowiązku. Władca mając na uwadze troskę o rozwój sukiennictwa przychylił się do tej prośby. Mieszczanie z Choszczna od XVI do XIX wieku mieli obowiązek brania udziału w nagankach. Na każde polowanie musiało się stawić 27 mieszkańców. Miasto Gorzów co roku, gdy spadł pierwszy śnieg, musiało wystawiać 50 naganiaczy, na wielką obławę na wilki. Obowiązek ten za czasów Fryderyka II zamieniono na stałą coroczną opłatę. Tak było do 1840 roku, kiedy ciężar redukcji pogłowia wilków przejęło na siebie państwo pruskie.

Nieliczny

Na przestrzeni ostatnich 200 lat, areal ich występowania drastycznie się zmniejszył do kilku izolowanych stanowisk. Jeszcze do końca XVIII stulecia wilki były stosunkowo liczne na terenie dzisiejszej Polski. W połowie XIX wieku w skutek licznych prześladowań w Wielkopolsce i Galicji, wilk stał się zwierzęciem nielicznym. Licznie występował tylko na terenie zaboru rosyjskiego. Podczas wojen światowych liczebność tych drapieżników wzrastała i na początku lat 50. XX wieku, liczbę wilków szacowano na 1000 osobników. W 1955 roku rozpoczęto

zakrojoną na dużą skalę akcję tępienia tych zwierząt, łącznie z wykładaniem trucizny i wybieraniem młodych. Po 20 latach prześladowań ich liczebność spadła do około 100 szt. Jeszcze w latach 70. XX wieku w Polsce wilki były bezwzględnie tępione.

Chroniony

Po wprowadzeniu ochrony w 1998 roku, populacja tego gatunku ponownie zaczęła wzrastać. Według danych Zakładu Badania Ssaków PAN, w zimie 2006/2007 liczebność wilków w Polsce oszacowano na około 600 osobników. Lokalnie wilki są liczone w poszczególnych nadleśnictwach. Szacunkowo podaje się, że w Polsce żyje ponad 1500 wilków.

Legenda

Na terenie powiatu międzyrzeckiego wilki występowały do XIX wieku. Świadczą o tym odnalezione szczątki tego ssaka przez archeologów i źródła pisane. Jedną z legend niemieckich opisuje wyprawę kupców na wielki przedświąteczny jarmark Bożego Narodzenia we Frankfurcie. Wyprawa ruszyła nocą, aby na miejscu być rano. Jadących saniami w siarczysty mróz międzyrzeckich kupców zaatakowała wataha wilków, przed którą podróżni zawrócili i salwowali się ucieczką w stronę Międzyrzecza. Zgłodniałe wilki nie dały za wygraną i puściły się w pogoń za saniami. Jak podaje legenda, wyprawa zakończyłaby się tragicznie, gdyby nie odwaga pewnego wozaka z Wyszana. Aby zmylić i zatrzymać wilki, opróżniono jedną z beczek, w której schował się śmieć. Beczkę zrzucano z wozu i to zatrzymało wilki. Wydarzenie to zostało opisane w przedwojennym kalendarzu obok innych legend międzyrzeckich. Trudno dziś stwierdzić ile w tej opowieści prawdy, ale faktem jest, że dawniej w długie mroźne zimy zdarzały się ataki wygłodniałych wilków. Inny przekaz kronikarzy gorzowskich z 1599 roku opisuje pościg watahy wilków za okazałym jeleniem, który w popłochu wbiegł do miasta i przez otwarte drzwi wpadł do kościoła, obecnie katedry gorzowskiej, gdzie padł ze zmęczenia. Z rogów tego jelenia zrobiono wielki świecznik, ufundowany przez Radę Miejską, który wisiał w kościele do połowy XIX wieku, będąc głównym źródłem oświetlenia. Następnie ów świecznik przekazano do pałacyku myśliwskiego w Grunwaldzie pod Berlinem.

Andrzej Chmielewski



Jej Wysokość Agatha

W tym roku mija sto lat od czasu wydania pierwszej powieści Agathy Christie - *Tajemnicza historia w Styles*.

Agatha Christie, autorka utalentowana, błyskotliwa, obdarzona poczuciem humoru, a przy tym nieśmiała i skromna – była nietuzinkową osobą. Jej twórczość do dziś jest prawdziwym fenomenem. Zalicza się do ścisłego grona najbardziej znanych i najlepiej sprzedających się autorów.

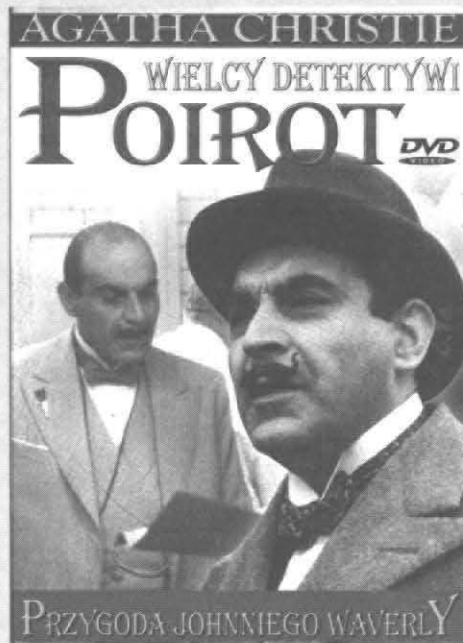
Na świat przyszła 15 września 1890 roku w rodzinnej posiadłości Ashfield, w Torquay, w hrabstwie Devon na południu Anglii jako Agatha Mary Clarissa Miller.

Początkowo uczyła się w domu, gdyż matka przyszłej Królowej Kryminału uznała, że żadnemu dziecku nie należy pozwalać na naukę czytania przed ukończeniem ósmego roku życia, ponieważ szkodzi to oczom i mózgowi. Jej plan nie powiódł się – pięcioletnia Agatha sama nauczyła się czytać.

Jako dziecko układała swoje niestworzone opowieści, lecz nie pisanie było jej marzeniem. Agatha kochała muzykę i widziała siebie na operowych scenach. Pragnienie to nie spełniło się, ku uciesze fanów jej twórczości.

Po świecie wykreowanym przez Christie oprowadza nas nie byle kto, tylko sam *Hercules Poirot* lub *Jane Marple*. On, przesadnie elegancki, niewielkiego wzrostu Belg z ogromnymi wąsami, cechujący się

megalomanią, jednak uzasadnioną, gdyż potrafi za pomocą dedukcji rozwiązać każdą zagadkę kryminalną. Ona, dama rozmiłowana w plotkach, miłośniczka róż, ogromnie podejrzliwa i ciekawska. Umie



wtopić się w tło, a swoją inteligencję ukrywa za miłością do robótek na drutach – przestępcy nie zdają sobie sprawy, że z każdym ściegiem rozwiązuje zagadkę kryminalną.

Wielka pisarka miała wiele wspólnego z farmaceutami. Bohaterowie jej powieści

często używali trucizn, a autorka miała ogromną wiedzę, zaczerpniętą z własnego doświadczenia aptecznego. W czasie I wojny światowej pracowała jako farmaceutka w przyszpitalnej aptece, gdzie pogłębiała swoją wiedzę o truciznach. Zdobyte doświadczenie było inspiracją dla kolejnych kreacji scenariuszy zbrodni. Jej pierwsza powieść zebrała wiele pochlebnych recenzji, jednak sama pisarka przyznała, że największą przyjemność sprawiła jej ta, która ukazała się w periodyku farmaceutycznym i chwaliła jej znajomość trucizn.

Powieści Królowej Zbrodni cieszą się popularnością na całym świecie. Czytelnicy cenią je za precyzyjną konstrukcję intryg, zwiezły język oraz pełen humoru styl autorki. Aby nakreślić atmosferę sytuacji czy charakter postaci potrzebowała zaledwie kilku zdań – dzięki temu jej prozę, nawet po stu latach czyta się lekko. Niewiele utworów literackich przechodzi próbę czasu.

Agatha zmarła 12 stycznia 1976 roku. Jest bez wątpienia jedną z najwybitniejszych pisarek w dziejach. O jej popularności niech świadczy również to, że *Pułapka na myszy* jest najdłużej nieprzerwanie graną sztuką teatralną na świecie. Premiera miała miejsce w Londynie w roku 1952 i wszystko wskazuje na to, że ze względu na nieślabnące zainteresowanie będzie grana jeszcze długo.

Serdecznie zapraszamy do Biblioteki Publicznej w Międzyrzeczu, która jest w posiadaniu wszystkich powieści Agathy Christie.

**Renata Dyla
Katarzyna Terpilowska**

Pamiętacie?

Angielski wuj, który przysłał płyty. Chociaż tyle, bo przyjmować w domu Animalsów to jednak rzadkość.

Boa wąż, prawdziwy, który posłuży za strój. Imponował w kręgach wąskich, ale zamożnych.

Banany: „Proszę państwa, wjeżdżamy do kraju, w którym są inne obyczaje, nie wolno nic wyrzucać przez okno, na przykład skórek od banana” – pouczył pasażerów kierowca autokaru orbisowskiej wycieczki na granicy RFN. Pasażerowie w śmiech. Był rok 1958. Żaden z nich nie jadł w życiu banana.

Cukier. Nie można go było – w przeciwieństwie do jajek czy śmietany – kupić na wsi, więc cukiernicy musieli chwycić się sposobów. Odkąd w 1976 roku na cukier wprowadzono kartki, skurczyły się przydziały do cukierni. Córka właściciela sopockiej lodziarni do dziś narzeka na kręgosłup – chodziła z plecakiem od sklepu do sklepu i na zapleczu dostawała po torebce. W zamian przynosiła lody.

Dolar, jasna sprawa. Kiedy w 1964 roku Marlena Dietrich opuszczała hotel Bristol, była tak zadowolona z obsługi, że wysłała swojego impresario z napiwkiem dla personelu. Szef recepcji już przeliczał i planował, a tu w kopercie dwa dolary. Ktoś musiał powiedzieć gwieździe, że w Polsce to majątek. W połowie lat osiemdziesiątych, gdy średnia pensja wynosiła 24 tysiące złotych, pewien znany polityk dostał za występ w austriackiej telewizji osiemset dolarów. Po czarnorynkowym kursie – sześćset czterdzieści tysięcy!

Dżinsy w Peweksie. Kosztowały około sześciu dolarów, a szczytem klasy było pójść w nich, najlepiej powycieranych, na własny ślub cywilny. Żeby władzy ludowej okazać brak szacunku.

Elita, czyli krąg podobnie myślących znajomych. O polityce, muzyce albo o pieniądzu. W każdym przypadku dawali luksus przebywania w rzeczywistości niesocjalistycznej.

Francuzkę mieć za sąsiadkę. Zwłaszcza jeśli przynosiła zagraniczne czasopisma. A tam na przykład takie zdjęcie – Alpy, śnieg, łąwy, ludzie piją wino, jedzą coś ze smakiem, obok stoją narty. „Jezu, taki świat wspaniały, a ja w tym gównianym komunizmie”, myślało się z rozpaczą.

Futro z norek, ale nie ciotkowate, tylko raczej sportowe, żeby można było nosić do dżinsów. No i brylanty, koniecznie zanim ręce pokryją wątrobowe plamy.

Hotelowy hol. Pachniało tam perfumami i czystością. Kursowały dolary. Wystarczyło usiąść na parę chwil, żeby się poczuć jak na wycieczce za granicę.

Instrukcja obsługi magnetowidu po polsku. Magnetowidy, które na początku lat 80. pojawiły się w Polsce nie wiadomo skąd, przeważnie nie miały nawet gwarancji. Ale przede wszystkim stanowiły zagadkę. „Dzisiaj jeszcze nie oglądamy. Dałem koledze do przetłumaczenia instrukcję. Żona i dzieciaki trochę zawiedzeni, ale to za drogi sprzęt, abym pozwolił przy nim majstrować” – relacjonował użytkownik w magazynie „Ekran”. Nazajutrz podłączył wideo do prądu i ustawił zegar na wyświetlaczu.

Jedwabna halka zamiast flanelowych majtek. Znany scenograf marzył, by sprezentować taką swojej pierwszej dziewczynie. Dostatecznie wzbogacił się jednak dopiero wiele dziewczyn później.

Kło – papier. Szkoda rozwijać.

Losoś wędzony. Przysmak przyjęć w sferach rządowych. Polacy zaproszeni przez swoich zagranicznych gości na kolację w Victorii sarkali, że woleliby dostać butelkę koniaku.

Mirafiori fiat. Widywano samochody lepsze, a na pewno piękniejsze. W tym było jednak coś szczególnego. Pozwalał czuć się bardziej pańsko niż w mercedesie - nawet tym, którzy mogli mieć mercedesa.

Motor Harley – Davidson. Choćby z demobilu. Choćby kupiony w częściach (był ich cały worek). Choćby po to, żeby podłubać na podwórku. Do jazdy za miasto nadawał się rzadko. Kto pokonał trasę Warszawa – Kazimierz Dolny i z powrotem, był witany kwiatami.

Marlboro. Kupić sobie marlboro w Peweksie to było coś. W latach 70. pojawiły się w kioskach licencyjne krakowskiej produkcji. Kosztowały 28 złotych. Zdarzyło się, że z zostawionej w mięsny męskiej torebki nie skradziono pieniędzy, kluczy ani dokumentów, tylko marlboro (krakowskie).

Stokrotka. Konkretnie - lusterko stokrotka - stało w prawie każdej łazience. Składało się z dwóch części – podstawka powiększała, góra dawała zwyczajne odbicie. Produkowane w opuszczonych magazynach w Mińsku Mazowieckim przyniosło twórcom wielkie powodzenie.

Telefon. Zwyczajny, stacjonarny – no doprowadzenie linii czekało się latami. A jeśli był niklowany!

Były jeszcze wille. Wątpliwości. Wolność. Wyjazd za granicę. Zegarki. Żabki i inne wspaniałości...

To fragmenty wstępu do książki Aleksandry Boćkowskiej KSIĘŻYC Z PEWEKSU O luksusie w PRL

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.

A w dalszym ciągu powojenne losy bezetów, czyli arystokratycznych rodów, o pierwszych elitach władzy i o różnych odcieniach luksusu w PRL.

Zachęcam do lektury – Izabela Stopyra

Dzwonki to nie tylko pamiątki

Prawie każdy ma jakieś zainteresowania, pasje, często coś kolekcjonuje. I to jest cenne, interesujące, rozwijające jakąś wiedzę. Ja też mam swoje hobby. Było ono różne, moje zainteresowania i kolekcje się zmieniały. Do dzisiaj pozostały zbiory jako pamiątki dawniejszych fascynacji. **Szczególnie ciekawa jest moja kolekcja bransoletek, przeróżnych kształtem, kolorem, miejscem pochodzenia i wykonania.**



Miały dla mnie wartość nie tylko pamiątkową, ale również użytkową, dlatego część z nich jest już nieco zniszczona. Uzbierałam ich około 50.

Kilkanaście lat temu zaczęła się inna moja pasja, zbieranie dzwonek. Dzwonkowych pasjonatów jest sporo, bo to jest bardzo kolorowe i niezwykle hobby. W Trzcielu dzwonek zbiera **Bożena Szmidchen**. Ma ciekawą kolekcję, przede wszystkim dzwonek porcelanowych. Natomiast bardzo dużą ekspozycję dzwonek można oglądać w restauracji nad Jeziorem Głębokiem. W restauracyjnej sali nad sufitem umieszczonych jest około 400 dzwonek. Robi to niezwykle wrażenie, kolekcja podkreśla wyjątkowość miejsca. A jej właścicielem jest **Jacek Belz**. Jego zbiory nie ograniczają się tylko do tych restauracyjnych, ma jeszcze ponad 100 dzwonek w domu. To już jest pokaźna kolekcja. Moja nie jest tak duża, bo mam 221 dzwonek. Ale każdy dzwonek to inna historia, inne dzieje, inne wspomnienia. Wiele z nich to podarunki od przyjaciół i znajomych. Sporo przywiozłam ze swoich turystycznych wojaży i są moją pamiątką z miejsc wyjątkowych. Dzwonek, który ma dla mnie szczególne znaczenie, kupiłam w Jordani podczas zwiedzania Patry. Była to trudna wyprawa w bardzo upalny dzień, ale dostarczyła mnóstwa emocji i niezapomnianych wrażeń. W trakcie wędrówki spotkałam tamtejszą dziewczynkę, która sprzedawała różne cudneka rozłożone na płachcie wśród górzystych kamieni. Od niej właśnie kupiłam piękny metalowy dzwonek z arabskimi inskrypcjami. Duży

gliniany dzwonek z morskimi motywami przywiozłam nie z nad morza, ale z litewskich Troków. I to jest ciekawe. Mam dzwonek z wielu krajów europejskich, także z innych kontynentów. W mojej

kolekcji są dzwonek z Japonii, Chin, Kuby, Izraela, Egiptu. Na ogół są z państw, w których byłam. Japonii nie odwiedziłam, dzwonek dostałam od mojej przyjaciółki podróżniczki – **Uli Mentlewicz. Dużo dzwonek dostaję od Heni Napierały i Mietka Kurysia**, moich serdecznych przyjaciół. Wszyscy znajomi znają moją pasję i często obdarzają mnie dzwonekami. A mam je różne – duże i małe, metalowe i porcelanowe, szklane i gliniane, gładkie i bogato zdobione, wytłaczane i z napisami. Nawet jeden jest ze sznurka i jest z Bieszczadów. Mają też różne kształty – jest dzwonek krakowiak i dzwonek ptaszek przywieziony z Kijowa, dzwonek breloczki i dzwonek - otwieracz do butelek. Te ostatnie mam z Chorwacji i z Egiptu. Dzwonek ze Lwowa, Kaliningradu i Bułgarii mają kształty cerkiewnych kopuł. Są też



dzwonek okazjonalne, np. walentynkowe i bożonarodzeniowe, a także adwentowy ze Stanów Zjednoczonych. Ozdobą mojej kolekcji jest pasterski dzwonek z Tyrolu. Moje dzwonek mają również różne dźwięki i wszystkie kolory świata. Są przepiękne. Polskie kupuję na bazarach ze starociami i na jarmarkach, w sklepach z pamiątkami i w muzeach. Ładny dzwonek nabyłam w Pniewie, w kasie MRU.

Obecnie wszędzie można kupić dzwonek, jest ich coraz więcej i są coraz ciekawsze. Przed laty przedpłatałam cały marokański Agadir w poszukiwaniu dzwonek i ich nie znalazłam. Podobnie było na Zanzibarze. A szkoda, bo moja kolekcja byłaby bogatsza. Moje dzwonek to moja radość i pamiątki o miejscach i ludziach, a także wiedza o niezwykłościach świata.

Jadwiga Szylar

Uczniowie SP 2 o sobie...

Prawdziwa przyjaźń

Jest ich troje. To podobnie jak w takim zespole muzycznym „Ich Troje”, z tą różnicą, że trójka, którą chciałbym wam przedstawić nie śpiewa, ale szczeka. Każde z nich inaczej.

Luna to przesliczny czarny labrador. Jest najmłodsza, największa i najbardziej przyjazna dla dzieci. Uwielbiam się do niej przytulać. Jej sierść jest taka miłusia w dotyku, że mógłbym na niej spać jak na ulubionej poduszeczce. Oprócz tego Luna to świetny partner do gry w piłkę. Nie ma znaczenia, czy to piłka nożna czy mała piłeczka, którą odrzucam daleko, bo Luna zawsze ją znajdzie i przyniesie tak szybko, jak potrafi. Osobiście wolę, gdy gramy w piłkę nożną, bo wtedy oboje: i ja, i Luna jesteśmy wymęczeni i zdrowo wybiegani.

Pusia i Gizmo to mama i syn. Są rasy Shih Tzu. Pusia jest najstarsza i pomimo swoich małych rozmiarów jest najgłośniejsza i ma zadziorny charakter. Szczeka na wszystkich, czasem nawet bez powodu. Chciałaby, żeby ostatnie zdanie zawsze należało do niej i jak na psią damę przystało na głowie dumnie nosi różową kokardkę. Gizmo z kolei to typowy rozrabiaka. Wszędzie go pełno, ale jest bardzo pocieszny.



Cała trójka jest wyjątkowa, ale Luna jest niezwykła. Czasami sobie razem siadamy i patrzymy w oczy. Wtedy zastanawiam się, co ona by mi powiedziała, gdyby umiała mówić. Bardzo mnie to ciekawi. Ale z drugiej strony ta wymiana spojrzeń, zabawy, wygłupy, przytulanie są tak fascynujące, że daje mi to wiele przyjemności i zawsze poprawia humor.

Nasza przyjaźń wzmacnia nas na długi czas.

Ostatnio miałem okazję się o tym przekonać. Luna, Pusia i Gizmo to psy, które nie mieszkają ze mną, tylko z moją ciocią i widujemy się tak często, jak to możliwe. Niestety, czas koronawirusa rozdzielił nas na wiele tygodni i bałem się, że psy mnie nie poznają. Okazało się jednak, że zupełnie niepotrzebnie. Spotkaliśmy się w ostatni weekend i teraz wiem, że nasza przyjaźń przetrwa nawet tak długie rozstanie, bo to przyjaźń niepowtarzalna i wyjątkowa. Wiem o tym, że jeśli zwierzę obdarzy się miłością i szacunkiem, to czworonóg z pewnością nam się odwdzięczy i o nas nie zapomni.

Kilka tygodni rozłąki potwierdziły, jak bardzo za sobą zatęskniliśmy. Kiedy zobaczyłem całą trójkę i mogłem je wszystkie przytulić, to poczułem się bardzo szczęśliwy, a z radości aż chciało mi się płakać. Psy skakały, chciały się ze mną bawić i właściwie nie odstępowały mnie ani na chwilę. Śmiało mogę powiedzieć, że pies to zdecydowanie najlepszy przyjaciel dziecka i kompan szalonych zabaw. Te słowa powiedział ktoś mądry, ale ja mogę to powtórzyć: „Pies jest jedyną istotą na świecie, która bardziej kocha ciebie niż samego siebie”.

Jeśli ktoś z was nie ma przyjaciela wśród kolegów, to może warto pomyśleć o psim przyjacielu?

Bartosz Myrda, klasa 5

Kącik twórczy SP2 w Międzyrzeczu

Tęsknota za normalnością

Anna siedziała z opuszczoną głową przy lekcjach on-line. Było ich bardzo dużo i nie dawała już rady. Miała serdecznie dosyć wszystkiego, całej tej zagmatwanej sytuacji.

Pewnego dnia miała napisać wypracowanie z języka polskiego na temat: „Jak się czujesz objęta kwarantanną i czego ci brakuje?”. Miała w głowie pustkę... Był to kolejny nieudany i trudny dzień. Brakowało jej wszystkiego: zabaw, spotkań z przyjaciółmi, spacerów, szkoły. Czuli się jak zamknięta w klatce. Miała dosyć zakazów i chodzenia w maseczkach. Zastanawiała się jak, będą wyglądać kolejne dni, tygodnie, miesiące i wakacje. Miała je spędzić z rodzicami w Grecji. Miały to być wymarzone wakacje – ale niestety, koronawirus pokrzyżował im wszystkie plany. Chciała jak najszybciej wrócić do normalności, ale czy tak się od razu da? Kiedy to będzie? Zadawała sobie

właśnie takie proste pytania, na które nie znała odpowiedzi. Anna poszła do swojego pokoju porozmawiać z przyjaciółmi na skype. Rozmawiała z nimi bardzo długo o koronawirusie, kto go stworzył, skąd się wziął itd. Wszyscy za sobą już tęsknili. Każdy z nich miał dosyć samotności.

Minął rok. Wynaleziono szczepionkę i koronawirusa już nie było. Wszystko wracało powoli do normalności i z tego powodu wszyscy bardzo się cieszyli. Kwarantanna była okropna – jak zły sen, który już nigdy nie wróci. Była to ulga dla całego świata. Odetchnęli ludzie, cały świat i Anna.

Natalia Majowecka, klasa 5

Pomocny dinozaur

Pewnego razu siedł sobie po plaży

dinozaur i zobaczył bardzo smutnego skrzata. Podszedł do niego i chciał mu pomóc. Skrzat powiedział, że jedyna rzecz, która go ucieszy, to będzie znalezienie skrzyni ze złotem, więc dinozaur i skrzat poszli szukać na plaży. Szukali i szukali... Przekopali całą plażę...

Nie znaleźli! Kiedy dinozaur zaczął pocieszać skrzata, ten zasnął, a dinozaur obok niego. Gdy wstali, znowu zaczęli kopać... Nastąpiła noc i dinozaur już, już chciał się poddać, ale skrzat postanowił przeszukać jeszcze jedno miejsce... Był to sam koniec plaży. Dinozaur poszedł ze skrzatem i znaleźli... skrzynię ze skarbem! Otwierali ją z zapartym tchem, pewni, że znajdą w niej skarb... Ale pech! To nie była ta skrzynia! W tej znaleźli tylko papier i drewno... Szybko jednak zrozumieli, że największy skarb udało im się odnaleźć dużo szybciej... Była to ich przyjaźń.

Seweryn Stępień, klasa 5

ANTONI JUSZCZAK – laureat konkursu z języka angielskiego z SP 2 w Międzyrzeczu

Z Antkiem, niezwykle zdolnym ósmoklasistą, o języku angielskim i nie tylko, porozmawialiśmy – oczywiście – zdalnie.

- Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z językiem angielskim?

- Wszystko zaczęło się jak miałem około 8 lat. Od tamtego czasu miałem dostęp do komputera i Internetu, spędziłem przy nim sporą część mojego dzieciństwa, wyszukiwałem wiele rzeczy, oglądałem filmiki itd., ale najczęściej grałem w masę gier komputerowych. Prawie zawsze były to gry po angielsku, dzięki którym poznałem mnóstwo interesujących słów, pojęć, konstrukcji,



a dlatego że moja mama była w pokoju obok i miała ze swoimi uczniami lekcje, często pojawiałem się w drzwiach i zasypywałem ją toną pytań. W końcu, gdy byłem już o rok starszy, do mamy zadzwoniła koleżanka i spytała o prywatne lekcje dla swojego syna. Moja mama zaproponowała dołączenie mnie na wspólne lekcje. Koleżanka mamy zgodziła się i wkrótce w każdą sobotę pukał do naszych drzwi mój nowy

kolega. Na początku byliśmy na tym samym etapie nauki, ale z czasem te lekcje przestały mi wystarczać, potrzebowałem więcej. Z końcem 5 klasy skończyły się też nasze wspólne lekcje, nie był to jednak koniec mojej przygody z angielskim, kontynuowałem eskapady w Internecie. Czas mijał, a ja wciąż uczyłem się samodzielnie angielskiego, ponieważ w szkole miałem niemiecki. Im więcej czasu mijało, tym bardziej samodzielny się stawałem, nie pytałem już mojej mamy o znaczenia słów czy wyrażań. Za to wychodząc razem na spacer, konwersowaliśmy sobie po angielsku, wszystko stawało się bardziej jasne i łatwiejsze do zrozumienia. Pocułem wtedy, jak fajnie uczy się tego wspaniałego języka. Około 1,5 roku temu mama zapisała mnie na konkurs szkolny z angielskiego, wtedy miałem już angielski w szkole, przeszedłem etap szkolny i rejonowy, lecz poległem na etapie wojewódzkim. Zostałem finalistą, ale nie laureatem. Rok później znów zmierzyłem się z konkursem i tym razem uzyskałem tytuł laureata. Teraz chcę iść do dobrej szkoły, może wyjechać na studia



do Szkocji i dostać dobrą pracę, na przykład tłumacza lub nauczyciela. A może zostanę w kraju, będę studiował lingwistykę stosowaną i zostanę tłumaczem języka mówionego. Jeszcze nie wiem, ale mam szereg marzeń.

- Jak oceniasz swoją znajomość tego języka?

- Według mnie mój język jest bardzo dobry, ale próbuję bardziej przywiązywać uwagę do umiejętności mówienia i płynnego porozumiewania się, bo nie wystarczy znajomość słówek w zdaniu, trzeba też wiedzieć, jak te słowa ułożyć w skomplikowane konstrukcje i wreszcie – w zdania.

- Co najbardziej podoba ci się w tym języku, jego nauce?

- Na to pytanie nie mam konkretnej odpowiedzi, ale lubię rozmawiać z różnymi ludźmi, zwłaszcza obcokrajowcami i poznawać ich obyczaje, kulturę. Lubię też podróżować i eksplorować nasz świat. Ale myślę, że przede wszystkim uwielbiam język angielski, dlatego że dzięki niemu ujawnia się moja osobowość, często słyszę od ludzi, z którymi rozmawiam po angielsku i po polsku, że jestem kompletnie inną osobą, gdy mówię po angielsku. Gdy rozmawiam po polsku, jestem nieśmiały i skrywam wiele sekretów, a angielski sprawia, że staję się spontaniczny, ekstrawertyczny i dominuję w konwersacji. Jest to dla mnie zabawą, zmienianie siebie, ot tak, osobowości, właśnie dlatego chcę to dalej robić i dalej się rozwijać.

- Czy wiesz jeszcze przyszłość z językiem angielskim?

- Oczywiście, że tak! Już ułożyłem sobie w głowie kilka planów na przyszłość, jeżeli jeden nie „wypali”, mogę zawsze przejść na plan B i wybrać inną drogę związaną z angielskim. Na pewno wiem już, że angielski poprowadzi mnie w końcu do sukcesu. Jeśli chodzi o to, gdzie dokładnie chciałbym żyć, to mam na to oczywistą odpowiedź. Zawsze marzyłem o wyjeździe do anglojęzycznego kraju i zamieszkaniu tam, chciałbym mieć dobrą pracę i pomóc ludziom wpłynąć na ocalenie naszej Ziemi. Ale to jeszcze nie ten czas, na razie chcę się skupić na nauce, żeby w ogóle dojść do tego punktu.

- Czy masz jeszcze inne pasje?

- Tak! Mam wiele pasji, ale szkoła nie bardzo daje mi czas do uprawiania ich. Moje pasje to na przykład: sporty, oczywiście – angielski, rysowanie, granie na pianinie, komputery, muzyka, teatr i aktorstwo. Moim marzeniem jest, żeby śpiewać lub grać w jakiejś kapeli, połączyłbym to z angielskim i, kto wie, może moją przyszłością byłoby jeżdżenie po świecie i granie dla fanów. A jeżeli chodzi o sztukę, to też mam związane z tym marzenia. Zawsze chciałem odgrywać scenki po angielsku, ponieważ wtedy moja prawdziwa strona ekstrawertyka łśni i wychodzi na scenę, by przywitać się z widownią. Miałem możliwość grania w różnych scenkach po angielsku podczas warsztatów językowych w Warszawie i w Róźnie, w których brałem udział w ostatnim roku. Ach, jak ja chciałbym być aktorem!

Antku, wierzę, a nawet mam pewność, że z twoją determinacją i talentem spełnisz te marzenia! Tego z całego serca ci życzę i cieszę się, że mogłam cię uczyć. Ta rozmowa pokazała mi ciebie z jeszcze innej, ciekawej strony i za to ci dziękuję.

Aleksandra Biela



Jak dbać o pamięć o bohaterach

Rozmowa z Kamilem Mirowskim - członkiem grupy rekonstrukcji historycznej GHR RIR 37

- Proszę rozwinąć skrót GHR RIR 37 i opowiedzieć czym się zajmujecie?

- Pierwsza część GRH oznacza po prostu Grupę Rekonstrukcji Historycznej, natomiast druga część odnosi się już do konkretnej jednostki wojskowej, czyli Reserve Infanterie Regiment 37, co można przetłumaczyć jako 37. Rezerwowy Pułk Piechoty. A zajmujemy się rekonstrukcją historyczną, czyli odtwarzaniem w naszym wypadku umundurowania, uzbrojenia, wydarzeń z okresu Wielkiej Wojny.

- Jaki był cel powstania waszej grupy?

- Celem jest propagowanie historii okresu Wielkiej Wojny. Późniejsza, większa i jeszcze bardziej dramatyczna II wojna światowa w naszej świadomości historycznej zaćmiła ją niemal całkowicie, przez co bardzo często o niej zapominamy. Myślę, że nawet dzisiaj pytając przechodniów o 28 lipca 1914 roku, niewielu wiedziałoby z czym połączyć tę datę. Pytanie o 1 września 1939 byłoby znacznie prostsze. A pamiętajmy, że ofiarą tej wojny padło niemal pół miliona polskich żołnierzy. W ciągu 6 lat kolejnej wojny maksymalne szacunki sięgają 300 tys.

- Co sprawiło, że zainteresował się pan historią XX wieku?

- Zainteresowanie historią i militariami przejawiałem od najmłodszych lat, z czasem przerodziło się to w większą pasję, którą cały czas rozwijam. Mam również pewne doświadczenia z rekonstrukcją, gdyż działałem w poznańskim stowarzyszeniu 3 Bastion Grolman. Z drugiej strony jestem również przewodnikiem w Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy w Pniewie. Łącząc te pasje byłem (z ramienia muzeum) jednym z organizatorów Przełamania MRU „Brama Berlina”, zarówno w tym, jak i zeszłym roku.

- Dlaczego postanowił pan zajmować się rekonstrukcją sylwetek żołnierzy biorących udział w I wojnie światowej?

- I wojna światowa jest trochę zapomnianą i przez wielu Polaków traktowaną trochę jako „nie nasza” wojna. Bo chociaż faktycznie wówczas na próżno szukać Polski na mapie, to jednak trzeba pamiętać, że nasi przodkowie służyli w armiach zarówno Państw Centralnych, takich jak Niemcy czy Austro-Węgry, jak Ententa, Rosja czy Francja. Ostatecznie to ta wojna dała szansę na odtworzenie po latach zaborów państwa polskiego. Dziś Międzyrzecz w dużej części tworzą potomkowie repatriantów głównie ze wschodu, ale nie tylko. Są tutaj również autochtoni, jak i ludzie z innych części przedwojennej Polski. Przykładem mogą być moi przodkowie, którzy służyli we wszystkich armiach zaborczych - od strony ojca były to Austro-Węgry i Rosja, a ze strony mamy Rosja i Niemcy, a związane było to oczywiście z miejscem zamieszkania.

- Jakie postacie odtwarza pan ze swoją grupą i dlaczego akurat te?

- Zdecydowaliśmy się odtwarzać 37. Rezerwowy Pułk Piechoty. Jednostkę sformowano w sierpniu 1914 roku w Poznaniu, ale stacjonowała ona w Międzyrzeczu - wcześniej Meseritz, z tego względu to właśnie na nią padł nasz wybór. Ponadto, pułki sformowane w Wielkopolsce charakteryzowały się dużą ilością Polaków w nich służących. Niekiedy

nazywano je „Kaczmarek-Regiment” ze względu właśnie na ilość Polaków i popularność tego nazwiska.

- Co sprawiło, że postanowiliście zająć się postaciami lokalnymi, a nie tymi szerzej znanymi?

- A to już był pomysł i inicjatywa kolegi **Mateusza Pisery**, który zaczął badać lokalną historię. Zajął się w szczególności tą dotyczącą jednostek stacjonujących tu w czasie I wojny światowej. Natomiast co do samej jednostki, to ta brała udział w najważniejszych, najbardziej znanych i krwawych bitwach na froncie zachodnim, takich jak Verdun czy Somma.

- Jak duża jest wasza grupa i czy przyjmujecie nowych członków?

- W tym momencie mamy 3 osoby, jednak działamy w bardzo bliskiej współpracy z innymi grupami, dlatego przy poszczególnych działaniach, takich jak np. ćwiczenia czy sesje fotograficzne na pewno będzie nas więcej. Nowych członków serdecznie zapraszamy, preferujemy kontakt przez Facebook - GRH RIR 37. Jednak trzeba zdać sobie sprawę z tego, że rekonstrukcja historyczna wymaga pewnych nakładów finansowych na umundurowanie i wyposażenie, którego kompletowanie oczywiście chętnie wspomożemy naszą wiedzą.

- Czy w okolicy istnieją inne grupy zajmujące się okresem I wojny światowej?

- Z tego co nam wiadomo, najbliższe grupy znajdują się w Poznaniu, a w województwie lubuskim nikt tym tematem się nie zajmuje.

- W jakich imprezach czy wydarzeniach bierzecie udział?

- Z racji tego, że grupa dopiero rozpoczyna działalność, jeszcze pod tą nazwą nie braliśmy udziału w żadnych wydarzeniach, ale działaliśmy wcześniej w ramach innych grup rekonstrukcyjnych. Na naszym terenie braliśmy udział we wspomnianej już inscenizacji w Pniewie, ta jednak dotyczyła wydarzeń z II wojny światowej, tak więc Wielka Wojna to u nas coś nowego.

- Jakie są wasze plany na najbliższy sezon? Czy pandemia koronawirusa je pokrzyżowała?

- Planujemy oczywiście, a co z nich wyjdzie, to się okaże. Pandemia ogranicza tylko część przedsięwzięć, głównie tych związanych z inscenizacjami. Jednak my cały czas działamy, zaczynając od poszerzania wiedzy i kompletowania wyposażenia, przez wewnętrzne ćwiczenia i manewry, kończąc na projektach takich jak sesje fotograficzne. Pamiętajmy też, że rekonstrukcja historyczna, nazywana niekiedy historią eksperymentalną zaczyna się w bibliotekach i archiwach, dopiero później przychodzi czas na założenie munduru i oporządzenia.

Dziękuję i życzę realizacji planów.

Paulina Górka



Mały kącik kulinarny

Witam Państwa w kolejnym cyklu Małego kącika kulinarnego. Dziś proponuję przepis na leniwe od serca i na szybkie kruche ciasteczka do kawy.

Leniwe od serca

Składniki:

- pół kilo twarogu, opakowanie budyniu waniliowego, 2 jajka, 1,5 szklanki mąki, szczypta soli, cukier do smaku, szczypta cynamonu, masło do polania.

Mąkę przesiej na stolnicę, dodaj jajka, ser oraz budyń, wyrób elastyczne ciasto. Rozwałkuj cienkie ciasto i za pomocą foremki

wytnij serduszka (jeżeli nie masz foremki możesz uformować rulonik i pokroić jak na kopytko). Gotuj w osolonej wodzie z dodatkiem tłuszczu, gorące polej roztopionym masłem, posyp cukrem i cynamonem.

Kruche ciasteczka budyniowe

Składniki:

2 szklanki mąki, 2 budynie po 40g (dowolny smak), 5-6 łyżek cukru, 200 g. zimnego masła, 2 jajka.

Szybko zagnieść ciasto, uformować kulki i każdą kulkę spłaszczyć widelcem lub tłuczkiem do mięsa. Na papierze do pieczenia piec 12-15 minut do zarumienienia w 180 C.

Smacznego! Krystyna

**Przedsiębiorstwo Robót
Instalacyjno - Montażowych Spółka z.o.o.**
w Międzyrzeczu ul. Reymonta 7;

wydzierżawi:

pomieszczenia biurowo - handlowe o pow. 300 m²,
pomieszczenia magazynowe o pow. 1000 m², wiatę
magazynową o pow. 900 m², place składowe oraz
lokale mieszkalne o pow. 35m², 50m² i 63m²
(dwa pokoje - I piętro) .

sprzeda:

- lokale mieszkalne o pow. 35m², 50m² i 63m² (dwa
pokoje - I piętro) .

sprzeda po obniżonych cenach:

- kocioł olejowy MB/MW - 32 kW (kompletny-nowy).
- materiały branży elektrycznej.
- materiały branży sanitarnej.
- maszyny krawieckie (używane)

zatrudni:

- pracownika do zarządu spółki.
- konserwatora (również emeryta, rencistę).

wymagania dla pracownika umysłowego:

- wykształcenie kierunkowe;
- trzyletni staż na stanowiskach kierowniczych;
- dobra znajomość obsługi komputera;
- zdolność planowania i organizacji swojej pracy.

Kontakt: tel/fax (95) 741-16-55

**Usługi Serwisowo Instalacyjne
"USIPOL"**
Bogusław Babula

- montaż, uruchamianie, przeglądy
okresowe, naprawy, kotłów
gazowych firmy **VIEMANN**
- serwis kotłów gazowych firmy
Unical Dua
- serwis kotłów olejowych
- okresowe przeglądy instalacji
gazowych
- instalacje CO, sanitarne
i gazowe
- montaż kominków z płaszczem
wodnym

tel. 608 36 56 02

Gabinet Weterynaryjny "Pluto"

lekarz weterynarii Jerzy Solecki specjalista chirurgii weterynaryjnej
ul. Kazimierza Wielkiego 59 - Międzyrzecz

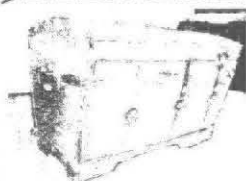
Tel.: 506133731

Świadczy usługi w zakresie:

- porady;
- profilaktyka ogólna i szczepienia ochronne;
- badanie krwi
- diagnostyka (RTG);
- leczenie w zakresie: chorób wewnętrznych,
chirurgii ogólnej i ortopedii, dermatologii,
okulistyki, oraz chorób położniczo- ginekologicznych;

INFORMUJĘ, że od 01.10 br. gabinet czynny
od poniedziałku do piątku w godz. 10-18,
a w soboty od 10-14

ZAPRASZAM



**ANTYKI
RENOWACJA**

SKUP I SPRZEDAŻ

Naszą ofertę kierujemy do wszystkich, którzy
poszukują nowych i niespotykanych zmian, rozwiązań w
wyposażeniu wnętrz. Przywracamy świetność starym
meblom, zachowując ich pierwotne kształty i
niepowtarzalny charakter.

Wszystkie prace restauratorskie wykonujemy we
własnej pracowni. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu,
jak również warunkom warsztatowym, gwarantujemy
najwyższą jakość naszych usług.

KONTAKT:

0603365989

Wyszanowo 40

0603365990

66 - 300

Międzyrzecz

ZAPRASZAMY

GABINET
STOMATOLOGICZNY

lek. dent. Magdalena Sobkowicz-Jarmolińska

ul. Mieszka I 11/15A
(I piętro-nad sklepem Rossmann)

Rejestracja tel. 510 252 172

**KOMPUTEROWE ZNIECZULANIE ZĘBÓW
NOWOCZESNA METODA WYBIELANIA**

O dzielnym Krystynie i wzgórzu, które Świętym Wojciechem nazwano

Nieopodal grodu, który zowie się Międzyrzeczem, po drugiej stronie Obry leży Święty Wojciech. Niektórzy mówią, że dziwna to nazwa, wszak kto wieś nazywa imieniem świętego? Ale są i tacy, którzy jeszcze dziś mówią, że miejsce to jest niezwykle i kryje w sobie nieznaną tajemnicę.

Zanim pojawiła się ta nazwa, wokół wielkiego grodziska wzniesionego jeszcze w czasach, gdy tutejsi mieszkańcy oddawali cześć bóstwu o wielu twarzach, rozciągały się wielkie bagna. Szczególnie wiosną, gdy Obra i Paklica wylewały po roztopach, miejsce to było nie do przebycia. Dla mieszkańców grodu był to niemały problem. Aby dotrzeć do jezior nazwanych potem Głębokim i Strzeleckim, gdzie mogli poławiać ryby, musieli przepławiać się łodziami. Niekiedy bywało i tak, że także drewniany grodu stawały się jeziorem i most porwalała woda. Wówczas musiano odbudowywać zniszczoną przepławę. Jeszcze i dziś, gdy zima sygnie śniegiem, przy pierwszych wiosennych promieniach słońca pola wokół międzyrzeckiego zamku i wsi Święty Wojciech wypełniają się wodą, a latem miejsca te porasta gęste sitowie.

Wśród tych bagien i trzcin było jednak miejsce, które wzbudzało ciekawość, ale i strach mieszkańców grodu. Pośród gęstych zarośli wyrastało niewielkie wzniesienie, zawsze suche. Z wałów grodu widać było ogromne dęby i lipy, które je porastały i tworzyły wrażenie wyspy. (...) Starszyzna grodu mawiała, że miejsce to pod koniec miesiąca mgieł i spadających liści, aż do kresu przed zimowym przesileniem słońca, nawiedzają złe moce, które upatrzyły sobie schronienie z dala od wałów grodu, gdzie mieszkańcy oddawali niegdyś cześć bóstwu o czterech twarzach, zwanemu dziś Światowidem. Byli i tacy, co mawiali, że spotkać tam można międzyrzeckie baby o czerwonych oczach, zlatujące się na miotłach. Podobno jeszcze dziś można je zobaczyć w Międzyrzeczu...

(...) Był w grodzie, wśród młodych wojów, młodzian o imieniu Krystyn, który choć chętnie udzielał się swawolom swoich współtowarzyszy, lubił chodzić własnymi ścieżkami. Nieraz zniknął na cały dzień, a latem, gdy noce były krótkie, bywało, że nie było go i dłużej. Któregoś razu jego nieobecność była na tyle niepokojąca, że starszyzna nakazała go szukać. Tymczasem Krystyn po kilku dniach wrócił sam, z czego musiał się sówicie tłumaczyć. Choć był młodzieńcem lubianym, mawiano, że nie urodził się w grodzie, lecz ojciec jego znalazł go porzuconego nad jeziorem pośród zbroi i łupów, co to dzielny, ale groźny lud z północy porzucił, gdy złupiwszy najpierw okoliczne osady, natknął się na dzielnych wojów z Międzyrzecza. Gdy okrutnicy ratowali się ucieczką, zostawili dziecię. Żal się zrobiło tego chłopca, więc przygarnięto go.

Pewnego razu, a działo się to jesienną porą, gdy z oddalonego wzgórza zdawało się słyszeć dziwne odgłosy, między młodzianami z grodu doszło do kłótni. Jedni chcieli pod osłoną nocy wbrew starszyźnie udać się przez bagna i sprawdzić, jakie tajemnice kryją konary wielkich dębów i lip, inni twierdzili, że skoro nie wolno tam chodzić, to zakazu należy przestrzegać. Tylko Krystyn nie wdawał się w dysputę i spokojnie słuchał argumentów. Gdy już wszyscy się wykrzyczeli, wstał i rzekł: - Kłóćcie się i nie nie wynika z waszych waśni. A tak naprawdę boicie się tego miejsca. Ja pójdę w noc poprzedzającą przesilenie, gdy bagna już lód skuje i sprawdzę, jakie tajemnice kryje wzgórze. Mnie nikt nie będzie podejrzewał, i tak lubię chadzać na długie wędrówki.

- Krystynie, zapewne się przechwalasz, ale skoro chcesz

pójść, jako twój towarzysz nie zostawimy cie samego w tej wyprawie i pójdziemy razem – odpowiedzieli inni.

- Pójdę sam, a gdybym nie wracał długo, wtedy udajcie się, by sprawdzić, co się dzieje. Tymczasem niech nasze postanowienie pozostanie tajemnicą, bo gdy dowie się starszyzna, zapewne dla naszego dobra, zamknie nas do lochów pod wieżą...

Młodzi wojowie, choć nadal się spierali, w końcu zgodzili się z Krystynem. Postanowili także, że nikomu nie będą nic mówić. Z niecierpliwością czekali, aż noce staną się najdłuższe. Gdy w końcu nastała noc poprzedzająca wydłużanie się dnia, tuż po zmroku spotkali się u podnóża grodu, by wyprawić Krystyna. Dzielny śmiałek czekał już wcześniej, przygotował sobie długi kij, by sprawdzać, czy na drodze nie ma wody. Po krótkiej naradzie zabrał ze sobą łuczywo dobrze nasączone smołą i ruszył w kierunku bagien. Jego przyjaciele pozostali pod pozorem usunięcia śniegu ze ścieżki prowadzącej do mostu.

Brnąc przez wysuszone trzcinę, Krystyn szybko się przekonał, że droga jest bardzo niebezpieczna. (...) W końcu dotarł do podnóża, gdzie wody było już mniej, a w niewielkiej odległości pojawiły się czarne konary dębów porastających wzgórze. O dziwo, nie działo się tam nic szczególnego, wydawało się, że panuje tu zupełna cisza. Jednak, gdy podszedł bliżej, zobaczył coś dziwnego. Za wielkim dębem, przy niewielkim ogniu, pod pośpiesznie wybudowanym szałasem siedział starzec wsparty o drewnianą łaskę. Siedział w zupełnej ciszy. Krystyn pełen strachu podszedł do spotkanego wędrowca, jednak ten nie wystraszył się, lecz spokojnie zapytał: - Kim jesteś młodzieńcze?

- Mówią na mnie Krystyn, mieszkam w grodzie po drugiej stronie bagien.

- Co robisz Krystynie o tej porze na bagnach?

- W grodzie mawiają, że na wzgórzu jesienną porą zbierają się złe moce. Postanowiłem to sprawdzić i przybyłem tu w noc poprzedzającą przesilenie – odparł nabrawszy pewności Krystyn.

- Nie ma tu żadnych złych mocy, to tylko bagna, gdy gniją wzbudzają ogień, zaś zwierzyna dzika upatrzyła sobie to miejsce jako schronienie, stąd te dziwne odgłosy słyszane z oddali – wyjaśnił wędrowiec.

- A co ty robisz wędrowcze o tej porze sam na wzgórzu?

- To długa historia mój chłopcze. Wędruję tędy z odległych krajów południa, Dalek na północ. Ludom tamtejszym niosę nowinę o zjednoczeniu plemion. Także Wam Polanom, dzielnym wojom z rozległych puszczy, opowiadałem te historie.

- Dlaczego nie zaszedłeś do naszego grodu? – zapytał ze zdziwieniem Krystyn.

- Zajdę kiedyś i do grodu, ale nowinę moją opowiedziałem już wielkiemu księciu, Bolesławowi, co w grodzie gnieźnieńskim władzę sprawuje. To on przyniesie wam niebawem tę opowieść.

- Jak cie zwą wędrowcze? – zapytał Krystyn.

- Tam, skąd pochodzę, mówią na mnie Wojciech albo Adalbert – odparł i skupił się na dogasającym ogniu. Krystyn widząc, że spotkany wędrowiec nie chce już rozmawiać, czym prędzej podążył w stronę powrotną. Po trudnej przepławie podbiegł do czekających go kompanów i opowiedział, co zastał na wzgórzu. Młodzieńcy po powrocie do grodu postanowili swoją przygodę zachować w tajemnicy. (...) Aż pewnego dnia do grodu dotarł posłaniec z Gniezna i ogłosił nowinę od księcia Bolesława. Książę zażyczył sobie, by starszyzna grodu przygotowała miejsce dla braci benedyktynów, którzy mieli nauczać lud tutejszy. Starszyzna nie wiedziała, co ma odpowiedzieć Bolesławowi, ale zaproponowali posłańcowi dwa miejsca. Jedno znajdowało się tuż obok grodu i położone było nad rzeką, gdzie wznosił się posąg

bóstwa o czterech twarzach, drugim było wzgórze pośród bagien po drugiej stronie rzeki.

Już następnego roku, wiosną, przybyli do grodu bracia benedyktyni – Benedykt, Jan, Izaak, Mateusz. Do grodu dotarli pod opieką wojów Bolesława. Starsi opiekunowie grodu zaproponowali, by bracia wzniesli swoją siedzibę pod grodem, bo tu będzie bezpieczniej. Benedykt dziwnym językiem zapytał – a gdzie jest to wzgórze, o którym mówił posłaniec księcia Bolesława? Odpowiedział mu Mściwoj – tam, daleko za rzeką, ale to miejsce niebezpieczne. Musimy się o tym przekonać. Dasz nam jakiegoś przewodnika? – Niech idzie z wami Krystyn, to młody, odważny rycerz i zna tu wszystkie zakamarki.

Bez chwili namysłu dumny z zadania Krystyn przystał do braci benedyktynów i ruszyli w kierunku wzgórza. Gdy ujrzeni oni piękne drzewa i rozciągający się widok na dolinę rzeki

powiedzieli – tu wybudujemy naszą siedzibę. Krystynie, jak zwiecie to miejsce?

Krystyn zakłopotany odrzekł, że ta niewielka górka nie ma nazwy, ale jest z nią związana pewna historia – i opowiedział o swojej wyprawie i przestrożach starszyny. Nie spodziewał się jednak, że ta przygoda wzbudzi takie zdumienie wśród przybyszów z odległych krajów.

– Krystynie, czy wiesz kogo spotkałeś? – zapytał Benedykt? Przerażony Krystyn odpowiedział, że pamięta tylko imię wędrowcy – Wojciech. Na to bracia – na cześć wydarzenia, które nam opowiedziałeś, miejsce to nazwiemy Świętym Wojciechem (...) Chcemy, abyś został jednym z nas pomagając nam ...

Marceli Tureczek – Dolina Mgiel i inne baśnie międzyrzeckie

Z kociołka skwierzyńskich harcerzy

Pomysły na siedzenie w domu

W zeszłym roku o tej samej porze maturzyści zmagali się ze swoim pierwszym życiowym egzaminem, wybierali uczelnie i dalszą edukację, a uczniowie cieszyli się kończącym się rokiem, odliczając dni do wakacji. W obecnej sytuacji aż trudno uwierzyć, że dzieciaki tęsknią za różnymi rzeczami, których nie znosili, nawet za szkołą. Brak możliwości wychodzenia z domu sprawił, że młody człowiek ma wiele różnych pomysłów i teraz jest czas, aby niektóre zrealizować. Porządkujemy stare zdjęcia, dokumenty, uzupełniamy kroniki rodzinne, rozmawiamy na portalach społecznościowych. Dzielimy się pomysłami z innymi, bo mamy więcej czasu. Podczas kolejnego tygodnia siedzenia w domu na ciekawy pomysł wpadli harcerze z 56 DH „GROM” ze Skwierzyny, którzy postanowili podzielić się z innymi na portalu internetowym swoimi wspomnieniami o drużynie i przygodzie z harcerstwem. Jedni zrobili krótkie filmy, inni historyjki. W ten sposób można było poznać członków skwierzyńskiej drużyny.

Trudny czas pandemii to również brak możliwości realizacji projektu, do którego przystąpił Związek Drużyn Skwierzyna, mający jak zawsze na celu

pokazanie młodemu pokoleniu różnych ciekawostek naszego regionu oraz innych zakątków Polski. Jak to u harcerzy, zawsze znajdzie się jakieś rozwiązanie. Właśnie z tego projektu po raz kolejny przeprowadzono 30 kwietnia konkurs „Nasza Białoczerwona”, skierowany tym razem oprócz uczniów klasy trzeciej „D” również do klasy szóstej „A” ze Szkoły Edukacyjnej w Skwierzynie. Zadania odbyły się drogą internetową, dzieci miały do rozwiązania test składający się z 12 pytań, określony czas do realizacji i odesłanie odpowiedzi do drużyny Marioli Tul (autorki pytań -instruktora harcerskiego w stopniu podharcemistrza). Mimo obaw do konkursu zgłosiło się

dziesięciu chętnych, którzy wzięli udział i odesłali poprawnie udzielone odpowiedzi. Dzięki wsparciu finansowemu projektu „Przyszłość należy do nas...” z Urzędu Miasta w Skwierzynie, wszyscy uczestnicy zostali uhonorowani dyplomami oraz nagrodami. W ramach obchodów święta Konstytucji 3 Maja oraz Święta Flagi, do wcześniejszego konkursu uczestnicy otrzymali jeszcze jedno zadanie - przypięcie kotylionu oraz wykonania flagi białoczerwonej, a każdą pracę udokumentowali przesyłając zdjęcia.

Brawo !!! Wszyscy udowodnili, że mimo panującej epidemii można pokazać nawet w domu prawdziwą postawę obywatelską.

Z harcerskim
pозdrowieniem
„Czuwaj”
phm. Beata
Gunia



75 lat Orła czyli BRYLANTOWE GODY, cz. II



Po nieudanym szturmowaniu bram II ligi piłkarze Orła zainaugurowali rozgrywki w nowo utworzonej klasie międzywojewódzkiej, czyli III lidze. Jak dotychczas w historii klubu to największe osiągnięcie ligowe. Oczywiście znajdują się malkontenci, którzy mówią, że w przyszłych awansach do III ligi też można doszukiwać się najlepszych lat, ale dla większości wieloletnich kibiców Orła ten czas to właśnie top klubowej piłki. Już początek sezonu 1966/67 przyniósł wielką stratę klubowi, a zwłaszcza piłce nożnej. **Śmiercią tragiczną zginął Prezes Klubu Krzysztof Szuń.** Jako że sport nie lubi przestojów, nowym prezesem został wieloletni działacz Zygmunt Podlucky. Piłkarze spisywali się co najmniej dobrze, czym zaskarбили sobie uznanie kibiców. Boisko piłkarskie przy szpitalu w Obrzycach gromadziło na meczach ponad komplet z Międzyrzecza i okolic. Sukcesy drużyny powodowały też negatywne skutki. Czołowi zawodnicy Paweł Kąsek i Tadeusz Docz w trakcie sezonu opuścili drużynę zasilając bogatsze kluby. 8 pozycja na koniec sezonu to jak już pisałem - sukces - zważywszy, że tylko bogate kluby ze Śląska i z kopalni w Bogatyni uplasowały się wyżej.

Kolejny sezon 1967/68 też miał być zakończony sukcesem. Okazało się, że wprowadzani młodzi wychowankowie R. Anioł, W. Mrozicki, J. Kaszubski i A. Szewczyk jeszcze nie potrafili udźwignąć ciężaru gry. Na ławce trenerskiej pojawiło się kolejno trzech trenerów odpowiedzialnych za jeden zespół. Mieczysław Mikuła, Tadeusz Stupiński i mjr Zbigniew Matczuk, którzy mieli poprowadzić Orła do sukcesów. Wyszło tak jak wyszło, czyli spadek do klasy okręgowej po zajęciu przedostatniej lokaty w tabeli i małym pocieszeniem było wyprzedzenie drugiego reprezentanta naszego okręgu - zespołu z Nowej Soli. Nieudane występy w lidze piłkarze powetowali sobie w rozgrywkach o Puchar Polski. W finale wojewódzkim rywalem była Polonia Nowa Sól, którą Orzeł pokonał 3:0 po bramkach Jana Krupy, L. Małkiewicza i J. Romanowskiego. Kolejny rywal to II-ligowy Górnik Wałbrzych, który po zaciętym boju uległ międzyrzeczanom 1:2. Bramki dla Orła zdobyli L. Małkiewicz i R. Baszyński. Następnym rywalem był ekstra klasowiec Śląsk Wrocław. Boisko w Obrzycach wypełnione było do ostatniego miejsca i jeszcze trochę. Widowisko bardzo ciekawe z nieznaczną przewagą gości, ale sytuacje „pachnące” bramkami stwarzał Orzeł. Sędzia I-ligowy po 90 minutach i wyniku bezbramkowym zarządził wykonywanie jedenastek z pominięciem dogrywki. Te nieformalne karne lepiej wykonywali wrocławianie.

Po przeanalizowaniu wyniku przez PZPN nakazano rozegrać ponownie mecz. Piłkarze międzyrzeccy byli już po sezonie i listopadowy termin był bardzo niekorzystny. Ambicja i wola walki sprawiła, że raz po raz serca kibiców zabiły mocniej. Jednak w ogólnym rozrachunku faworyt uporał się szczęśliwie z niedocenianym wcześniej Orłem i zwyciężył 1:0. Bramki wrocławian bronił w meczu „człowiek który za kilka lat „zatrzyma Anglię”, a jednym z piłkarzy był Lesław Ćmiekiewicz. W dwumeczu ze Śląskiem w zespole Orła grali: Józef Socha, Krzysztof Lachowicz, Leonard Małkiewicz, Włodzimierz Małkiewicz, Ryszard Baszyński, Zygmunt Bratkowski, Andrzej Szewczyk, Henryk Przybyła, Jan Krupa, Jerzy Kaszubski, Ryszard Anioł, Kazimierz Reluga, Jarosław Romanowski, Janusz Zygmunt, Eugeniusz Klusek, Zygmunt Sarbak, Stanisław Malczewski i Janusz Borenstein. Potyczki ligowe pokazywały, że po sukcesywnie kończących karierę zawodnikach pozostaje coraz większa pustka. Jeszcze sezon 1968/69 po zajęciu 5 miejsca można uznać za udany. Prezesem klubu został Zygmunt Piątkowski, późniejszy wieloletni kierownik Klubu. Sezon 1969/70 to dopiero 10 miejsce i coraz mniej widowiskowa gra. Trenerem klubu zostaje Jan Baranowski. Zmiana nastąpiła na stanowisku prezesa klubu, którym został Witold Kromuszczyński. Kolejny sezon to coraz gorsza gra i wiążące się z tym wyniki. 12 miejsce nie było szczytem marzeń kibiców, piłkarzy i działaczy. Jedynym jaśniejszym punktem to występ juniora Zenona Mikołajczyka w reprezentacji Województwa juniorów i złoty medal zdobyty na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Katowicach. Sezon 1971/72 to w dalszym ciągu słaba gra i ponownie 12 lokata w tabeli. Największym mankamentem tego i poprzedniego sezonu to niska skuteczność formacji ataku. Grę obronną można uznać za przyzwoitą, ale zespół jako całość należy ocenić bardzo nisko. **W międzyczasie doszło do kolejnych rosad w Zarządzie Klubu. Na jego czele stanął Waldemar Stachurski. Trenerem seniorów został Władysław Pasewicz, a juniorów Jerzy Rudnicki, mój redakcyjny kolega,** który przez wiele lat będzie zajmował się sprawami szkoleniowymi i działalnością w klubie. W międzyczasie szeregi biało-niebieskich opuścili zawodnicy stanowiący o jego sile: A. Szewczyk, Z. Bratkowski, J. Socha i W. Mrozicki, którzy zasilili inne zespoły naszego regionu. W sezonie 1972/73 gra wyglądała jeszcze gorzej i po zajęciu 14 lokaty Orzeł pożegnałby się z rywalizacją na tym szczeblu rozgrywek. Pomocna była reorganizacja i Orzeł nadal występować

będzie w lidze okręgowej. Dla formalności dodam, że powstała klasa wojewódzka składająca się z 8 zespołów. W kolejnym sezonie 1973/74 nie widać było zdecydowanej poprawy w grze, ale 5 miejsce określone było jako pojedynczą jaskółkę zwiastującą poprawę. Po sezonie okazało się, że ta pozycja umożliwiła awans do klasy wojewódzkiej. Spowodowane było to powiększeniem tej klasy do 14 zespołów. Było trochę euforii z powodu „awansu”, ale sport nie zawsze realizuje marzenia słabych. Tym słabym był zespół Orła. Sezon 1974/75 zweryfikował marzenia klubu o potęgę. Ostatnie miejsce w tabeli było tego dopełnieniem. Efektem spadku była w następnym roku gra w klasie A.



Zdjęcie nr 1



Zdjęcie nr 2

Po sezonie nowy prezes Henryk Dobrowolski pozostał ze starymi problemami. Jak w wielu poprzednich latach tak i teraz należało się uporać z indolencją strzelecką. Przyznać należy, że kilka strzelonych goli zasługiwało na oklaski, ale ilość straconych była większa, co powodowało przegrywanie spotkań. Sezon 1975/76 zakończono na 3 miejscu, ale w ślad za reformą administracyjną w kraju nastąpiła reforma rozgrywek na wszystkich szczeblach. Administracyjnie Orzeł został przydzielony do ligi okręgowej województwa gorzowskiego. Nowy Zarząd Klubu, na czele którego stanął Zenon Błochowicz powołał na pierwszego trenera Jurka Rudnickiego, który miał podnieść poziom gry na wyższy poziom. Widać było duże zaangażowanie w grze piłkarzy i sukcesywnie podnoszenie przez nich swoich umiejętności. Przez dwa lata usadowili się w środkowych rejonach tabeli. Kilku zawodników zasługiwało na szczególne wyróżnienie. Byli to: Andrzej Bandura, Zbigniew Bratkowski, Rajmund Pękala, Andrzej Góral i Igor Biriukow. Temu ostatniemu należy się kilka słów. Rosjanin, który odbywał służbę w jednostce w Kęszycy. Jak chciało się mu grać, to grał jak z nut. Mankament był tylko jeden, nie zawsze mu się chciało. On się zadowalał dwoma lub trzema akcjami w meczu, ale jakimi. Wspominając te czasy to można tylko westchnąć. Osobny rozdział to jego „załatwienie” do gry. Tylko Jurek Rudnicki wie ile to było zachodu. Na tamte czasy to był chyba ewenement, że

obcokrajowiec występuje na boiskach drużyn pokroju Orle. Sezon 1978/79 rozpoczął się od wyboru nowych władz klubu. Na czele zarządu stanął Leszek Kołodziejczak, natomiast na szkoleniowca piłkarzy powołano Leszka Sypszaka. Wydawało się, że coś się ruszyło, ale nie przekładało się to na pozycję w tabeli. W klubie bardzo mało się działo. Cały czas rok następny jest bardzo podobny do poprzedniego. Do zasadniczych zmian dochodzi w kwestiach organizacyjnych. W sezonie 1982/83 łączą się dwa międzyrzeckie kluby - Orzeł i Zdrowie. Ten drugi to klub działający przy szpitalu w Obrzeczach. Nazwa pozostaje Orzeł, ale klub pozyskał 2 bardzo dobrych działaczy Ryszarda Greka i Marka Mikołajczaka. Oczywiście wzrosła

rywalizacja o miejsce w pierwszej drużynie, gdyż w Zdrowiu było kilku dobrych piłkarzy. Początek sezonu 1982/83 nie porywał kibiców, ale sukcesywnie gra była coraz solidniejsza i mimo zajęcia 10 miejsca na koniec rozgrywek kibice byli zadowoleni. Czy wszyscy? To też zasadnicze pytanie, na które nie znajdziemy nigdy odpowiedzi. Tym pytaniem, które nie doczeka się odpowiedzi kończę 2 część historii Orle. Na kolejną zapraszam do lipcowego numeru Powiatowej.

Jan Wiśniewski



Na zdjęciach:

1. Drużyna Orle z 1974 r. stoją od lewej: Z. Szopny, A. Walkowiak, J. Majchrowski, St. Ziemecki, J. Frank, St. Rękosia, poniżej: T. Raczkowski, K. Śmiszek, Z. Muchajer, St. Witkowski, Z. Bratkowski, K. Solarewicz;

2. Kadra Orle - sezon 1976/77 - stoją od lewej: S. Bolibrzuch, B. Szmidth, L. Migdalek, R. Biela, trener J. Rudnicki, W. Kusik, J. Nowik, K. Solarewicz, L. Kozdroń, poniżej: A. Więclawski, J. Jucha, E. Piechnik, H. Kawalek, R. Pękala



NAURODZINY - WINGS FOR LIFE

Wirtualny pościg...

Przez niemal rok żyłem nadzieją, że w pierwszą majową niedzielę wybiorę się do Poznania, a związane było to z siódmą edycją „Wings For Life”. Z tego też powodu wszelkie uroczystości rodzinne, a jest ich w maju kilka, dużo wcześniej zostały przełożone na inne terminy. Przypomnę, że zaproszenie do stolicy Wielkopolski na 3 maja 2020 r. na jedyne w tej formie rozgrywany bieg na świecie również złożyłem w ostatnim zdaniu ubiegłorocznego artykułu, jaki ukazał się w czerwcowym wydaniu w „Powiatowej”. Tamten artykuł poświęciłem moim osobistym przemyśleniom



i wrażeniom, jakie odniosłem w trakcie tej niezwykle oryginalnej imprezy, jak i też z całą „otoczką” związaną z jej przebiegiem. Przed rokiem, jako jeden z licznej grupy obserwatorów, byłem pełen fascynacji i podziwu zarówno dla organizatorów, jak też samych uczestników „Wings For Life”. Bieg, którego mottem jest „Biegniemy dla tych, którzy nie mogą” przebiegał przy dużym zainteresowaniu nie tylko kibiców, ale też i mediów, a stacja TVN relacjonowała go na bieżąco, co mogłem obserwować na wielkim telebimie ustawionym na miejscu startu. Na podobną atmosferę i wrażenia liczyłem i tym razem, i taką nadzieją żyłem przez wiele miesięcy. Zakładałem ponadto, że kolejny raz stanę na terenie

Targów Poznańskich, które są areną startu i podsumowania „Wings For Life” wśród obserwatorów, a zarazem świadków tego niezwykłego wydarzenia, a co niektórzy z jego uczestników tak jak przed rokiem sprawią, że moje oczy staną się wilgotne. W takiej to atmosferze upływał mi czas aż do momentu, kiedy w Europie pojawił się niewidoczny wróg, czyli COVID-19. Wówczas prawie wszystko wzięło „w łeb”, z dnia na dzień zaczęły być odwoływane lub zawieszane wszelkie imprezy, rozgrywki i wydarzenia sportowe, w tym „Wings For Life”, a my zostaliśmy zmuszeni do samoizolacji i siedzenia w domu.

A teraz przejdę do wątku rodzinnego, albowiem nie mogę go dziś pominąć, bo tak po prawdzie, gdyby na starcie szóstej edycji poznańskiego biegu w gronie blisko siedmiu i pół tysiąca osób nie byli moi synowie **Bartek** i **Piotr** oraz synowa **Margareta**, tamtą niedzielę spędziłbym prawdopodobnie w domu przed ekranem telewizora. I niewiele brakowało, abym tegoroczne Święto Konstytucji 3 - Maja był zmuszony obchodzić wraz z żoną w zaciszu domowym właśnie przed szklanym ekranem. Stało się jednak inaczej, a to za sprawą Bartka i Margarety (Piotr w tym roku przerzucił się na „morsowanie”), którzy pobrali specjalną aplikację na telefon i postanowili wziąć udział w siódmym, ale tym razem „wirtualnym” biegu „Wings For Life”. Dlatego „wirtualnym”, gdyż sam bieg miał być rzeczywistym biegiem, lecz samochód, którym **Adam Małysz** gonił biegaczy, został zastąpiony pojazdem wirtualnym. Zamiast kolorystyki poznańskich ulic i atmosfery, jaka w roku ubiegłym towarzyszyła uczestnikom, przyszło im startować w całkiem odmiennym klimacie. Teraz wszystko odbywało się bez telewizyjnych kamer, radiowych mikrofonów i rzeszy kibiców zarówno na starcie, jak i wzdłuż trasy biegu, a jedynym



przedstawicielem mediów został autor tego artykułu. Nasza para wystartowała punktualnie o **13.00** sprzed bramy „suszarni” i kierując się następnie na zachód w kierunku Świętego Wojciecha, zaliczyła pierwsze metry „Wings For Life”. Z uwagi na to, że zarówno Megi i Bartek mieli w tym roku całkiem odmienne cele jeśli chodzi o ilość pokonania kilometrów, stąd, na obrzeżach Św. Wojciecha nastąpiło między nimi „rozstanie”. Ona skierowała się drogą szutrową na Gorzycę, a on wybrał dukty leśne w kierunku Głębokiego z nawrotem na Gorzycę i prawie każdy kilometr pokonywali w samotności. Aby w czasie walki z pokonywanym dystansem nie poczuli się całkowicie osamotnieni wraz z żoną postanowiliśmy im chociaż dodać trochę otuchy pojawiając się kilka razy na trasie ich biegów. Po biegu obydwójce przyznali, że nasze niespodziewane pojawienie dało im dodatkowego „kopa” do dalszej rywalizacji z wirtualnym pojazdem. Dla Bartka miało to jeszcze większe znaczenie, albowiem na trasie tegorocznego „Wings For Life” świętował swoje kolejne urodziny, a pokonany dystans **20.110 metrów** okazał się dla niego najlepszym prezentem. Gratulujemy! (Od redakcji – **STO LAT i gratulujemy wyniku!**)

Zakładając, że w ciągu roku wszystko powróci do normalności, mogę już planować wypad do Poznania na ósmą edycję „Wings For Life”. Do zobaczenia więc w maju 2021 roku w stolicy Wielkopolski.



Jerzy Rudnicki

WRESZCIE MOGĄ TRENOWAĆ Lekkoatleci na tartanie...

Po kilku miesiącach przerwy młodzi lekkoatleci powrócili do treningów. Wykorzystując sprzyjającą aurę, podopieczni trenera **Grzegorza Kaczmara** mają za sobą już pierwsze zajęcia. Wprawdzie z małymi problemami, ale mogą wreszcie korzystać z infrastruktury miejskiego stadionu.

Międzyrzecki szkoleniowiec z uwagi na młody wiek podopiecznych i na obostrzenia sanitarne związane z pandemią treningi rozpoczął za zgodą ich rodziców i prowadzi je w niewielkich składach osobowych. W trakcie rozmowy ze mną zwrócił się z apelem do uzdolnionej młodzieży w wieku **12 – 15** lat zarówno dziewcząt jak i chłopców chcących trenować lekkoatletykę o kontakt osobisty lub telefoniczny. Apel ten trener kieruje również do rodziców czy



opiekunów, którzy pragnęliby, by ich dzieci zostały młodymi adeptami „królowej sportu”, jak się mówi o lekkoatletyce.

Treningi odbywają się trzy razy w tygodniu: w poniedziałek, środę i piątek, w godzinach uzgodnionych z trenerem. Mniej zorientowanych czytelników pragnę poinformować, G. Kaczmarek został trzykrotnie wybrany **Trenerem Roku** powiatu międzyrzeckiego w plebiscycie organizowanym przez nasz miesięcznik. To jego podopieczni m. in. **Agnieszka Kasica**, **Beata Gorzelańczyk**, **Monika Grabarek** czy **Mariusz Wesolowski** zdobywali złote medale Mistrzostw Polski i reprezentowali barwy narodowe na zawodach międzynarodowych. Aktualnie PZLA powierzył mu również szkolenie zaplecza kadry olimpijskiej. Kontakt telefoniczny z **Grzegorzem Kaczmarem** – **603 047 034**. Zapraszam.

Jerzy Rudnicki

HOROSKOP ATYDE NA CZERWIEC

Baran (21.03 - 19.04) Wenus wniesie do waszego życia wiele radości. Otoczy też was dużą ilością miłych i życzliwych ludzi. To czas na naukę i planowanie swojej przyszłości. Zwiększy się wasza aktywność społeczna i zawodowa. Chętniej podejmiecie się nowych wyzwań. Wpływ Saturna sprawi, że bardziej będziecie się koncentrować na swojej rodzinie.



Byk (20.04 - 20.05) Merkury obdarzy was większą efektywnością w działaniu. W trochę jakby magiczny sposób przyciągać będziecie korzystne sytuacje i możliwości. Wenus zapewni wam dużą atrakcyjność partnerską i pozwoli przyciągnąć pomocnych ludzi. Dobry czas na podejmowanie ważnych życiowych decyzji. Uważajcie przy podpisywaniu umów – ktoś może czekać na



wasz błąd.

Bliźnięta (21.05 - 21.06) Wenus na długo przykuje cię do biurka. Pamiętaj, aby w tym wszystkim nie zapomnieć o swoich potrzebach. Może być dość krucho z twoim zdrowiem, dlatego warto abyś zrobił sobie badania profilaktyczne i zadbał o zdrową dietę. Pod koniec miesiąca polepszy się sytuacja w twoim związku. Daj się rozpieścić swojemu facetowi, jeżeli mu na tobie zależy, powinien o ciebie zadbać.



Rak (22.06 - 22.07) Mars pod koniec miesiąca doda wam siłę, energii i wiary. Zamarzą się wam zwycięstwa w rywalizacji z innymi. Merkury ułatwi zdawanie egzaminów, tych na prawo jazdy również. Izolacja może nasilić napięcia wewnętrzne i irytację, nawet bez wyraźnej przyczyny. W tym miesiącu nie będziecie zbyt tolerancyjni dla innych, dlatego zanim coś powiecie, ugryźcie się w język.



Lew (23.07 - 22.08) Słońce i Wenus pobudzą wasz entuzjazm, radość życia, potrzebę działania, wzmocnią pozytywne spojrzenie w przyszłość. Czas sprzyja nowym wyzwaniom. Ciężką pracą można osiągnąć zaplanowane cele, choć jest to droga dłuższa i pełna wyrzeczeń. Zmęczenie może wpłynąć negatywnie na wasze relacje z domownikami. Może warto choć na chwilę złapać oddech?



Panna (23.08 - 22.09) Słoneczna aura pozytywnie wpłynie na Wasz potencjał intelektualny. Jeśli chcecie wyjechać na urlop, lub wypocząć na łonie natury, nadejdzie ku temu dobry czas. Pod koniec miesiąca nawiążecie nowe kontakty, które w pozytywny sposób wpłyną na ważne sprawy zawodowe. Sprawy finansowe zaczną powoli zryżkować. Czas coś odłożyć na koncie.



Waga (23.09 - 22.10) Przypomną sobie o was znajomi z dawnych lat, i niekoniecznie będą to osoby, które wam dobrze życzą. Układ planet sprawi, że systematyczna realizacja waszych planów zwieńczona zostanie sukcesem. Miesiąc będzie pracowity, co nie znaczy, że zmęczenie twórcze pozbawi was polotu. Zbyt duża ilość gotówki może skłonić do nieprzemyślanych wydatków.



Czas na hamulec w portfelu.

Skorpion (23.10 - 21.11) Nadszedł czas, by wyrazić to, o czym myślicie i co czujecie w głębi serca. Czerwiec będzie sprzyjał twórcom i artystom. Planety wskazują na życiowe zmiany, poszukiwanie nowych celów i nawiązywanie nowych znajomości. Może nowa praca, nowe mieszkanie, nowe miasto lub nowy kraj? Słabo będziecie kontrolować swoje namiętności, więc niewykluczona nowa miłość...



Strzelec (22.11 - 21.12) Szykują się interesujące dni, z ciekawymi znajomościami i tylko od ciebie będzie zależało, jak dalekimi nimi pokierujesz. W każdym razie pamiętaj, że nic na siłę. Byłoby dobrze zainteresować się bliżej jakąś nową formą działalności, która mogłaby ci przynieść bardziej wymierne efekty. Zdrowie coraz lepsze, pod warunkiem że nie będziesz przesadzać ze słońcem.



Koziorożec (22.12 - 19.01) Układ planet zwiększy zakres waszej swobody osobistej i zawodowej, ułatwi wprowadzenie twórczych zmian do rutynowych obowiązków. Może was mile zaskoczyć eksplozja nowych talentów i możliwości, które już wkrótce objawią się w waszym życiu. Kreatywność i przedsiębiorczość w połączeniu z pracowitością przyniesie wspaniałe rezultaty w finansach.



Wodnik (20.01 - 18.02) W końcu będziecie gotowi wysłuchać argumentów innych ludzi, zrozumieć je i uszanować. Jowisz stworzy szansę korzystnych zmian, jeśli tylko otworzycie się na nowe propozycje. Odosobnienie wpłynie drażniaco na waszą psychikę. Uważajcie na to co jecie. Pożywienie nie pozostaje bez wpływu na wasze zdrowie. Czas zrzucić parę zbędnych kilogramów.



Ryby (19.02 - 20.03) Tylko ty wiesz, choć może sobie jeszcze tego nie uświadamiasz, co zrobić, żeby przyciągnąć uwagę pewnej osoby. I wykorzystaj to bez oglądania się na innych. Finanse: nie musisz udawać, że coś jest nie tak, bo twoje sprawy finansowe mają się całkiem nieźle. I tylko możesz sobie życzyć, żeby nadal tak było. Zadbaj o dietę, by cieszyć się pełnym zdrowiem.



JESZCZE BĘDZIE TAK PIĘKNIE I WSZYSTKO SIĘ SPEŁNI, JAK SKOŃCZY SIĘ PANDEMIA!!!

WASZA ATYDE

Krzyżówka czerwcową

1		2		3		4		5	
6		7		8		9	5	10	11
		12						13	
14	9					15			
12		16			8			17	4
	18	6	19		20		21		22
24		25					26	27	28
							29		
30		31		32			33	10	
		34					3		
1								35	36
	38		39		40	41			
42		43						44	45
46	7				47			11	
			48					49	2

Poziomo: 5. Górską rzeczką; 9. Twierdza w której zginął Wołodyjowski; 12. Kraina w Polsce na Słowacji; 13. Słynna czeska firma obuwnicza; 14. Ziółka zalane wrzątkiem; 15. Profesor, prowadził „Ojczyzna polszczyzna”; 16. Góra Zeusa; 17. Indycze większe od kurzego; 18. Jeden z fiatów (jak dni wolne od pracy); 25. Legendarny założyciel Krakowa; 26. Obok liryki i dramatu; 29. Pobożniś, świętoszek; 30. Udomowiony tchórz; 33. Końcowy odcinek okrężnicy; 34. ... nożycowa do obserwacji pola walki; 35. Pozycja przed ołtarzem; 38. Błona w klatce piersiowej; 43. Jednoczesny wystrzał wielu dział; 44. Włoski nad oczami; 46. Jest czwartym wymiarem; 47. Urządzenie prądotwórcze; 48. Wóz

konny ma ich 4; 49. Pięcioksiąg.

Pionowo: 1. Przy rękawach męskiej koszuli; 2. Tworzy groźne rafy; 3. Pity w Sylwestra; 4. Władownicy wojaka; 5. Robert ... nasz były skoczek narciarski; 7. Narzędzie kata (zdr.); 8. Taniec latynoamerykański; 10. Dobra ... nie zawada; 11. Szara papuga; 19. Muza poezji miłosnej; 20. Biały w kinie; 21. Minus na konczie; 22. Część damskiej bielizny, jak południowe owoce; 23. Część długu z odsetkami; 24. Cegła zduna; 27. Używa go kaligraf; 28. Młode mrućka; 31. Rodzaj krzywej, owal; 32. Szybki styl pływakki; 36. W muzyce wolne tempo; 37. Szlus, basta; 39. Miasto nad Grabią; 40. Najszybszy bieg konia; 41. Kobieta bez ubioru; 42. ... Troje

(zespół); 44. Pościel brudna i wymięta; 45. Wrzątek, ukrop.

Litery w kratkach z cyframi (*pochylone z prawej strony kratki*) uszeregowane od 1 do 12 utworzą rozwiązanie, które należy przesłać na kartkach pocztowych lub e-mailem do 18 czerwca. Wśród prawidłowych rozwiązań wylosujemy 1 nagrodę - 50zł. Rozwiązanie krzyżówki kwietniowej: **OPTYMIZMU W CZASIE PANDEMII**. Nagrodę 50zł - otrzymuje: **Wiesława Dudek z Nietoperka** (nagroda do odebrania w redakcji (ul. Kazimierza Wielkiego 2) w godz. 8-10 i 13-15).

M.S.

POWIATOWA - MIESIĘCZNIK PRYWATNY

Wydawca: ZAKŁAD USŁUG FILMOWYCH - Roman Sulkowski, tel. 602 337 017 e-mail: rsvideo@tlen.pl

Wykonanie: WA Komp Serwis Wojciech Kliman tel. 695212652, wakompserwis@wp.pl

Druk: Drukarnia AKSEL - Druk - Gorzów Wlkp.

Adres redakcji: 66-300 Międzyrzecz ul. Kazimierza Wielkiego 2, tel. 602 337 017, e-mail: powiatowa@onet.eu

Strona internetowa: www.powiatowa.com.pl

Numer archiwalne Powiatowej: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Zielonogóskiego:

<https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/61277#structure>

Redagują: Redaktor naczelna - Izabela Stopyra, tel. 95 739 2658, kom. 660 742 140, e-mail: olcia101@poczta.onet.pl oraz E. Adamus, A. Biela, W. Chamienia tel. 95 742 1465, A. Chmielewski, B. Gunia, W. Kliman, J.J. Krajniak, H. Pilipczuk, J. Rudnicki, R. Sikorski, M. Solecka, K. Sulkowska, J. Szylar, J. Wiśniewski, E. Zdrowowicz - Kulik.

Publikowane na łamach POWIATOWEJ poglądy są poglądami autorów. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Reklamy i ogłoszenia: 66-300 Międzyrzecz, ul. Kazimierza Wielkiego 2, tel. 602 337 017, e-mail: rsvideo@tlen.pl



**POWIERZ SWOJE OCZY
PROFESJONALIŚCIE**

GLASMAN

**KONSTYTUCJI 3 MAJA
MIĘDZYRZECZ**

tel. 500 618 053

VARILUX®
Nr 1 SZKŁA PROGRESYWNE
NA ŚWIECIE

Poczuj komfort
**wyraźnego
widzenia**
na każdą odległość.

Danuta Senka



SKLEP MEBLOWY "HASAJ"

Tel. 95 742 25 87 www.hasaj-meble.gorz.pl

*Meble
Tapicerowane*

Zestawy kuchenne już od 890zł



*Ul. Konstytucji 3 Maja 2a
66-300 Międzyrzecz*



Szeroka gama kuchni na wymiar!!!

AUTORYZOWANY DEALER **STIHL**®



66-300 Międzyrzecz ul.Sienkiewicza 2A tel.95 741 27 16
kom.601 707 500 e-mail:utracyk@utracyk.pl
UWAGA:Sklep przeniesiony z ul.Poznańskiej 16A

OGRODOWE MEBLE

MIĘDZYRZECZ

Ekspozycja przy sklepie meblowym-ul.Mieszka I nr22
(dawna Świerczewskiego, obok bazaru)

Darmowa dostawa do klienta do 50 km.



Wyrób - sprzedaż - niskie ceny!
Meble wykonane wyłącznie z drewna!
Stoły biesiadne, ławki, huśtawki, altany, wiaty garażowe!

tel.502 675 950